



Lynne Graham



Grecki biznesmen

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pod kościół, na którego stopniach stali elegancko ubrani ludzie, podjechały trzy samochody, w tym dwa stanowiące straż przednią. Wskoczyli z nich mężczyźni w ciemnych okularach i utworzyli kordon ochronny. Na znak szefa ochrony, szofer podszedł do drzwi trzeciego wozu - eleganckiej limuzyny, z którego wysiadł Leonidas Pallis. Wszystkie głowy zwróciły się w tę stronę.

Człowiek ten momentalnie skupił na sobie całą uwagę. Miał około metra dziewięćdziesięciu wzrostu i wyglądał okazale w czarnym, kaszmirowym płaszczu i świecącym garniturze. Wszystko od najlepszych projektantów. Był wyrafinowanym, bezwzględnym mężczyzną, potomkiem jednej z najbogatszych rodzin na świecie, mającym reputację szaleńca, ale i dobrego biznesmena. Wszyscy zastanawiali się, czy przybędzie na mszę za zmarłą Imogenę Stratton, która dwa lata temu, będąc pod wpływem narkotyków, zginęła w wypadku samochodowym. Leonidas znał ją od czasów studenckich. Była modelką i bywalczynią salonów. Żyła po to, by ją kochano i podziwiano, uwielbiała szokować. Jej uzależnienie zakończyło jednak ich znajomość, czego Leonidas nie mógł sobie darować.

Maribel znalazła miejsce i zaparkowała. Była bardzo spóźniona. Pospiesznie przekręciła lusterko i za pomocą spinki próbowała poprawić dopiero co umytą burzę długich, kasztanowych włosów. Pod naciskiem niecierpliwych palców spinka złamała się. Maribel przyglądała więc włosy dłońmi i wysiadła.

Kuzynka Imogeny nie była lubiana przez rodzinę Strattonów. Właściwie nigdy do nich nie pasowała, a przez ostatnie osiemnaście miesięcy krewni dali jej wyraźnie do zrozumienia, że jest w ich oczach *persona non grata*. To bolało, gdyż bardzo ceniła relacje rodzinne. Mimo to starała się rozumieć ich postępowanie i gdy zadzwoniła ciotka Hermiona, mówiąc słodkim głosem, że zrozumie, jeśli Maribel nie będzie mogła przyjść na pogrzeb, ta jedynie się skrzywiła.

Ciotka i wuj bardzo dbali o wygląd, pieniądze i status społeczny. Liczyły się pozory. Mimo to, gdy Maribel została sierotą, brat jej matki zaoferował jedenastoletniej siostrzenicy dom, w którym mieszkało już troje jego własnych dzieci. Wśród Strattonów dziewczyna nauczyła się żyć tak, aby nie zwracać na siebie uwagi. Te lata byłyby nudne, gdyby nie Imogena.

Maribel mocno przywiązała się do starszej o trzy lata ciotecznej siostry. Dlatego postanowiła, że nic jej nie powstrzyma od złożenia kuzynce ostatniego hołdu, nawet

względy osobiste.

W jej fiołkowych oczach błysnęła wojownicza iskierka. Miała dwadzieścia siedem lat i była wykładowcą uniwersyteckim z tytułem doktora, na wydziale historii starożytnej. Inteligentna, opanowana i praktyczna, nie spoufalala się z mężczyznami, traktując ich jak przyjaciół lub kolegów, ale na pewno nie jak kochanków. Mimo że bardzo przeżywała nagłą śmierć Imogeny, nie mogła zapomnieć również o swoich sprawach. Wspięła się po schodach kościoła i zajęła pierwsze wolne miejsce z tyłu. Nagle po drugiej stronie nawy dostrzegła jego. Leonidas odwrócił głowę i spojrzał na nią. Ciemne, błyszczące oczy przeszły ją jak strzała. Maribel skinęła sztywno głową na znak powitania, po czym skupiła się ponownie na ceremonii. Książeczka drżała w jej dłoniach. Dziewczyna z trudem opanowała oddech i uspokoiła ręce, walcząc z napływem wspomnień.

Prześliczna blondynka, która usiadła obok niej, odwróciła uwagę Leonidasa. Hanna należała do tej samej agencji modelek, co Imogena. Nie zważając na to, że ksiądz przemawia, Hanna poskarżyła się na korki, które były przyczyną jej spóźnienia i wyjęła lusterko, by poprawić fryzurę.

- Przedstawisz mnie Leonidasowi Pallisowi? - spytała scenicznym szeptem, poprawiając błyszczak. - Znacie się od zawsze.

Maribel nie mogła uwierzyć, że kolejna kobieta chce ją wykorzystać, by zbliżyć się do Leonidasa.

Wyjaśniła szybko:

- Ale nie tak, jak sądzisz.

- No tak, byłaś jak gosposia Imogeny, czy ktoś taki, ale on musi cię pamiętać.

Masz pojęcie, jaki to zaszczyt? Niewielu ludzi może poszczycić się jakąkolwiek formą znajomości z Leonidasem Pallisem!

Maribel nic nie powiedziała. Czuła narastającą panikę, a nie była typem kobiety łatwo popadającej w histerię.

- Proszę... proszę... On jest tak niesamowicie przystojny. - Modelka zawodziła błagalnie do ucha Maribel.

I jest draniem - przypomniała sobie Maribel.

Leonidas był rozbawiony oschłym skinieniem głowy Maribel, jedynej kobiety, która nie była nim zachwycona. Nie mógł się oprzeć takiemu wyzwaniu. Spod przymkniętych powiek przyglądał się jej dokładnie. Maribel wyszczuplała, co tylko podkreśliło pełne piersi i krągłe biodra, a wiosenne słońce wpadające przez witraże

oświetlało jej ciemne włosy, kremową skórę i pełne usta. Nie była piękna, ani nawet ładna, ale z jakiegoś powodu przyciągała jego uwagę. Tym razem uznał, że wie, czemu się jej przygląda: miała w sobie coś zmysłowego. Zastanawiał się, czy to on rozbudził jej kobiecość. I czy zdoła uwieść ją ponownie.

Msza dobiegała końca. Maribel chciała wyjść tak samo niepostrzeżenie, jak przyszła. Przy drzwiach jednak zatrzymała ją Hanna.

- Czemu tak się spieszysz? - wysyczała modelka, gdy Maribel próbowała ją wyminąć. - Leonidas patrzył w tę stronę. Już mnie zauważył. Prosiłam cię przecież o małą przysługę.

- Ty ze swoją urodą nie potrzebujesz oficjalnego przedstawienia - odparła w desperacji Maribel.

Hanna zaśmiała się, wyraźnie zadowolona z komplementu. Poprawiła włosy i kołysząc biodrami, wyszła z kościoła, a zaraz za nią Maribel, która nie chciała być zauważona ani przez ciotkę, ani przez Leonidasa.

Leonidas wyszedł do przedsionka, nie zważając na liczne próby zwrócenia jego uwagi. Był zaskoczony ucieczką Maribel. Zawsze była wyjątkowo dobrze wychowana. Spodziewał się, że zaczeka na niego, żeby porozmawiać. Kiedy wyszedł przed kościół, zobaczył, jak dziewczyna energicznym krokiem idzie w stronę samochodu. Zastanawiał się, czy jeszcze jakaś kobieta uciekła kiedyś przed nim. Tymczasem podeszła do niego Hermiona Stratton w towarzystwie dwóch córek. Leonidas złożył jej zwyczajowe wyrazy współczucia, po czym zapytał cichym, niskim głosem:

- Czemu Maribel uciekła?

- Maribel? - Oczy starszej kobiety rozszerzyły się i powtórzyła imię, jakby nigdy nie słyszała o siostrzenicy męża.

- Pewnie spieszyła się do domu, do swojego dzieciaka - zawyrokowała najwyższa blondynka z szyderstwem w głosie.

Leonidas był zaskoczony. Maribel miała dziecko? Od kiedy? I z kim?

Hermiona Stratton zacisnęła usta z niesmakiem.

- Obawiam się, że jest samotną matką.

- I to niestety nie z wyboru. Facet ją zostawił, gdy zaszła w ciążę - dodała jej córka, uśmiechając się szeroko.

- Typowe - zachichotała jej siostra, podnosząc na Leonidasa błękitne oczy. - Niby taka mądra, a została na lodzie.

Rozdrażniony wezwał Vasosa, szefa ochrony, i wydał mu polecenie.

Pięć minut po wyjściu z kościoła Maribel zjechała na pobocze, rozpięła pasy i zdjęła marynarkę. Gdy się denerwowała, zawsze było jej gorąco. W jej głowie tkwił obraz oszałamiająco przystojnego Leonidasa. Czy czegoś oczekiwała?

On ma przecież dopiero trzydzieści jeden lat - pomyślała i zacisnęła dłonie na kierownicy. Nie chciała się przyznać nawet przed sama sobą, że coś do niego czuje. Czy nie czas wyrosnąć z takich młodzieńczych marzeń? - zastanowiła się.

Umysł podsunął jej kilka bolesnych wspomnień, które próbowała odepchnąć. Zapięła ponownie pas i ruszyła dalej. Miała odebrać syna.

Ginny Bell, przyjaciółka Maribel i opiekunka jej dziecka, mieszkała niedaleko niej. Kiedyś pracowała jako nauczycielka, a obecnie studiowała zaocznie, by uzyskać tytuł magistra. Była szczupłą, bardzo zadbaną czterdziestoletnią wdową. Zdziwiła się, widząc Maribel.

- O niebiosa, nie spodziewałam się ciebie tak szybko!

Elias porzucił puzzle i podbiegł do mamy, żeby się przywitać. Miał szesnaście miesięcy, był czarującym brzdącem z kręconymi, czarnymi włosami i brązowymi oczami. Jego energia i temperament uwidaczniały się w uśmiechu i radości, z jaką odwzajemnił uścisk matki. Maribel wciągnęła znajomy zapach i poczuła, jak bardzo go kocha. Dopiero po urodzeniu Eliasa zrozumiała siłę matczynej miłości, dlatego rozkoszowała się rocznym urlopem macierzyńskim, który cztery miesiące temu się skończył i Maribel musiała iść do pracy. Elias był jej całym światem. Nie mogła wytrzymać bez niego nawet kilku godzin.

Ginny zmarszczyła brwi, nadal zdziwiona szybkim powrotem Maribel.

- Myślałam, że twoja ciotka i wuj zaproszą cię na stypę.

Maribel szybko zrelacjonowała rozmowę telefoniczną z ciotką.

- O niebiosa, jak Hermiona Stratton może wykluczać cię w ten sposób? - wykrzyknęła Ginny.

Wiedziała, jak wiele Strattonowie zawdzięczali Maribel, która pilnowała Imogeny, gdy inni ją opuścili, nie mogąc znieść jej coraz bardziej żenującego zachowania.

- Sama tego chciałam. Urodziłam Eliasa, chociaż mnie ostrzegali.

- Ciotka, namawiając cię na przerwanie ciąży, którą postrzegала jako wstyd, robiła źle i musisz to wreszcie zrozumieć.

- Sądzę, że miała dobre intencje. Żyła w innych czasach, wtedy nieślubne dziecko było hańbą.

- Dlaczego jesteś taka wyrozumiała? Ta kobieta zawsze traktowała cię jak ubogą

krewną!

- Nie było aż tak źle. Może za mało mnie znali. - Maribel wzruszyła ramionami. - Byłam dla nich dziwna. Nie rozumieli na przykład moich zapędów naukowych. Za bardzo się różniłam od kuzynów.

- Chcieli, żebyś była taka jak oni.

- Imogenę naciskali jeszcze bardziej - oświadczyła Maribel, myśląc o wrażliwej kuzynce, która tak bardzo pragnęła aprobaty i podziwu, że nie radziła sobie z odrzuceniem ani z porażką.

Elias zszedł z kolan matki, by wyglądać listonosza. Był żywym dzieckiem, bardzo ciekawym otaczającego go świata. Gdy Ginny odbierała paczkę, Maribel pozbierała wszystkie jego rzeczy.

- Nie zostaniesz na kawę? - spytała Ginny.

- Przykro mi. Bardzo bym chciała, ale mam masę pracy - skłamała.

Maribel miała trochę wolnego czasu, ale widok Leonidasa tak nią wstrząsnął, że chciała ukryć się w domu. Wzięła Eliasa na ręce i poszła z nim do samochodu.

Chłopiec był dużym dzieckiem, jak na swój wiek, i noszenie go stawało się coraz bardziej kłopotliwe. Kiedy wreszcie posadziła go w foteliku, wyciągnął rączki po pasy i przejawiając dziecięcą niezależność, oświadczył:

- Elias sam!

Dolna warga małego wygięła się w podkówkę, gdy Maribel uparła się, że to ona zapnie klamrę od pasów. Nie zamierzała pozwolić, by synek nauczył się techniki zapinania i rozpinania pasów. Elias wcześniej zaczął chodzić i obecnie był mistrzem ucieczek z krzesełek, wózków i kojców.

Kobieta wyjechała na ulicę. Sto metrów dalej skręciła w słoneczną aleję prowadzącą do domu, który odziedziczyła po śmierci ojca. Gdy mieszkała u wujostwa, dom był wynajmowany.

Wszyscy spodziewali się, że Maribel sprzeda go i kupi apartament w mieście. Wtedy okazało się, że jest w ciąży. Ignorując komentarze rodziny, zajęła się odnawianiem mieszkania.

- Mysz... Mysz... Mysz! - zawołał śpiewnie Elias, wpadając do domu.

Bardzo spokojna suka rasy wilczarz irlandzki, Mysz, chowała się jak zwykle pod stołem. Nie wychodziła stamtąd, dopóki nie była pewna, że to tylko Maribel i Elias wracają do domu. Była wielkim psem, więc z trudem wydostała się z kryjówki, by z głośnym entuzjazmem przywitać rodzinę. Chłopiec i pies przewrócili się razem na podłogę. Elias wstał.

- Mysz... wstań! - polecił ulubieńcowi z naturalnym wdziękiem.

Maribel zamarła. Przypomniała sobie, jak Leonidas siedem lat wcześniej zapytał, kiedy zamierza pozbierać jego koszule z podłogi. W jego głosie była ta sama władczyna. Jednak ona nie była tak skłonna do spełniania poleceń jak Mysz.

Z zamyślenia wyrwał ją okrzyk bólu. Elias potknął się i uderzył głową o lodówkę. Był już zmęczony, podniosła go i potarła bolące miejsce. Spojrzała w zapłakane, rozgniewane oczy i wyszeptła:

- Wiem, wiem...

Kołysała go dopóty, dopóki złość mu nie minęła, a długie czarne rzęsy nie opadły.

Zniosła syna do pokoju dziecięcego, który sama urządziła. Zdjęła mu buty i kurtkę, po czym ułożyła w łóżeczku, mruczając uspokajająco. Usnął bardzo szybko, ale wiedziała, że nie na długo. Patrzyła na niego przez kilka chwil i podświadomie szukała fizycznego podobieństwa, które było jeszcze wyraźniejsze, gdy dziś ponownie ujrzała jego ojca. Zastanawiała się, czy jej syn to jedyna dobra rzecz, jaką Leonidas Pallis stworzył w swoim życiu. Kiedy szła do swojego gabinetu, usłyszała pomruk pracy silnika samochodowego.

Wyjrzała przez okno i zamarła. Długa, błyszcząca limuzyna zasłaniała widok na ogród. To mógł być tylko Leonidas Pallis. Maribel rzuciła się do przedpokoju, zebrała leżące na dywanie zabawki i wrzuciła do pudła, a potem wszystko wepchnęła pod sofę. Zadzwoił dzwonek. Zerknęła na siebie w lustrze: błękitne oczy rozszerzone ze strachu, twarz blada jak śnieg. Potarła policzki, by przywrócić im naturalny kolor.

Co on tu, u licha, robi? - pomyślała. W jaki sposób dowiedział się, gdzie mieszkam? I po co było mu to wiedzieć?

Dźwięk dzwonka rozległ się ponownie. Aż za dobrze pamiętała niecierpliwość Pallisa. Otworzyła drzwi.

- Niespodzianka - powiedział wolno Leonidas.

Maribel była wytrącona z równowagi tym powitaniem. Leonidas wykorzystał okazję i wszedł.

Spojrzała na niego. Garnitur i płaszcz, które nosił z wrodzoną elegancją, były doskonale skrojone. Jego wygląd onieśmiał, a ciemne, głęboko osadzone oczy robiły naprawdę duże wrażenie.

- No więc co ze śniadaniem?

Maribel zaczerwieniła się.

- Zrób mi śniadanie - wymruczał ponownie.

- Idę pod prysznic.

Kobieta wstydziła się tego, co zaszło tamtej nocy, i wiedziała aż za dobrze, że Leonidas nie zna takich uczuć jak wstyd, czy zażenowanie.

Leonidas zatrzasnął drzwi i wszedł do pokoju. Stwierdził, że jej gust się nie zmienił. Wszędzie były sterty książek, kwieciste materiały i dużo roślin. Na pierwszy rzut oka nic do siebie nie pasowało, ale ogólnie pokój wyglądał interesująco.

- Czemu uciekłaś z kościoła? - spytał Leonidas.

Maribel czuła się jak w pułapce, ale nie chciała przesadzić z reakcją.

- Nie uciekłam, po prostu się spieszyłam.

- To do ciebie niepodobne, tak ignorować konwenanse - skrytykował delikatnie Leonidas. - Jesteś jedyną kobietą, która przede mną ucieka.

- Może znam cię lepiej niż inne - wymknęło się jej niepostrzeżenie.

Była na siebie wściekła.



ROZDZIAŁ DRUGI

- Może tak jest - przyznał beznamiętnie.

Przez długą chwilę przyglądał się jej bez cienia skrępowania. Spojrzał w zdenerwowane, fiołkowo-błękitne oczy, na pełne usta, wyraźnie odbijające się od brzoskwiniowej skóry, a potem powędrował wzrokiem w dół, podziwiając jej idealną figurę. Pomyślał, że gdyby jej dotknął, z pewnością dostałby w twarz. Nie pierwszy raz zresztą. Prawie uśmiechnął się na to wspomnienie. Nigdy wcześniej żadna kobieta go nie odrzuciła.

Świadoma bezwstydnie zmysłowej oceny, Maribel zarumieniła się.

- Przestań!

- Co mam przestać? - Zauważył jej wstyd. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywała ani nie unikała jego wzroku. Był lekko zawiedziony.

- Patrzeć tak na mnie! - Po raz pierwszy od dwóch lat Maribel była świadoma swojego ciała. Była wściekła, że Leonidas tak obezwładniająco na nią działa.

Zaśmiał się.

- To naturalne, że patrzę.

Zacisnęła dłonie w pięści.

- Nie podoba mi się to.

- Nie zaproponujesz mi kawy? Nie poprosisz, żebym zdjął płaszcz i usiadł?

Maribel czuła się jak ptak, którym bawi się kot.

- Nie.

- Gdzie twoje dobre maniery? - Nie czekając na zaproszenie, Leonidas powolnym ruchem zdjął płaszcz.

Maribel siłą woli odwróciła od mężczyzny wzrok i próbowała się opanować. Leonidas wszystko sprowadzał do seksu. Sprawiał, że czuła to, czego nie chciała. Choć walczyła ze wszystkich sił, po jej ciele rozchodziło się ciepło fizyczności. Zawsze tak na nią działał, od chwili, gdy się po raz pierwszy spotkali.

Zbliżył się do niej.

- Czy to uroczystość tak na ciebie wpłynęła? Zasmuciła cię?

Stał tak blisko, że Maribel drżała. Nie chciała wspominać intymności między nimi. Nie chciała przypominać sobie smaku jego ust, ani odurzającego zapachu jego skóry.

- Nie... dobrze było przypomnieć sobie o niej - powiedziała szorstko.

- To o co chodzi? - hipnotyzował ją wzrokiem.
- O nic - odparła niepewnie. - Po prostu nie spodziewałam się twojej wizyty.
- Zwykle jestem mile widzianym gościem - zamruczał leniwie Leonidas.

Maribel starała się zachować spokój.

- To naturalne, że jestem zaskoczona, widząc cię. Minęło tyle czasu. Czy to ciotka dała ci mój adres?

- Nie, kazałem cię śledzić. Maribel zbladła.

- O niebiosa, dlaczego?

- Ciekawość? Niechęć do polegania na informacjach od innych osób? - Leonidas wzruszył ramionami. Nieznaczny ruch, który dostrzegł kątem oka, skierował jego uwagę pod stół. Kudłaty, szary pies próbował zwinąć swe wielkie ciało, w jak najmniejszy kłębek.

- *Theos*... nie zauważyłem, że tu jest jakieś zwierzę. Co mu jest?

Maribel ucieszyła się ze zmiany tematu.

- Boi się obcych. Kiedy chowa głowę, to najwyraźniej wydaje się jej, że jest niewidzialna. Udawaj, że tak jest. Próby zaprzyjaźnienia się przerażają ją.

- Nadal zajmujesz się ofiarami losu? - zażartował Leonidas i odwrócił głowę, zauważając za oknem kureę wygrzebującą coś z rabaty. - Hodujesz tu drób? - zapytał zdziwionym tonem.

Maribel zaśmiała się w duchu.

- Zaparzę kawę - zaproponowała.

- Nie, dziękuję. Powiedz mi lepiej, co porabiałaś przez ostatnie dwa lata.

Przeszył ją dreszcz.

- Nie mógł przecież wiedzieć o Eliasie - tłumaczyła sobie. - Dlaczego miałby cokolwiek podejrzewać? Chyba, że ktoś mu powiedział. Ale dlaczego u licha, ktoś miałby mówić o jej dziecku? - Skarciła się za popadanie w paranoję i zaraz opanowała.

- Zamieniałam to miejsce w dom, co, jak widać, kosztowało mnie dużo pracy. - Denerwowała się.

- Słyszałem, że masz dziecko - powiedział miękko.

- Tak... tak, mam. Nie sądziłam, że ta wiadomość cię zainteresuje - odpowiedziała, zmuszając się do uśmiechu. - Kto ci powiedział? - spytała Maribel.

- Strattonowie.

- Dziwne, że o tym wspomnieli. - Starła się, by jej głos brzmiał lekko.

Zastanawiała się, co odpowie, gdy Leonidas zapyta o wiek dziecka. Skłamię? Czy mogłaby skłamać w tej kwestii? Była w sytuacji, której bardzo chciała uniknąć. - Czy

to była wersja o „zostaniu na lodzie”? - spytała.

Uśmiech rozbawienia przemknął po twarzy greckiego miliardera.

- Tak.

- Było inaczej - oświadczyła Maribel, starając się nie patrzeć na niego.

Leonidas poczuł nagle niesmak na myśl, że spała z innym mężczyzną. Już nie był rozbawiony. Zdziwił się, że tak reaguje.

- Czyli jak? - usłyszał swój głos.

Maribel była coraz bardziej skrupowana tą rozmową.

- To nie było skomplikowane. Odkryłam, że jestem w ciąży i postanowiłam urodzić dziecko.

Leonidas był zaskoczony jej bezpośredniością.

Żadnej wzmianki o ojcu? Czyżby kolejna przygoda na jedną noc? Czy to jej się spodobało? Czy naprawdę ją znałem? - pytał się w myśli. Przysięgłbym, że Maribel Greenaway jest ostatnią kobietą, która zaakceptowałaby swobodę seksualną. Była konserwatystką. - Zmarszczył brwi i zerknął przez otwarte drzwi kuchni. Jego wzrok przyciągnęły jaskrawe magnetyczne litery, zdobiące drzwi lodówki. Tworzyły znajome imię.

- Jak nazywa się twoje dziecko? - spytał z niedowierzaniem.

- Dlaczego pytasz? - odparła sztywno Maribel.

- A czemu unikasz odpowiedzi? - odpowiedział pytaniem Leonidas.

Żołądek Maribel skręcił się boleśnie. Nie mogła ukrywać imienia, ani skłamać, bo wszyscy je znali.

- Elias - wyszeptała. Głos ją zawiódł w najważniejszym momencie.

To było imię jego dziadka, a także jedno z jego imion. Wymówiła je prawidłowo po grecku

- Eli-jas. Leonidas był tak zdziwiony, że zaniemówił z wrażenia. Nie mógł uwierzyć, że to, co wydawało się mu jedynie szalonym przypuszczeniem, okazało się prawdą.

- Zawsze lubiłam to imię - próbowała wyjaśnić.

- Elias to imię Pallisów. Nosił je mój dziadek i noszę je ja. - Ciemne oczy przyglądały jej się badawczo. - Dlaczego je wybrałaś?

Maribel miała wrażenie, że lodowata dłoń zaciska się wokół jej gardła.

- Bo je lubię - powtórzyła, nie potrafiąc wymyślić nic innego. - Zostawmy ten temat - powiedziała cicho.

Leonidas nie chciał uwierzyć w to, co podpowiadał mu rozsądek.

- Czy to moje dziecko? - zażądał odpowiedzi.

- Moje. I nie zamierzam dodawać nic więcej - odparła pewnym głosem.

- Nie bądź głupia. Zadałem proste pytanie i chcę prostej odpowiedzi. Ile ma lat?

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą o Eliasie - wyprostowała się. - Przykro mi, ale lepiej będzie, jak sobie pójdiesz.

Nikt nigdy się do niego tak nie zwracał.

- Oszalałaś?

- Sam wyciągnąłeś wnioski. Ja ci nie pomogłam. Nie chcę się z tobą kłócić.

- Gdyby mój wniosek nie był poprawny, poprawiłabyś mnie. Skoro tego nie zrobiłaś, muszę przyjąć, że Elias jest moim synem.

- Jest moim synem. - Maribel splotła dłonie, żeby nie drżały. - Wiem, że nie chcesz mojej rady, ale i tak ci jej udzielenie. Przede wszystkim pomyśl spokojnie i logicznie.

- Spokojnie? Logicznie? - warknął Leonidas.

- Elias jest zdrowy, szczęśliwy i bezpieczny. Niczego mu nie brakuje. Nie ma powodu, żebyś w jakikolwiek sposób uczestniczył w naszym życiu - powiedziała Maribel.

Leonidas był coraz bardziej wściekły. Takiej furii nie czuł od chwili, gdy jego siostra zmarła, mając szesnaście lat.

- Sądziłaś, że nie będę chciał o tym wiedzieć? - zapytał, ledwo powstrzymując złość.

Maribel milczała.

- Kiedy się urodził? - zażądał odpowiedzi, a ciemne oczy badawczo jej się przyglądały.

Kobieta była tak spięta, że zaczęły ją boleć szyja i ramiona. Legendarna moc Pallisów skupiła się teraz na niej. Nigdy nie była bardziej świadoma siły charakteru Leonidasa. Podała datę.

Zapadła cisza. W tych okolicznościach Leonidas był pewny, że tylko on mógł być ojcem dziecka.

- Chcę go zobaczyć.

Zbladła i potrząsnęła głową.

- Nie, nie pozwolę na to.

- Ty na to nie pozwolisz? - wycedził z niedowierzaniem.

Maribel szukała odpowiednich słów.

Leonidas Pallis nie był przyzwyczajony do słowa „nie”. Gdy czegoś pragnął, po

prostu to brał, a rozsądni ludzie nie stawali mu na drodze. W przeciwnym razie potrafił być bezwzględny. Wiedziała, że jej odmowa była dla niego obrażą i wyzwaniem.

- Nie pozwolę na to - wyszeptała przeprasza jąco, walcząc z onieśmieleniem,

- Czy to on? - spytał cicho, podnosząc zdjęcie stojące na stole i patrząc z konsternacją na uśmiechnięte dziecko trzymające plastikową ciężarówkę.

Powtarzając sobie, że to naturalna, ludzka ciekawość, dziewczyna zwalczyła narastającą panikę i niechętnie potwierdziła.

Leonidas patrzył na oliwkową skórę chłopca, czarne, kręcone włosy i bardzo ciemne oczy. Choć nigdy nie przyglądał się żadnemu dziecku i nie miał porównania, uznał, że Elias jest najśliczniejszym dzieckiem, jakie widział. Od prostych brwi po zdecydowany podbródek był stuprocentowym Pallisem.

- Proszę, idź już, Leonidas - ponagliła go Maribel. - Nie rób z tego afery. Elias jest szczęśliwym dzieckiem.

- Jest też ewidentnie Pallisem - powiedział z konsternacją. Grecki akcent był wyraźniejszy niż zwykle.

- Nie, jest Greenawayem.

- Maribel, on jest Pallisem. Nie możesz nazwać psa kotem, tylko dlatego, że tego chcesz. I dlaczego miałabyś chcieć?

- Mogę podać kilka powodów. Teraz, gdy już zaspokoiliam twoją ciekawość, czy mógłbyś pójść? - Maribel drżała. Miała ochotę wyrwać mu z dłoni zdjęcie syna.

- Czy wiesz, że mnie obrażasz, twierdząc, że kieruje mną wyłącznie ciekawość? Jesteś mi winna wyjaśnienie.

- Nic ci nie jestem winna i chcę, żebyś wyszedł. - Zwalczyła narastającą panikę i podniosła słuchawkę. - W przeciwnym razie zadzwonię na policję.

Leonidas spojrział na nią ze zdziwieniem, po czym wybuchnął śmiechem.

- Dlaczego miałabyś zrobić coś tak szalonego?

- To jest mój dom i chcę, żebyś go opuścił.

- W tej samej chwili, gdy dowiaduję się, że jesteś matką mojego jedyne go dziecka? - oburzył się.

- Zadzwonię na policję - zagroziła niepewnie kobieta, przerażona tym, że Elias obudzi się, a Leonidas będzie się upierał, żeby do niego iść.

Spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Co ci jest? To histeria? Ktoś chce cię napaść albo okraść? Po co gadasz te głupoty o wzywaniu policji?

- Chcę, żebyś zapomniał, że tu byłeś. Dla dobra nas wszystkich.

- Czy jest inny facet, który sądzi, że Elias to jego dziecko? - spytał gniewnie. - Tylko to byłoby logicznym wyjaśnieniem twojego uporu.

Maribel zaczęła boleć głowa. Sprzeciwianie się Leonidasowi Pallisowi było jak walka z żywiołem.

- Oczywiście, że nie. - Jej twarz wyrażała niesmak. - To naprawdę wstrętne sugestie.

- Kobiety często tak robią - stwierdził cynicznie, nie do końca przekonany. Widział, jak Imogena manipulowała Maribel. Wiedział, że mimo swojej inteligencji, Maribel potrafi być bardzo naiwna w kwestiach uczuciowych. - Jeśli nie o to chodzi, to daruj sobie wywody o zapominaniu, że tu byłem. To niemożliwe.

- Ten jedyny raz proszę, żebyś pomyślał o kimś poza sobą. - Drżącą dłonią odgarnęła włosy z policzka.

- Nie zamierzam słuchać tych bzdur. Gdzie jest Elias?

Maribel wyszła do holu i otworzyła drzwi.

- Wezwę policję, Leonidas. Nie żartuję. Nie mam nic do stracenia.

- Moja wizytówka. Zadzwoń, gdy odzyskasz rozum. - Położył kartę na stole.

- Nie zamierzam zmieniać zdania - oświadczyła stanowczo Maribel.

Leonidas zatrzymał się przed nią i spojrzał jej prosto w oczy.

- Chcesz wojny? Myślisz, że mnie pokonasz? - warknął. - Nigdy ze mną nie wygrasz.

- Muszę, bo chcę żebyś zniknął z naszego życia, mojego i Eliasa, rozumiesz! Zrobię wszystko, żeby go przed tobą chronić! - przysięgła Maribel z determinacją.

- Chronić go? Przede mną? Co chcesz przez to powiedzieć? Atakujesz mnie bez powodu. - Leonidas przyjrzał się jej z zimnym wyrachowaniem. - Dlaczego? Oczekiwałem po tobie czegoś więcej. Czy to zemsta? Gniewasz się, bo nie odezwałem się przez dwa lata.

Maribel chciała go zabić. Nikt nie potrafił prowokować tak, jak Leonidas Pallis. Nikt nie wiedział tak dobrze, gdzie wetknąć przysłowiową szpilkę, żeby zabolalo. Rozsądni ludzie nie chcieli, żeby był ich wrogiem.

- Dlaczego miałabym się gniewać? - wyszeptala bezsilnie. - Ja cię nawet nie lubię.

Oświadczenie Maribel było dla niego szokiem. Zawsze uważał ją za troskliwą, współczującą kobietę o dobrym sercu, którą inni wykorzystywali. Ale w ciągu pół godziny udowodniła mu, że się mylił. Nie wierzył, że go nie lubi. Wiedział, że go kocha - wiedział to prawie tak długo, jak się znali. Rozumiał, dlaczego urodziła jego

dziecko.

Z pobladłą twarzą wyszedł z mieszkania i wsiadł do limuzyny. Jako Pallis, nie tracił czasu. Podniósł słuchawkę i zadzwonił do szefa międzynarodowego działu prawnego. Poprosił o kopię aktu urodzenia Eliasa Greenawaya. Podał niezbędne szczegóły i zignorował ciszę na drugim końcu linii. Leonidas Pallis nigdy nie wyjaśniał swoich poczynań i nie podawał wszystkich szczegółów, jeśli nie chciał.

- Rano chcę mieć również pełny raport na temat moich ojcowskich praw -
zażądał w wojowniczym nastroju.

Wciąż dziwił się zachowaniu Maribel i jej brakowi rozsądku. Odmawiać mu kontaktu z dzieckiem! Sugerować, że trzeba je przed nim chronić i że będzie mu lepiej bez ojca! Był oburzony tym, co usłyszał.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Zanim Maribel zdołała odejść od drzwi, Elias zaczął ją wołać. Zbierając siły, kobieta pospieszyła na górę, wyjęła syna z łóżeczka i mocno przytuliła, wiedząc, że umarłaby, gdyby cokolwiek mu się stało.

Dobrze zrobiłam, odsyłając Leonidasa - pomyślała z ulgą.

Wyszła z Eliaszem i Myszą do ogrodu. Chłopiec i pies ganił się, a Maribel usiadła na huśtawce i pozwoliła myślom odpłynąć w przeszłość, o siedem lat wstecz...

Imogena kupiła dom w Oxfordzie. Ponieważ często wyjeżdżała, namówiła studiującą wówczas Maribel, by w nim zamieszkała. Imogena miała dwadzieścia trzy lata, a jej kariera modelki nie rozwijała się tak, jak sobie zaplanowała. Któregoś wieczoru w nocnym klubie poznała Leonidasa Pallisa.

- Jest taki bogaty! Pieniądze nic dla niego nie znaczą. Jego przyjęcie było fantastyczne! - zachwycała się. - Jest bardzo znany i taki super, po prostu niesamowity. Och, a wspomniałam, że jest absolutnym ciachem?

Słuchając tej bezładnej paplaniny, Maribel zaczęła się martwić. Uważała, że przyjaciółka zbyt łatwo ulegała wpływom, a pojawienie się greckiego playboya, który dla zabawy rozbijał samochody i spuszczał się po linie z drapaczy chmur, nie zwiastowało nic dobrego. Jednak umawianie się z dziedzicem fortuny Pallisów bardzo poprawiło prestiż Imogeny w środowisku modelek. Wszyscy zaczęli o nią zabiegać.

- To ten jedyny... ten jedyny. Chcę za niego wyjść i zostać niesamowicie bogatą żoną greckiego miliardera. Umrę, jeśli mnie rzuci! - oświadczyła któregoś dnia Imogena i jeszcze tego samego wieczora przyprowadziła Leonidasa do domu.

Maribel jeszcze w piżamie siedziała zatopiona w jakieś publikacji, z kubkiem gorącego kakao w ręku, gdy do jej sypialni wpadła Imogena z uwielbionym grekiem.

- To moja kuzynka, Maribel. Moja najlepsza przyjaciółka - oświadczyła Imogena. - Ona też studiuje.

Leonidas leniwie uśmiechnął się do Maribel, a ona nie wiedziała, dokąd uciec ze wzrokiem. Czowała, jak przez całe ciało przechodzą jej dreszcze. Nie sądziła, że jest zdolna do takich odczuć. Miała wyrzuty sumienia, że podoba jej się przyjaciel kuzynki.

Po jakimś czasie romans się skończył.

- Oczywiście, jeśli chcesz mieć prawo do życia w świecie Pallisa, musisz dzielić się Leonidasem i nie być zaborczą. - Imogena próbowała udawać, że nie przeszkadza jej widok Leonidasa z młodą gwiazdką filmową. - Nie można oczekiwać, że zadowolili

się jedną kobietą, skoro ma takie możliwości.

- Zostaw go - mówiła jej Maribel. - To zimny, arogancki drań.

- Oszalałaś? Przyjmę wszystko, co będzie chciał mi dać. Może za kilka tygodni znudzi się tą cizią i wróci do mnie. Przy nim jestem kimś. Nie zrezygnuję z niego!

Któregoś dnia w mieszkaniu miliardera wybuchł pożar. Imogena wykorzystała sytuację i zaproponowała, żeby na czas jej nieobecności zamieszkał u niej. Leonidas bez skrupowania przyjął propozycję, wprowadzając się wraz ze swoim personelem: kucharzem, lokajem i oczywiście ochroną. Maribel zmuszona była do przeniesienia się z wygodnej sypialni na poddasze. Goście przychodzili i wychodzili, w dzień i w nocy, telefon dzwonił nieustannie, a skąpo odziane kobiety, często pijane, przesiadywały we wszystkich pokojach.

Po dziesięciu dniach dziewczyna straciła cierpliwość. Do tej chwili nie była nawet pewna, czy Leonidas wie, że ona mieszka w tym domu. Pewnego dnia spotkała go na schodach. Towarzyszyła mu chichocząca brunetka.

- Mogę z tobą porozmawiać na osobności?

- Po co? - zapytał mistrz bezczelności.

- To jest tak samo mój dom, jak Imogeny i choć wiem, że jej zdaniem nie jesteś zdolny do zrobienia czegokolwiek źle, to uważam, że twój styl życia jest nie do przyjęcia, zwłaszcza, że dzielisz mieszkanie z innymi osobami.

- Spadaj - powiedział Leonidas do brunetki.

Patrząc na niego z obrzydzeniem, Maribel pokręciła głową.

- Prawdopodobnie jesteś przyzwyczajony do życia w czymś, co przypomina burdel, gdzie wszystko jest dozwolone, ale ja nie. Powiedz swoim kobietom, żeby chodziły ubrane i postaraj się, żeby nie wrzeszczały i nie włączały głośno muzyki w środku nocy.

- Wiesz, czego ci trzeba? - W oczach Leonidasa był gniew i jednocześnie podziw. Przyciągnął ją do siebie, jakby była lalką. - Odpowiedniego mężczyzny w łóżku.

Maribel wymierzyła mu siarczysty policzek. Leonidas odsunął się zszokowany.

- Nigdy więcej nie mów do mnie w ten sposób i nie dotykaj mnie!

- Zawsze taka jesteś? - zapytał ze zdziwieniem.

- Nie, tylko przy tobie. Budzisz we mnie to, co najlepsze - odparła z wściekłością. - Próbuję się uczyć do egzaminów, jasne? Pod tym dachem nie możesz zachowywać się, jak arogancki, samolubny, źle wychowany gbur!

- Ty mnie naprawdę nie lubisz. - Leonidas był zaskoczony.

- A czemu miałabym cię lubić?

- Wynagrodzę ci to...

- Nie! - przerwała mu. - Chcę odzyskać swoją sypialnię i mieć wreszcie spokój.

Nie ma tu miejsca dla twojej całej służby.

Tego wieczora, gdy wróciła do domu, jej rzeczy były z powrotem w sypialni, a wokół panowała cisza.

Wiedział, jak się zachować - pomyślała ułagodzona.

W podziękowaniu upiekła mu baklawę i zostawiła na stole wraz z liścikiem. Dwa dni później zapytał ją, kiedy zamierza pozbierać jego brudne koszule z podłogi.

Wyjaśniła mu, że umowa z Imogeną nie obejmowała takich usług wobec gości, i że prędzej piekło zamarznie, nim ona dotknie jego koszul. Leonidas nie wiedział, jak ma żyć bez pomocy w domu.

- Naprawdę jesteś tak bezradny? - spytała ze zdziwieniem Maribel.

- Nigdy nie byłem bezradny! - ryknął na nią Leonidas.

Niestety był - całkowicie bezradny w kwestii prac domowych. Zdjęta litością, Maribel zaproponowała, żeby jego służba wróciła, ale nocowała gdzie indziej.

Dwa dni przed przeprowadzką do nowego mieszkania, Leonidas wrócił nad ranem pijany i zaczął się jej zwierzać. Opowiadał o siostrze, która zmarła kilka lat temu, i że właśnie dziś jest rocznica jej śmierci. Maribel słuchała w skupieniu. Nie mogła jednak wiele się dowiedzieć, ponieważ Leonidas co chwilę wtrącał greckie słowa. W końcu stwierdził, że nie wie, czemu jej to wszystko mówi.

- Ponieważ jestem miła i nie plotkuję - odpowiedziała wesoło, patrząc na niego ze współczuciem.

Nie miała złudzeń. Tamtej nocy zakochała się w Leonidasie Pallisie. Pod warstwami wyrafinowania i arogancji dostrzegła istotę ludzką, która nie radziła sobie ze złymi wspomnieniami.

Tego dnia, kiedy wyprowadzał się do nowego mieszkania, nagle podczas rozmowy zaczął ją całować, z gwałtownością nakrył jej usta swoimi. Zesztywniała i odsunęła się.

- Nie - powiedziała gwałtownie.

- Poważnie? - Leonidas nie mógł w to uwierzyć.

- Poważnie. - Jej usta nadal pulsowały. Odsunęła się i zaśmiała, żeby ukryć zażenowanie.

- Moje najwcześniejsze wspomnienia związane z Leonidasem są słodko-gorzkie - uznała Maribel, gdy wróciła myślami do teraźniejszości. Leonidas nie zniknął z jej

życia w kolejnych latach. Czasem go spotykała, więc wypracowała sobie zgryźliwe poczucie humoru jako mechanizm obronny. Wykorzystując swoją pozycję w świecie biznesu, Leonidas wciąż otaczał się pięknymi kobietami, a gdziekolwiek się pojawiał, gościł na łamach gazet jako światowa atrakcja. Imogena tymczasem pracowała coraz mniej i prowadziła coraz bardziej wyniszczający tryb życia. Leonidas w końcu przestał się z nią kontaktować.

Maribel złapała przebiegającego obok niej Eliasa i wciągnęła go na swoje kolana. Chłopiec leżał i chichotał. Był taki szczęśliwy. Nie wierzyła, by Leonidas kiedykolwiek zaznał tego rodzaju szczęścia lub bezpieczeństwa. Musiała zrobić to, co dla Eliasa najlepsze. Nie wierzyła, że jakkolwiek ojciec jest lepszy niż brak ojca. Nie chciała w to wierzyć.

Leonidas był zirytowany, gdy zobaczył akt urodzenia Eliasa Greenawaya: nie został tam wymieniony jako ojciec.

- Chcę jak najszybciej przeprowadzić testy DNA.

Trzej prawnicy siedzący po drugiej stronie stołu byli spięci.

- Gdy rodzice nie mają ślubu, testy DNA można przeprowadzić jedynie za zgodą matki - powiedział najstarszy. - Twoje nazwisko nie widnieje na akcie urodzenia, więc nie masz praw rodzicielskich. Pozwolę sobie zapytać, czy twoje stosunki z panną Greenaway są serdeczne?

- Doktor Greenaway. Ale to chyba nie jest przedmiotem naszej dyskusji? Skoncentrujcie się na moich prawach rodzicielskich.

- Gdy nie ma więzów małżeńskich, system prawny Wielkiej Brytanii stoi po stronie matki. Jeśli pani doktor zgodzi się na badania DNA, nie będzie problemów - wyjaśnił cicho prawnik.

- Bez jej zgody nic nie możemy zrobić. Jedynym wyjściem będzie zwrócenie się do sądu, a ten zwykle uznaje matkę i opiekunkę za osobę najodpowiedniejszą do decydowania o interesie dziecka.

Leonidas przyjął te fakty, choć był zaskoczony tym, czego się dowiedział.

- Czyli potrzebuję jej zgody.

- To byłoby najprostsze rozwiązanie.

Leonidas zrozumiał niewypowiedziane słowa, ale nie poprosił o dodatkowy komentarz. Wiedział, że sprawa jest bardzo skomplikowana. Dla człowieka tak bogatego jak on zawsze istniał jakiś sposób na obejście zasad. Gdy chodziło tylko o zwycięstwo, a to zwykle było jedynym celem Leonidasa, pojęcie fair play nie miało

znaczenia i niewinni często cierpieli. Ale w przypadku Maribel nie chciał tak postąpić. Przynajmniej na razie chciał zastosować bardziej konwencjonalne środki perswazji.

Maribel odebrała telefon w biurze i wstała, gdy usłyszała głęboki głos Leonidasa.

- Czego chcesz? - spytała, zbyt roztrzęsiona, by zacząć rozmowę od zwyczajowych uprzejmości.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Rozmawialiśmy wczoraj, a teraz jestem w pracy - zaprotestowała cicho.

- Masz godzinę do następnego wykładu - poinformował ją Leonidas. - Widzimy się za pięć minut.

Maribel żałowała, że nie maluje się codziennie. W popłochu przeszukała torbę, by znaleźć lusterko i poprawić włosy. Usiłowała nie zauważać, że na jej twarzy widać skutki bezsennej nocy.

Leonidas wszedł z wrodzoną sobie gracją. Zwodniczo i leniwie, zerknął na jej spiętą twarz.

- Nie jestem twoim wrogiem, Maribel - westchnął.

Uniosła podbródek, ale nie spojrzała mu w oczy. Wzięła głęboki oddech, by odzyskać panowanie nad sobą.

- Twoja wizyta w tym miejscu jest niestosowna - powiedziała sztywno. - To budynek publiczny i moje miejsce pracy. Wielu ludzi cię rozpozna. Zwracasz na siebie zbyt wiele uwagi.

- Nic nie poradzę na to, kim jestem. - Wzruszenie ramion sugerowało, że Maribel zachowuje się irracjonalnie. - Mogłaś spodziewać się, że dokończymy rozmowę. Miałem wrażenie, że tu nie będziesz groziła mi policją.

- Och, na miłość boską, wiedziałeś, że nie zadzwonię na policję! - Maribel straciła cierpliwość. - Od kiedy boisz się czegokolwiek? Oczami wyobraźni już widzę te nagłówki „Próba aresztowania greckiego potentata”. Twoi ochroniarze nie pozwoliliby cię zabrać! Naprawdę uważasz, że zaryzykowałabym ściągnięcie na siebie takiej uwagi?

- Nie? - Leonidas zapomniał, że odczuwała naturalną niechęć wobec mediów. Kobiety były dumne, gdy w prasie pojawiała się wzmianka o zażyłych stosunkach z nim. Czy powinien poczuć się urażony jej podejściem?

- Oczywiście, że nie. Nie wierzę też, że ty byś tego chciał. Wydaje mi się, że od wczoraj dużo myślałeś.

- Najwyraźniej - Leonidas oparł się o biurko, praktycznie unieruchamiając ją w

kącie obok okna.

Gabinet nie był większy niż duży schowek, a stały w nim dwa biurka, bo Maribel nie pracowała sama. Leonidas przyglądał się jej. Na pierwszy rzut oka jej strój był mało interesujący, ale dopasowana koszula i spodnie podkreślały dumne krzywizny i intrygujące doliny jej fantastycznej, pełnej figury. Przy niej inne kobiety wydawały się płaskie jak tektura. Przypomniał sobie, jak różowa, ciepła i pociągająca była Maribel o świcie. Poczuł, że jej pragnie i prawie się uśmiechnął. Od dawna nie reagował na kobietę z takim entuzjazmem.

Pod wpływem zmysłowego spojrzenia jego ciemnozłotych oczu Maribel zeszywniała. Była przerażona tym, jak po jej ciele powoli rozplywa się ciepło.

- Skoro dużo myślałeś...

- Nadal chcę odpowiedzi. Bądź rozsądna. Każdy mężczyzna w takiej sytuacji chciałby znać prawdę.

Maribel nie chciała być rozsądna. Chciała tylko, żeby odszedł.

- Co mam zrobić, żebyś zrozumiał?

- Spójrz na to z dwóch stron. Pomyśl logicznie. Wiem, że potrafisz. Proszę, żebym odszedł, nie wiedząc, czy dziecko jest moje, to absurd. - Spokojny, cichy głos prawie ją uspokoił.

- Tak, ale... - Maribel zagryzła wargi, by nie powiedzieć nic, czego by później żałowała. - To nie jest takie proste.

- Nie jest?

Dziewczyna zeszywniała. W jej oczach widać było niezdecydowanie.

- Leonidas...

- Każde dziecko ma prawo znać ojca. Gdy miałem siedem lat, wierzyłem, że moim ojcem jest pierwszy mąż mojej matki. Ale po rozwodzie okazało się, że to ktoś inny. Wiem, co mówię. Zamierzasz okłamywać Eliasa?

- Tak... nie! Na miłość boską! - westchnęła Maribel, odgarniając z czoła kasztanowe włosy. - Zrobię to, co dla niego najlepsze.

- Pewnego dnia Elias dorośnie i będzie chciał wiedzieć. Stracisz go, jeśli nie powiesz mu prawdy. O tym nie pomyślałaś, prawda? Ani o tym, że Elias ma swoje prawa?

Maribel wzdrygnęła się.

- A jeśli coś ci się przytrafi, gdy on jeszcze będzie dzieckiem? Kto się wtedy nim zaopiekuje?

- Tę sprawę rozwiązałam w testamencie. Wszelkie pozory spokoju znikną.

Leonidas był spięty jak pantera na polowaniu.

- Czy ja zostałem tam uwzględniony?

Maribel pokręciła przecząco głową. Zapadła cisza; ciężka i gęsta jak mgła.

Spojrzała na niego. We wzroku Leonidasa było potępienie.

- No dobrze - powiedziała szorstko. Ramiona miała zwieszane i czuła się, jakby stoczyła dziesięć rund z mistrzem wagi ciężkiej. - To ty jesteś ojcem.

Leonidas zdziwił się, gdy poczuł ogromną satysfakcję i ulgę. Tak jak podejrzewał, Maribel usłuchała sumienia. Chłopiec był Pallisem: następnym pokoleniem. Był dumny, że ma syna. Jego trzy starsze ciotki będą zachwycone, zaś dalsi krewni zdruzgotani, gdyż przypadnie im spadek...

- Wiedziałem, że mnie nie okłamiesz - powiedział z pochwałą w głosie.

Ale Maribel czuła, że zawiodła. Wiedziała, że przyzwoite zachowanie było według niego słabością. Znała jego wady. A mimo to dała się omamić jego złocistym oczom. Jednym spojrzeniem potrafił pozbawić ją tchu.

Leonidas wyprostował się. Sięgnął po jej zaciśniętą dłoń i rozprostował palce, by przyciągnąć ją bliżej.

- Dobrze zrobiłaś - stwierdził leniwie. - Szanuję cię za to, że powiedziałaś mi prawdę.

- Cieszę się, bo uważam, że mówienie ci prawdy to jedna z najbardziej bezcelowych rzeczy, jakie kiedykolwiek robiłam. - Szczupłe palce drżały w jego uścisku. Walczyła z jego zmysłową charyzmą. Kto raz się sparzy, dmucha na zimne - przypomniała sobie.

Ponad dwa lata wcześniej prawie zniszczył jej szacunek do samej siebie. Imogena i mnóstwo innych kobiet traktowało to zwyczajnie, ale Maribel miała wrażenie, że jej serce jest wyrywane, powoli i bez znieczulenia. Ból trwał tygodnie i miesiące.

- Dlaczego? - Leonidas wyczuwał strach, który starała się ukryć, ale nie potrafił dociec jego przyczyny. Masował kojąco jej talię, skupiając uwagę na pełnych, różowych ustach. Poczł przyływ pożądania i nie próbował go stłumić. Cieszyła go siła tej reakcji. Przypomniał sobie, że uwodzenie Maribel było zaskakująco przyjemne i teraz z pewnością też zakończyłoby wszystkie nieporozumienia. - Nie gniewam się.

- Nie w tej chwili - zgodziła się Maribel. Wyczuła zmianę i zaschło jej w ustach. Serce biło jej bardzo szybko. Miała wrażenie, że czas się zatrzymał.

- Byliśmy nieostrożni - skomentował Leonidas zachrypłym głosem, zastanawiając się, czy nie zamknąć drzwi i nie wykorzystać sytuacji.

- Nie ja... ty byłeś nieostrożny - wymamrotała Maribel.

Nie mogła pozwolić na takie niesprawiedliwe oskarżenia.

- Zostawiłem portfel w limuzynie, a ty nie pozwoliłaś, żebym zadzwonił.

Przynieśliby mi go, a tak nie miałem zabezpieczenia...

- Nie chciałam, żeby twój szofer i twoi ochroniarze wiedzieli, co robisz! -

zaprotestowała zarumieniona ze wstydu Maribel.

Leonidas uśmiechnął się do niej lubieżnie.

- Spędziłem z tobą noc. Co z tego?

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Walcząc z magnetyzmem Leonidasa, odwróciła głowę.

Świadoma jego bliskości zadrżała. Całe jej ciało pragnęło zbliżyć się do niego. To pragnienie odbierało jej rozsądek.

- Komplikujesz to - wyszeptał Leonidas. Położył rękę na jej biodrze, by przysunąć ją do siebie. - Dla mnie to jest proste.

Wiedziała, że nic nie jest proste. Czowała, że popełnia błąd, że będzie się za to nienawidzić. Ale gdy pochylił ku niej głowę, stanęła na palcach, by przyspieszyć fizyczny kontakt. Jego usta zawładnęły jej wargami z głodem i pożądaniem, które poczuła w całym ciele. Przysunął się do niej. Czowała jego pragnienie. Jej palce wbiły się w jego ramiona. Nie pamiętała, kiedy uniosła ręce, więc z poczuciem winy odsunęła się. Uwolnienie z jego objęć bolało tak bardzo, jak otwarta rana.

Stała dalej od niego oparta o szafkę na dokumenty. Kolana się pod nią ugięły.

- Co u diabła robisz? - Była zła na siebie za swoją słabość. - Czy to dlatego, że pokazałam ci wczoraj drzwi? Uraziłam twoje ego? Właśnie dowiedziałeś się, że jesteś ojcem mojego syna. A ty co robisz? Dobierasz się do mnie!

- A czemu nie? - Leonidas nie zamierzał przeproszać. Posłuchał swojego instynktu, spotkał się z ciepłą odpowiedzią, a teraz chciał porwać ją z powrotem w objęcia. - Uważam, że zachowuję się bardzo dobrze. Jestem gotowy przyjąć odpowiedzialność...

- Nigdy nie wzięłeś odpowiedzialności za kobietę! - przerwała mu Maribel z goryczą, której nie potrafiła ukryć.

- Jestem gotów wziąć odpowiedzialność za Eliasa.

- Ale jesteś tak zajęty graniem, że właśnie przypomniałeś mi, czemu nie mogę znieść myśli o twojej obecności w życiu mojego syna! - Maribel była wzburzona. Wstydziła się utraty panowania nad sobą.

- Szybko nauczysz się mnie znosić, bo nie zamierzam stać z boku - ostrzegł. -

Elias jest Pallisem.

- Zrobię wszystko, żebyś nie miał do niego żadnych praw. - Maribel zacisnęła pięści.

Leonidas powoli wypuścił powietrze.

- Podaj mi jeden powód takiej decyzji.

- Spójrz, co z tobą zrobiło bycie Pallisem! Jesteś nieodpowiedzialny. Nie szanujesz kobiet. Boisz się zobowiązań.

- To absolutnie oburzające! - warknął szyderczo.

- To prawda. Elias jest dla ciebie nowością, zabawką. Poważnie traktujesz tylko interesy. Nie wiesz nic o życiu rodzinnym ani o stabilizacji, której dziecko potrzebuje. Skąd miałbyś wiedzieć, skoro nikt cię tego nie nauczył? To nie twoja wina - powiedziała cicho. - Wiem o tym, ale nie zamierzam przeproszać za to, że chcę chronić swoje dziecko.

Leonidas pobałdł z wściekłości.

- Elias jest bardzo delikatny. Co możesz mu dać oprócz pieniędzy? Potrzebuje troskliwego ojca, który będzie o niego dbać. Ty bardziej cenisz swoją wolność. A, będąc ojcem nie możesz jej mieć tyle, ile chcesz. Nie wytrzymasz nawet przez pięć minut...

- Założysz się?! - odgryzł się Leonidas, rzucając jej wyzwanie. - Kim ty jesteś, żeby mnie oceniać? Nigdy nie żyłaś poza swoją naukową bańką! Jakim prawem twierdzisz, że jestem nieodpowiedzialny?

Mimo zdenerwowania, Maribel uniosła głowę.

- Mam do tego prawo. Nie zadzwoniłaś nigdy, żeby spytać, jak się czuję po wspólnej nocy!

- Dlaczego miałbym to robić? - Leonidas zaryczał jak niedźwiedź.

Maribel wzdrygnęła się. Nie zamierzała ponownie reagować tak emocjonalnie. Ból, jaki sprawiły jej ostatnie słowa, schowała głęboko.

- Bo to właśnie nazywa się odpowiedzialność, zwłaszcza wtedy, gdy istnieje ryzyko ciąży - poinformowała go sucho.

Leonidas przeklął po grecku i spojrzał na nią.

- To ty odeszłaś.

Maribel pomyślała o tym, co stało się tamtego ranka.

- To ty powinnaś się ze mną skontaktować, gdy okazało się, że zaszłaś w ciążę - dodał Leonidas.

- Nie zasługiwałaś na to - odparła bez wahania.

- Bo nie zadzwoniłem, o to chodzi? Dlatego chcesz mnie ukarać, odmawiając mi kontaktu z synem?

Maribel spojrzała na niego spokojnie.

- Nie waż się przekreślać moich słów. Bądź szczery. Naprawdę chcesz zamieszania związanego z dzieckiem w swoim życiu?

Czterdzieści osiem godzin wcześniej Leonidas odpowiedziałby bez wahania, że nie. Teraz zaistniały nowe okoliczności. Nie mógł zapomnieć zdjęcia małego, uśmiechającego się chłopca. Był wściekły na Maribel. Oceniała go. Nikt wcześniej nie odważył się na to.

Nagle otworzyły się drzwi gabinetu.

- Dlaczego, u licha, na zewnątrz kręci się jakiś tłum? - spytała starsza kobieta, z którą Maribel dzieliła biuro. - Och, przepraszam. Nie wiedziałam, że masz gościa. Może wyjdę?

- Ależ nie - wymamrotał Leonidas. - To ja wychodzę.

Sfrustrowana Maribel patrzyła, jak Leonidas znika za drzwiami. Nagle poczuła się osamotniona. Nie rozumiała, skąd wzięło się to uczucie. Jej gabinet nie był dobrym miejscem na emocjonalne dyskusje. Dotknęła dłonią warg, wciąż spuchniętych od jego pocałunków. To było typowe dla Leonidasa: wszystko sprowadzał do seksu. Z seksem potrafił sobie radzić. Problem pojawiał się dopiero przy uczuciach.

Koleżanka Maribel wyjrzała na korytarz.

- O niebiosa, czy to był on? To naprawdę Leonidas Pallis?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Maribel nie spała przez dwie noce.

Kiedy zakochała się w Leonidasie Pallisie? Prawie siedem lat temu. To było jak wyrok. Robiła wszystko, żeby o nim zapomnieć, ale nic nie było w stanie zmienić jej uczuć do niego.

Kim ty jesteś, żeby mnie oceniać? - To pytanie dręczyło ją o świcie, dwa dni po ich ostatnim spotkaniu. Po tamtej nocy nie spodziewała się, że zobaczy jeszcze Leonidasa, więc nie sądziła, że dowie się o Eliasia. Teraz wszystko się zmieniło. Miała wątpliwości, czy podjęła dobrą decyzję, uniemożliwiając Eliasowi kontakt z ojcem. Czuła, że nie potrafi być obiektywna i że może warto spytać o zdanie kogoś, kto potrafi być dyskretny.

Poszła więc do Ginny Bell i opowiedziała o wszystkim, prosząc o radę.

Przez minutę Ginny patrzyła na Maribel ze zdziwieniem.

- Leonidas Pallis? Grecki miliarder, który wciąż widnieje w magazynach o sławnych ludziach? Były Imogeny?

Czerwona jak burak Maribel przytaknęła.

- O niebiosa! Leonidas Pallis naprawdę jest ojcem Eliasa?

- Tak.

- Będę szczerą. - Ginny pokręciła głową ze zdumienia. - Wmurowało mnie.

Dlaczego mówisz mi o tym właśnie teraz?

- Leonidas dowiedział się o istnieniu Eliasa i chce go zobaczyć. - Maribel zacisnęła usta. - Nie zgodziłam się.

Ginny skrzywiła się.

- To nie jest dobry pomysł, Maribel. Czy mądrze jest robić sobie wroga z tak znanego człowieka?

- Nie jest zadowolony - przyznała Maribel.

- Gdyby ktoś zabronił ci spotykać się z twoim dzieckiem, nie byłabyś zła? - spytała starsza kobieta. - Postaw się w jego sytuacji.

- To nie jest łatwe - przyznała Maribel.

- Ale po co ryzykować wojnę z Leonidasem? Czy to nie będzie bardziej niebezpieczne? Na pewno nie raz słyszałaś historie o dzieciach porwanych przez rozgniewanych ojców-obcokrajowców.

Maribel zamarła.

- Nie strasz mnie, Ginny.
- Sytuacja jest trudna. Dlatego na twoim miejscu starałabym się być rozsądna.
- Ale myślę, że Leonidas jest tylko ciekawy. Nie sądzę, by zaangażował się w sprawy Eliasa - powiedziała spięta Maribel. - Leonidas nigdy nie zawracał sobie głowy dziećmi.

Ginny spojrzała na nią badawczo.

- Bardzo dobrze go znasz, prawda? Maribel przymknęła oczy.

- Dość dobrze.

- To utrzymaj tą więź - poradziła ponuro Ginny. - Dla dobra twojego syna.

Pewnego dnia zapyta o swoje korzenie, będzie chciał poznać ojca.

Zawstydzona Maribel uznała, że Ginny ma rację. Wróciła do domu i zadzwoniła na prywatny numer Leonidasa.

- Maribel - powiedział cicho.

- Dobrze, możesz zobaczyć Eliasa. Nie byłam rozsądna. Daj mi znać, kiedy chcesz się z nim spotkać.

- Wyślę po ciebie samochód. Będzie za godzinę, dobrze?

Maribel wolała, żeby spotkanie odbyło się u niej, ale pamiętając o ostrzeżeniach Ginny, nie chciała komplikować sprawy.

- Trochę szybko, ale we czwartki nie pracuję, więc dam radę.

- Bardzo mnie to cieszy, *glikia mou* - powiedział z pochwałą w głosie Leonidas. - Do zobaczenia.

Maribel rozłączyła się. Zacisnęła zęby ze złości. Gdyby miała cztery nogi, jak Mysz, Leonidas z pewnością poklepałby ją po głowie i dał czekoladowy przysmak w nagrodę za posłuszeństwo. Ale to chyba lepiej, niż być z nim na wojennej ścieżce?

Przyjechała po nią ogromna limuzyna oraz towarzysząca jej ochrona.

Podczas jazdy Elias zasnął w foteliku. Maribel wyjęła lusterko i zaczęła robić makijaż. Żałowała, że nie spytała Leonidasa, gdzie się spotkają. Limuzyna nie jechała do Londynu, jak się spodziewała. Coraz bardziej zdenerwowana, Maribel zobaczyła, że samochód skręca w długi podjazd i staje przed ogromnym dworem w stylu gregoriańskim.

Zdezorientowana wyszła z samochodu, trzymając Eliasa na biodrze.

Gdzie ja jestem? - zastanowiła się, po czym niepewnie ruszyła w stronę holu, który wyglądał jak małe boiska do piłki nożnej. Odzwierny otworzył przed nią drzwi do salonu. Postawiła Eliasa na podłodze, kręcił się niecierpliwie po długim unieruchomieniu w samochodzie, i rozejrzała wokół.

Leonidas pierwszy dostrzegł Maribel, a widok ukochanej kobiety od razu wytrącił go z równowagi. Jej pełne kształty i wydatny biust, który podkreślała jeszcze obcisła bluzka z dekoltem sprawiły, że Leonidas poczuł przypływ pożądania. Mężczyzna opanował się jednak, gdy zza jej pleców wyszedł mały chłopiec. Zapomniał o wszystkim, skupiając uwagę na dziecku.

- Jest taki mały - stwierdził szorstko.

- Elias! - zawołała Maribel, gdy chłopiec próbował wspiąć się na duży kwadratowy stolik do kawy. Był w takim wieku, że chciał zmierzyć się z każdą przeszkodą.

- Niech się bawi - powiedział Leonidas.

Metody wychowawcze Pallisów - pomyślała Maribel, ale zaraz się skarciła. Leonidas przykucnął po drugiej stronie stolika. Elias z uśmiechem przyglądał się nieznanemu. Maribel obserwowała, jak mężczyzna i chłopiec nawiązują kontakt wzrokowy. Elias był odważny i pełen życia. Gdy Leonidas wyciągnął ramiona, malec zachichotał i podbiegł do niego.

- Pan - powiedział z zadowoleniem. W jego świecie nie było żadnego mężczyzny.

- Tata - poprawił go bez wahania Leonidas, po czym uwolnił Eliasa z uścisku i pozwolił mu wspinać się po sobie.

Maribel otworzyła usta, by zaprotestować, ale zaraz je zamknęła. Leonidas podniósł Eliasa i trzymał go nad głową, a później gonił wokół sofy, turlał i delikatnie tarmosił. Chłopiec był zachwycony. Maribel z fascynacją patrzyła, jak Leonidas, zawsze chłodny i opanowany, bawi się z Eliaszem. Przysiadła na fotelu i przez chwilę poczuła się niepotrzebna.

- Jest fantastyczny - oświadczył wreszcie Leonidas. - Co mam z nim teraz zrobić?

Zmęczony zabawą Elias zwinął się w ramionach Leonidasa, jak mały kotek.

- Teraz pójdzie spać.

- Nie ma sprawy - Leonidas wyprostował się. - Na górze czeka na niego łóżeczko.

- Mam go zanieść?

- Nie, muszę nauczyć się nim opiekować.

- Radzisz sobie bardzo dobrze jak na kogoś, kto nie jest przyzwyczajony do dzieci.

- Z Eliaszem jest inaczej. Jest mój.

W sypialni kręciła się młoda dziewczyna. Była wysoką, jasną blondynką o perłowym uśmiechu. Wzięła Eliasa za rękę i zaczęła się nim zajmować. Maribel była zdziwiona, że Leonidas tak szybko zatrudnił kogoś do opieki nad dzieckiem i wyraziła swoje wątpliwości na głos. Leonidas wzruszył ramionami.

- Musimy porozmawiać. Elias będzie spał, a ktoś musi nad nim czuwać. Diana ma wyśmienite referencje. Wypuść go trochę spod skrzydeł, *glikia mou*.

Maribel była przerażona.

- Tak to widzisz?

- Chcę wziąć na siebie część odpowiedzialności za wychowanie Eliasa. Nie martw się. Nie jesteś już sama.

- Doskonale sobie radziłam.

Ignorując ten protest, Leonidas położył jej rękę na plecach i zaprowadził na koniec korytarza, gdzie z okna rozciągał się widok na park. Dobrze wiedział, co robi.

- Tak jak ty pragnę jego dobra - przekonywał.

Chciał, żeby rano Maribel i Elias polecili z nim do Grecji i poznali jego rodzinę.

- Co sądzisz o Heyward Park?

- O tym domu? - zapytała zdziwiona. - Jest... jest wspaniały.

Leonidas odwrócił ją tak, żeby spojrzała mu w oczy. Nagła intymność zaskoczyła ją. Krew w niej zawrzała. Była świadoma jego bliskości.

- Chciałbym, żeby to był dom dla ciebie i Eliasa.

Oszołomiona tą nieoczekiwaną propozycją, zamarła. Jej myśli gnały jak szalone.

Czyżby chciał, żebym z nim zamieszkała? - zadawała sobie pytanie. O co innego mogło chodzić?

- Leonidas... - zaczęła, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Dlaczego nie? - zapytał, odgarniając jej włosy z twarzy niezwykle delikatnym gestem.

- Naprawdę mnie zaskoczyłeś.

- Już ze mną nie walczysz? - zapytał Leonidas.

- Doceniam twoją szczodrość.

Serce biło jej jak oszalałe.

Chce, żebym tu zamieszkała ze względu na syna. Nie mogę się na to zgodzić - pomyślała. Mam jeszcze trochę dumy!

- Ja też cię doceniam. Bardzo, *glikia mou* - podkreślił Leonidas, jakby czytając w jej myślach. Pochylił głowę, a jego oddech owionął policzki Maribel. - *Se thelo...* pragnę cię.

Maribel była oszołomiona tą deklaracją. Działo się zbyt dużo i zbyt szybko, ale Leonidas zawsze tak działał.

To byłoby niemądre, oczekiwać, że będzie zachowywał się jak inni - powiedziała sobie.

Znajomy zapach jego wody po goleniu przywołał wspomnienia. Cichy głos podpowiadał jej, by uciekała, ale zignorowała go. Przy nim było jej dobrze. Czowała się kimś innym niż przewidywalną, rozsądną Maribel. Tego uczucia nie zamieniłaby za fortunę w złocie i diamentach. Wiedziała, że to było szaleństwo.

- Zamierzasz mnie uderzyć? - spytał ochryple Leonidas, przyciskając usta do miejsca poniżej ucha, gdzie bił jej puls.

Kolana pod nią ugięły się, a palce dziewczyny kurczowo wczepiły się w klapy jego marynarki, przyciągając go bliżej. Leonidas zaśmiał się nisko, zmysłowo. Bawił się jej ustami. Nie mogła oddychać ani myśleć. Czas się zatrzymał. Jego język zwilżył jej wargi.

Ostrzegawczy głos w umyśle Maribel mówił: *Przestań, nie bądź głupia... znów będziesz płakać!* Ale nie mogła się oprzeć. Jej nieposłuszne palce wplotły się we włosy Leonidasa. Namiętnie oddała pocałunek.

Mężczyzna wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tej nocy Maribel była zmysłowa i szczęśliwa. Podobała mu się taka.

W oddali trzasnęły drzwi. Otworzyła oczy. Leżała na miękkim dywanie, a obok niej Leonidas. Zrzuciła jedyny but i łapczywie wciągnęła powietrze, gdy kochanek uwolnił jej usta.

- Spójrz na mnie - poprosił. - Długo czekałem, by znów mieć cię przy sobie.

Uniosła powieki. Tak jak poprzednio, miała coraz więcej wątpliwości. Leonidas przygryzł delikatnie jej dolną wargę. Drgnęła z rozkoszy. Ale ten delikatny, słodki ból sprawił, że mogła myśleć rozsądnie.

- Czy nie powinniśmy porozmawiać o twojej propozycji? - zapytała.

- Później...

- Ale... czy to nie jest dla ciebie za duża zmiana?

- *Ne...* tak - potwierdził Leonidas po grecku, zachrypniętym tonem.

- Jesteś tego pewien? Chcesz nas? - wyszeptała Maribel, wpatrując się w jego twarz.

- Całkowicie.

- Ale ja jestem taka zwyczajna - powiedziała.

Nie mogła pojąć, że dostaje więcej, niż ośmielała się marzyć.

- *Filise me...* pocałuj mnie - poprosił Leonidas, a jego usta wywołały u Maribel dreszcz rozkoszy. Odsunął się odrobinę, by rozpiąć jej biustonosz. Poczucie winy i nieplanowana ciąża sprawiły, że zaczęła bać się swawolnej kobiety ukrytej w jej wnętrzu... Zarumieniła się, gdy Leonidas zamruczał z podziwem na widok jej piersi.

- Jesteś cudowna, *mali mou*.

Dotknął jej sutków, a ona czuła, że przewycięża nieśmiałość. Każda pieszczota jego ust, jego dłoni wywoływała delikatne dreszcze. W jej brzuchu formowała się aksamitna kula żaru i oczekiwania. Cudowne napięcie narastało, aż całe jej ciało roztopiło się od wielkiej rozkoszy.

- Nie spodziewałam się, że dzisiejszy dzień tak się skończy - wyznała niepewnie. Jej zdziwienie propozycją Leonidasa przekształciło się wreszcie w radość.

Przepiękne, złociste oczy mężczyzny paliły jej twarz. Leonidas popchnął ją delikatnie na łóżko.

- Pozwól wyobraźni działać. Od dziś każdy dzień będzie taki, jak zapragniesz, *mali mou*.

- Spełnieniem marzeń - kontynuowała Maribel, owijając dłoń wokół jego uda.

- Chcę, żebyś leżała i pozwoliła mi się pieścić - powiedział rozkazującym tonem. Powolnym, erotycznym gestem zdjął jej spódnicę i rozchylił uda. Czuła, że topnieje pod jego dotykiem. Zaprowadził ją na szczyt rozkoszy. Maribel uśmiechnęła się, wpatrując w niego zamglonym wzrokiem.

- Teraz będę tu leżeć i myśleć o wspólnym domu - szepnęła.

Leonidas czuł zbliżającą się katastrofę. Nie chciał o niczym rozmawiać, a już na pewno nie o przyszłości. Przekreślił się i unieruchomił ją muskularnym udem.

- Nie będziemy razem mieszkać - wymamrotał. - To będzie dom twój i Eliasa. Ja będę was odwiedzał.

- Odwiedzał? - Maribel zamarła.

Uczucie odrzucenia było niczym w porównaniu z upokorzeniem. Miała wrażenie, że dostała w twarz własną głupotę. On nie miał zamiaru z nią mieszkać. Chciał tylko, żeby jego syn miał wygodny, luksusowy dom, gdzie będą mogli się swobodnie spotykać. I gdzie czasem Leonidas będzie zabierał Maribel do łóżka. Nie proponował normalnego związku ani innej formy zobowiązania na wspólną przyszłość.

Zamknęła oczy i próbowała się odsunąć.

- Nie... nie uciekniesz przede mną znowu! - ostrzegł Leonidas, unieruchamiając jej ręce nad głową. - Uspokój się.

- Jestem spokojna - oświadczyła Maribel.

- Przepraszam, jeśli cię wprowadziłem w błąd.

- Puść mnie - wycedziła.

- Czasem mógłbym z wami zostawać na cały weekend. Moglibyśmy wyjeżdżać razem na wakacje - mówił, przytrzymując wrywającą się Maribel. - Byłoby dobrze.

- Puść mnie albo zacznę krzyczeć.

Leonidas wolałby krzyk od tej lodowatej uprzejmości i beznamiętnego głosu. Odsunął się niechętnie.

Maribel zakryła ręką piersi. W oczach kręciły jej się łzy. Zeszła z łóżka, pozbierała ubrania i wyszła do przyległej łazienki.

- Będę wdzięczna, jeśli zaczekasz na mnie na dole.

- *Theos mou...* dlaczego jesteś tak diabelnie nierozsądna? - spytał Leonidas, zeskakując z łóżka. - Ktoś mógłby pomyśleć, że cię obraziłem!

Maribel miała go dość. Zamknęła za sobą drzwi i wpatrywała się pustym wzrokiem w ścianę. Kiedy wreszcie nauczy się zachowywać dystans? Tylko idiotka uwierzyłaby, że Leonidas proponuje poważny związek ze wspólnym mieszkaniem. Zwalczyła wciąż napływające do oczu łzy. Nie mogła pozwolić sobie na okazanie uczuć. Musiała stanąć z nim twarzą w twarz. Musiała ustalić, na jakich warunkach dwoje zupełnie różnych ludzi - z których jeden był skorym do dominacji, samolubnym, rozpuszczonym miliarderem - może wspólnie wychować jednego małego chłopca.

Gdy Maribel weszła do pokoju, Leonidas odwrócił się, chcąc coś powiedzieć.

- Skoncentrujmy się na Eliasie... przerwała mu.

- *Theos mou*, Maribel...

- To jedyna sprawa, jaką musimy omówić. Powinniśmy unikać kwestii bardziej osobistych.

- Elias nie jest sprawą - zaprotestował Leonidas.

- Elias jest jedynym powodem tego, że nadal tu jestem i z tobą rozmawiam.

- Dobrze. - Leonidas zacisnął zęby. - Chciałbym przeprowadzić testy DNA. Nie dlatego, że wątpię, czy Elias jest moim synem, ale dlatego, że nikt inny nie może mieć wątpliwości.

- Zgadzam się.

- Chciałbym także, żebyś zgodziła się na wpisanie mojego nazwiska do aktu urodzenia Eliasa.

- Jeśli uważasz, że to konieczne. - Maribel była zdruzgotana tym, co zaszło między nimi, ale starała się to ukryć. Nie było jej łatwo zachowywać się normalnie,

skoro samo patrzenie na niego wywoływało ból. - Jeszcze coś?

- Jutro mam wesele w rodzinie, w Atenach - poinformował ją Leonidas. - Chciałbym, żebyście z Eliaszem towarzyszyli mi jako moi goście. Zamierzam przedstawić go moim krewnym.

Maribel była zaskoczona.

- Nie możemy jechać. Pomijając inne kwestie, jutro pracuję...

- Wobec tego zabiorę Eliasa i nianię - stwierdził bez wahania Leonidas.

Maribel zauważyła, jak łatwo przyszło mu zrezygnować z jej towarzystwa.

- Jest zbyt mały, by jechać beze mnie i nie zgodzę się, żebyś wywiózł go z kraju.

Przykro mi, ale tak na razie będzie - powiedziała. - W innych sprawach postaram się być rozsądna. Ale przemyśl jeszcze raz oznajmianie światu, że masz syna.

- To też jest dla ciebie problem? - Leonidas był wyraźnie wściekły.

- Wolałabym, żeby ten fakt został tajemnicą najdłużej jak się da. Uwaga prasy i zainteresowanie ludzi mogłyby bardzo utrudnić życie moje i Eliasa.

- I właśnie dlatego zaproponowałem, żebyście zamieszkali w jednej z moich posiadłości, gdzie bylibyście bezpieczni.

- Nie będzie względów bezpieczeństwa, jeśli pozwolisz, żeby twoje więzi z Eliaszem nie pozostały tajemnicą. Byłabym wdzięczna, gdyby moje życie mogło toczyć się tak, jak zwykle...

- To nie jest możliwe.

- Jesteś niesprawiedliwy wobec mnie - zaprotestowała.

- Niecałe pół godziny temu - dla właściwej propozycji - byłaś gotowa całkowicie zrezygnować z autonomii w kwestii swojego życia, pracy i dziecka - przypomniał z szyderstwem w głosie Leonidas.

Maribel zbladła, słysząc te okrutne słowa. Mimo to wyprostowała plecy.

- Byłam głupia - wyszeptała z goryczą. - Uwierzyłam, choćby przez pięć minut, że wziąłbyś odpowiedzialność za Eliasa lub za mnie! Nawet nie dostrzegasz, że staram się być hojna...

- Hojna? - Leonidas uniósł ręce w geście niedowierzania. - Sprzeciwiasz się nawet temu, żebym go zabrał do mojego domu w Grecji. To ma być hojność?

- Ciesz się, że nadal tu jestem po tej wstrętnej propozycji, jaką mi złożyłeś.

- Nie była wstrętna. To chyba dobrze, że chciałbym, żeby mój syn mieszkał w warunkach odpowiednich dla jego pozycji. Chcę się zaopiekować wami obojgiem.

- Nie. Ty chcesz mieć możliwość bawić się w ojca, gdy masz na to ochotę za cenę mojej wolności - a, tak, chcesz jeszcze seksu od czasu do czasu. To ma mnie

uszcęśliwić? Powstrzymać mnie od znalezienia ojczyma dla Eliasa? - spytała z odrazą. - A może chodzi tylko o to, kto jest silniejszy.

Te dwie zniewagi, o ojczymie i byciu silniejszym, sprawiły, że Leonidas skrzywił się z wściekłości.

- Zaproponowałem ci więcej, niż kiedykolwiek proponowałem kobiecie - powiedział z pogardą.

- Ale nie obiecałeś nic, co mogłoby ograniczyć twoją wolność. A bez tego, to tylko wstrętna, obrzydliwa propozycja. Elias potrzebuje opieki i zaangażowania. Przykro mi, ale w tym przypadku tu nie ma łatwych rozwiązań. Naprawdę sądzisz, że romans z matką twojego syna da mu stabilny, szczęśliwy dom? To nie przetrwałoby nawet pięciu minut. A gdyby się skończyło, Elias by cierpiał. Nie kupisz dostępu do niego przeze mnie.

Niezadowolenie było widoczne na twarzy Leonidasa.

- Prosiłem cię już, żebyś nie zaczynała wojny, bo i tak wygram.

Groźba podziałała na Maribel. Bała się, że straci syna.

Jak śmiał powiedzieć coś takiego? - oburzyła się.

- I nadal nie rozumiesz, czemu nawet nie zastanowiłam się, czy pozwolić ci zabrać Eliasa do Grecji? Zapomnij o testach DNA i zmianach w akcie urodzenia! - wybuchła. - Właśnie sprawiłeś, że będę się sprzeciwiać wszystkiemu, co zamierzasz zrobić w sprawie Eliasa.

Leonidas był wściekły. Zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Nie pozwolę, żebyś zabraniała mi kontaktów z synem. Jesteś szalona, skoro tak mi się sprzeciwiasz. Oczekiwałem po tobie czegoś więcej.

Maribel uparcie trwała przy swoim.

- Muszę przyznać, że ja mniej więcej właśnie tego spodziewałam się po tobie. Nie zmieniłeś się.

- Ale nadal mnie pragniesz, *glikia mou* - odparł gładko Leonidas. - Powinienem wiedzieć, że twoja potulność seksualna ma swoją cenę. Jesteś bardzo ambitna.

Jego bezczelność przekraczała wszelkie granice.

- Co masz na myśli?

- Wyłóż karty na stół. Myślałaś, że poproszę cię o rękę?

Maribel zaśmiała się.

- Nie! Nie żyję w świecie fantazji! Ale przyznam, że tylko obrączka przekonałaby mnie, że mogę ci zaufać, jeśli chodzi o Eliasa.

W oczach Leonidasa była drwina.

- To fakt, nie sugestia - powiedziała dobitnie Maribel. - Jestem świadoma tego, że wykorzystasz swoje wpływy i pieniądze, by mnie przycisnąć, ale nie dam się zastraszyć. Pozwolę ci widywać Eliasa, ale na tym koniec. Nie ufam ci. Nie dam ci szansy, żebyś mi go zabrał. Nie spuszczę mojego dziecka z oczu nawet na pięć minut, jeśli ty lub twoi ludzie będziecie w pobliżu!

Jej ostrzeżenia rozwścieczyły Leonidasa. Był odpowiedzialnym dorosłym mężczyzną, a Elias był jego synem.

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi. To była Diana z Eliasem. Zaspany i wystraszony maluch wyciągnął ręce do mamy.

- Mysz... Mysz... - wymruczał ze łzami w oczach.

Pies zapewniał mu poczucie bezpieczeństwa.

- Później zobaczysz Mysz - obiecała Maribel, tuląc go w objęciach.

- Mysz to zabawka? - chciał wiedzieć Leonidas.

- Pies.

- Trzeba było go przywieźć.

Maribel nic nie powiedziała. Leonidas był Pallisem od urodzenia przyzwyczajonym do tego, że jego życzenia były natychmiast spełniane. Ludzie robili wszystko, by go zadowolić. Nie chciała w ten sposób wychować Eliasa.

- Pokażę mu stajnię - powiedział zimno Leonidas. - Spodobają mu się konie.

Maribel przytaknęła, nie patrząc na niego.

- Chciałabym wracać do domu o szóstej. Przed nami długa droga.

Elias wiercił się, więc postawiła go na dywanie. Chłopiec podbiegł do Leonidasa i wskoczył mu na ręce. Maribel poczuła się zraniona i odrzucona.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Leonidas widział z helikoptera dom na farmie. Dzień był wilgotny i wietrzny. Od kłótni z Maribel minął miesiąc. Od tamtej pory Leonidas widywał Eliasa dwa razy w tygodniu. Osiągnięcie takiej częstotliwości spotkań wymagało starannego planowania, a za każdym razem mógł spędzać z synem tylko kilka godzin. Podróżowanie w tą i z powrotem do domu Maribel było uciążliwe, ale Leonidas nie skarżył się. Mimo to Maribel unikała go, przez co nie mógł z nią nic ustalić. Wszelkie wysiłki jego prawników, by wynegocjować dla niego lepsze warunki spotkań, spełzły na niczym. Minął miesiąc i nic się nie zmieniło: widywał się z synem tylko w domu na farmie i nie mógł go nigdzie zabierać. Maribel najwyraźniej sądziła, że Leonidas w końcu się znudzi i zrezygnuje.

Właśnie brała prysznic, gdy usłyszała dźwięk lądującego helikoptera. Owinęła się ręcznikiem i zbiegła na dół. Na telefonie migało światełko - ktoś zostawił wiadomość na automatycznej sekretarce. Nie miała czasu jej odsłuchać. Najwyraźniej Leonidas postanowił ich odwiedzić i nie przyszło mu do głowy, że ona może mieć inne plany. Elias wiedział już, że przyleciał ojciec i teraz podskakiwał, jakby w drzwiach miał stanąć sam Święty Mikołaj. Maribel pobiegła na górę, by się ubrać. Zadzwoił dzwonek. Gorączkowo wciągnęła dzinsy. Zanim je zapięła, dzwonek zadzwonił jeszcze dwa razy.

- Już idę! - krzyknęła.

Włożyła koszulkę i zbiegła boso po schodach.

- Dziękuję - powiedział Leonidas z cierpieniem w głosie.

Wytrącona z równowagi jego niezapowiedzianą wizytą Maribel, po raz pierwszy od miesiąca spojrzała na niego. Leonidas wyglądał fantastycznie. Krople deszczu błyszcząły w jego włosach, a na oliwkowej skórze twarzy widać było lekki cień zarostu.

- Nie spodziewałam się ciebie. Byłam pod prysznicem - wymamrotała, starając się odzyskać równowagę.

Przestań, przestań natychmiast - ostrzegał ją wewnętrzny głos. Nie patrz na niego i nie rozmawiaj z nim. On jest trucizną i bólem serca.

- Moi pracownicy nie uprzedzili cię?

- Wróciłam do domu dziesięć minut temu. Nie miałam czasu odsłuchać wiadomości.

- A komórka?

- Zapomniałam ją naładować.

Gdy Maribel odwróciła się, by zamknąć drzwi, jego uwagę przyciągnęły jej zmysłowe piersi. Koszulka przylegała do wilgotnej skóry i podkreślała pełne kształty jej ciała. Zareagował z męskim entuzjazmem. Był pewien, że gdyby tylko zdołał zaciągnąć ją do łóżka, wszystko by się cudownie ułożyło.

Maribel patrzyła, jak Elias wspina się po nogawce Leonidasa niczym mały alpinista. Uwielbiał ojca. Malec oplótł go pulchnymi ramionami i obsypał pocałunkami, a ojciec, który nie był przyzwyczajony do takiego okazywania uczuć, próbował odwzajemniać się niezręcznymi uściskami.

Nikt go tego nie nauczył - pomyślała z żalem, patrząc na Leonidasa i czując pod sercem ból. Jeśli ktokolwiek mógł pokazać mu, jak kochać drugiego człowieka, to był to Elias.

Maribel przypomniała sobie, że za godzinę ma randkę ze Sloanem, atrakcyjnym asystentem naukowym, starszym od niej o kilka lat. Cieszyła się na spotkanie z nim, dopóki nie pojawił się Leonidas.

Mysz, wilczarz, wyjrzała spod stołu i zapiszczała z radości, uderzając ogonem o podłogę na znak zadowolenia. Leonidas w nagrodę rzucił psu przysmak. Mysz złapała kąsek i wbiła w nieznajomego pana spojrzenie pełne psiego uwielbienia. Maribel nie sądziła, by Leonidas, gdy zauważył, jak ważna jest Mysz dla jego syna, rozpoczął ofensywę mającą na celu oswojenie zwierzęcia.

Wykorzystywał jedzenie i podobnie jak w przypadku innych wyzwania, z którymi się mierzył, także tu osiągnął swój cel. Łapówka działała nawet w psim świecie.

- Muszę z tobą porozmawiać - wymamrotał cicho Leonidas. - Nie mogę zostać długo. Mam samolot za kilka godzin.

- To dobrze, bo wychodzę - powiedziała. - O czym chcesz porozmawiać?

Leonidas stanął koło kominka.

- Musisz uwierzyć, że nie będę próbował odebrać ci Eliasa.

- Jak mam to zrobić? - Była zdziwiona bezpośredniością tej prośby.

- Dlaczego nadal nie zauważasz, że bardzo się staram i chcę zaspokoić wszystkie wasze potrzeby, to jedyne moje pragnienie - powiedział z goryczą w głosie.

- Bo przez siedem lat przyglądałam ci się z bliska i z daleka - odparła Maribel, rozdarła wewnętrznie.

Leonidas popatrzył na nią.

- Daję ci słowo honoru, że nie będę próbował ci go odebrać.

Jego oczy, ocienione gęstymi, czarnymi rzęsami, miały zadziwiający wpływ, Maribel czuła to, ale wiedziała, że musi się opanować.

- Nie mogę ci zaufać. Przykro mi. Nie mogę. On jest dla mnie całym światem.

- Potrzebuje cię. Nadal jest dzieckiem. Rozumiem to - powiedział Leonidas, podchodząc bliżej.

Maribel była coraz bardziej spięta.

- Ale nie zawsze będzie dzieckiem, a ja nie mogę wciąż zmieniać zasad.

- Jeśli upierasz się, by tworzyć zasady, złamię je albo obejdem, *mali mou* - odparł. - Taki już jestem.

- Wiem, jaki jesteś, przekonałam się, gdy mieszkaliśmy razem w domu Imogeny - wyszeptała Maribel, z trudem łapiąc oddech, jak łania okrążana przez lwa. - Potrafisz przestrzegać zasad, jeśli to ci jest na rękę.

- Może bałam się, że znów mnie uderzysz? - W jego leniwym uśmiechu czaiła się seksualna prowokacja.

Zaschło jej w gardle. Podniecenie narastało, a mięśnie nieznośnie się napinały. I wtedy przypomniała sobie o Sloanie. Odsunęła się, zawstydzona i zła z powodu swojej słabości.

- Muszę się przygotować. Mam randkę.

Leonidas uniósł brwi.

- Masz randkę?

Pokiwała energicznie głową.

- Jeśli pozwolisz pójdę na górę i zostawię cię tu z Eliasem.

Zapadła cisza.

- Dobrze? - spytała niepewnie.

Leonidas utkwiał wzrok gdzieś za oknem. Opanował go gniew.

- Z kim?

- To chyba nie jest twoja sprawa - wyszeptała.

Kusiło go, by przyciągnąć ją bliżej. Przypomniał sobie, że to nie w jego stylu było być zaborczym, ale nie podobał mu się pomysł, by matka jego syna wiązała się z innym mężczyzną. Na myśl o tym, że chłopak Maribel będzie spędzał czas również z Eliasem, Leonidasa opanowywała jeszcze większa wściekłość.

Cisza zaskoczyła Maribel, ale nic nie powiedziała, tylko pobiegła na górę przygotować się do spotkania. Zeszła na dół dopiero, gdy usłyszała samochód Ginny.

Leonidas od razu zauważył, ile wysiłku Maribel włożyła w przygotowania. O wiele więcej niż przed spotkaniem z nim. Naprawdę się postarała: perfumy,

wyprostowane, kasztanowe włosy, pastelowy top, brzoskwińowe paznokcie, nogi podkreślone zwiewną spódnicą i seksowne buty na obcasie.

- To Ginny Bell, moja przyjaciółka i sąsiadka. Zaopiekuje się Eliasem pod moją nieobecność. Ginny, to Leonidas Pallis.

Starsza kobieta wpatrywała się w niego, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom. Była nim zachwycona, co nie poprawiło mu jednak humoru.

Leonidas myślał tylko o randce Maribel. Kiedy pięć minut później wyszedł, był zawiedziony. Szedł w stronę helikoptera, gdy nagle zadzwonił Vasos. Ochroniarze obserwujący dom podeszli do niego.

- Dostałem informację - powiedział szef ochrony. - Gazeta namierza doktor Greenaway i dziecko. Masz wystarczające znajomości, by uciąć historię w tym stadium.

Leonidas wyobraził sobie domek na wsi pod obstrzałem paparazzi. Prasa oszalałaby: „Sekretny dziedzic fortuny Pallisów?”. Maribel nie miałaby gdzie ukryć się przed burzą medialną. Ta perspektywa spodobała się mu.

- Nie chcę tego uciąć.

- Nie? - Vasos był zaskoczony. Znał niechęć pracodawcy do prasy, która wściubiła nos w jego życie osobiste.

- Użyjemy tego źródła, by potwierdzić pewne fakty. Jeśli pojawi się jakakolwiek obłeśna plotka, pozwę ich. Doktor Greenaway i mój syn od tej pory będą mieć ochronę.

Leonidas schował telefon do kieszeni. Po raz pierwszy powiedział o Eliasie „mój syn”. Wiedział, że zachowuje się jak ostatni drań. Ale Maribel nigdy się o tym nie dowie.

Wczesnym rankiem następnego dnia Maribel zamknęła drzwi na klucz i oddała się rozmyślanom i wspomnieniom.

Przypomniała sobie, jak pewnego razu, już po pogrzebie Imogeny, ciotka poprosiła ją, by sprzątnęła w domu kuzynki. Siedząc w jej pokoju i oglądając stare zdjęcia, dziewczyna rozplakała się. Nagle ktoś zapukał do drzwi. To był Leonidas, który przyjechał niespodziewanie.

- Wiedziałem, że tu będziesz. Tylko ty naprawdę troszczyłaś się o Imogenę. - Leonidas stał łzę z policzka Maribel i zmarszczył brwi. - Jesteś zimna.

- Zostawiłam płaszcz u ciotki, a tu jest chłodno.

Zdjął płaszcz i okrył jej ramiona. Wezwał jednego z ludzi, który został w limuzynie i powiedział coś po grecku. Po chwili w salonie płonął gazowy kominek.

- Powinnaś napić się brandy.

- Barek jest od dawna pusty.

Leonidas wydał kolejne polecenie. Po dziesięciu minutach Maribel sęczyła brandy, czując się rozgrzana. Zdziwiła się, gdy zaczął mówić o tym, jak Imogena przedstawiła go jej po raz pierwszy. Tylko on zdawał się rozumieć, jak bardzo była przywiązana do kuzynki.

- Co tu robisz? - spytała wreszcie.

- Nie wiem. To był impuls - dodał. - Byłaś bardzo smutna na pogrzebie.

Potem tłumaczyła sobie, że brandy uderzyła jej do głowy i obezwładniły ją jego pocałunki. Nie pamiętała, jak znaleźli się w pokoju, który kiedyś należał do niej. Nic nie miało znaczenia. Przez kilka krótkich godzin doświadczyła więcej szczęścia niż kiedykolwiek wcześniej. Ale następnego ranka była przerażona. Jego prośba o śniadanie, jakby ich spotkanie nie było niczym wyjątkowym, zaboląła. Ale czy czegoś ją to nauczyło? Wsiadła do samochodu i pojechała kupić coś do jedzenia, bo lodówka była pusta. Ale zanim dotarła do supermarketu, ktoś wjechał autem w tył jej pojazdu. Była ranna. Dopiero po kilku godzinach odzyskała przytomność w szpitalu.

Maribel czuła się zmęczona i zrezygnowana. Udawała przed Sloanem radość. Odkąd pojawił się Leonidas, szanse na dobrą zabawę z nowym chłopakiem bardzo zmalały. Nienawidziła siebie za to.

Dwa dni po nieudanej randce Maribel obudził dzwonek do drzwi.

Gdy je otworzyła, zaczął dzwonić telefon. Tłum ludzi, których nigdy przedtem nie widziała, rzucił się przez trawnik w jej stronę, wymachując mikrofonami i kamerami. Zatrzasnęła je szybko.

Zszokowana, odebrała telefon.

- Mówi Ginny. Dzwoniła moja siostra. Na pierwszej stronie „The Globe” jest artykuł o tobie i Eliasie!

- O, nie! - przerażona Maribel zauważyła mężczyznę patrzącego na nią przez okno salonu.

Pobiegła, by zaciągnąć zasłony. - W ogrodzie jest tłum ludzi. To chyba dziennikarze.

- Zaraz u ciebie będę. Nie dasz rady przywieść dziś do mnie Eliasa.

Ktoś pukał do tylnych drzwi. W każdym oknie była twarz jakiegoś reportera. Maribel biegała od jednego okna do drugiego i zaciągała rolety. Znów zadzwonił telefon. To była znana dziennikarka z pytaniem, czy Maribel chciałaby sprzedać swoją historię za znaczącą sumę.

- Z tego, co widzę - skomentowała - Leonidas Pallis nie zapewnił pani odpowiednich luksusów.

Po tym telefonie było jeszcze kilka podobnych. Maribel wyłączyła aparat. Elias wyszedł z łóżeczka i usiadł na górze schodów, z oczami szeroko otwartymi z zaciekawienia. Patrzył, jak jego matka miota się w panice. Maribel z nerwów zaczęła mdlić. Hałas panujący na zewnątrz jej zwykle spokojnego domu przerażał ją.

Włożyła pospiesznie ubranie. Wyjrzała ukradkiem przez okno w sypialni i zamarła ze zdziwienia. Trzech potężnie zbudowanych mężczyzn w garniturach zapanowało nad tłumem i zmusiło fotografów, by cofnęli się sprzed domu na ulicę. To byli ochroniarze Leonidasas.

A oni skąd tu się wzięli tak szybko? - pomyślała zdziwiona, nie mając jednak nic przeciwko temu.

Gdy próbowała utrzymać Eliasa w miejscu, by włożyć mu spodnie, zadzwoniła jej komórka. To był Leonidas.

- Słyszałem, że prasa cię napastuje, *glikia mou* - wymruczał ze współczuciem.

- To jakiś koszmar! Ale twoi ludzie pilnują, żeby nie zbliżali się do drzwi i okien. To już pewna poprawa - wyznała Maribel. - Jestem zaskoczona tym, jak szybko dotarli tu twoi ochroniarze.

- Paparazzi są bardzo uparci. Nie będzie łatwo się ich pozbyć.

- Na szczęście Ginny zaraz tu będzie i zajmie się Eliasem, a ja mam ochronę twojej drużyny. Za pół godziny jadę do pracy.

Leonidas prawie jęknął, słysząc jej słowa.

- Pismaki pojedą za tobą. Ktoś z moich ludzi cię zawiezie. Nie chcę, żebyś jechała sama, gdy oni będą cię śledzić.

- Dziękuję, ale nie. Twoi ochroniarze będą za bardzo przyciągać uwagę - powiedziała łagodnie Maribel.

- Sądzę, że może być ci trudno pozostać we własnym domu. Zastanów się nad przeprowadzką do Heyward Park.

Maribel zeszywniała.

- Nie uciekam tak od razu Leonidasie.

- Nie możesz trzymać Eliasa ciągle zamkniętego w domu.

To był ważny argument. Maribel zbladła i rozłączyła się.

Gdy Elias jadł śniadanie, przyjechała Ginny. Położyła na stole gazetę.

- To ten artykuł. Postanowiłam kupić gazetę, zanim tu przyjadę. Skąd się wzięli ci mięśniacy?

- Mięśniacy? A, to ochroniarze Leonidasa.

- Mogłam się domyślić. To zawodowcy. Wylegitymowali mnie, zanim pozwolili mi podejść bliżej. Tam jest istny dom wariatów. Nie zazdroszczę ci wyprawy do pracy z oddziałem pościgowym na karku.

Na nagłówku było napisane „Chłopiec miliarder!” Maribel zdziwiła się, widząc swoje zdjęcie sprzed kilku lat, zrobione podczas jednego z przyjęć Imogeny. Zastanawiała się, skąd, u licha, je wzięli. Im bardziej wczytywała się w tekst, tym bardziej była zmieszana. Zamiast ohydnych kłamstw, półprawd i plotek, których oczekiwała, prawie wszystkie informacje o niej były prawdziwe, oprócz tej, że jest długoletnią i zaufaną powierniczką Leonidasa. Maribel uniosła oczy ku górze, zastanawiając się, kto wymyślił to wierutne kłamstwo. Czy Leonidas zwierzał się komukolwiek?

- Artykuł jest w porządku - skomentowała Ginny. - Jest zaskakująco łagodny i miły. Zrobili z ciebie skrzyżowanie Einsteina i najlepszej przyjaciółki Leonidasa.

- To katastrofa - wymamrotała Maribel. - Na wydziale już nigdy nie będę traktowana poważnie.

Przyjaciółka spojrzała na nią ze złością.

- Chyba nie doceniasz więzi z jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Koledzy będą ci zazdrościć, zobaczysz. Nieważne, musisz już iść. Nie martw się, Elias będzie bezpieczny ze mną i ludźmi Leonidasa.

Wyjście z domu było dla Maribel prawdziwym wyzwaniem. Pod wydziałem czekali kolejni dziennikarze. Tłum otaczał ją nawet, gdy wchodziła po schodach do gabinetu. Gdy późnym popołudniem wyszła z pracy, musiała torować sobie drogę do otoczonego przez fotografów samochodu. Wszyscy chcieli zrobić jej zdjęcie. Gdy skręciła w ulicę prowadzącą do jej mieszkania, załamała się. Było tam jeszcze więcej paparazzi niż rano. Z wdzięcznością patrzyła, jak ochroniarze Leonidasa torują jej drogę.

Ginny nadal siedziała w ciemnym domu, przy zasłoniętych zasłonach. Elias leżał zwinięty obok psa, który trząsał się ze strachu. Maribel podniosła syna i przytuliła go.

- Dziwi mnie jedna rzecz - powiedziała Ginny. - Zrobiłam ochroniarzom kawę. Jak sądzisz, czego się dowiedziałam?

- Mów.

- Jednemu wyrwało się, że już wczoraj wiedzieli, że będą dziś tu pracować.

Maribel skupiła na Ginny całą swoją uwagę.

- To niemożliwe.

- Ktoś musiał wiedzieć, że ta historia się ukaże. Ludzie Leonidasa byli gotowi, zanim się zaczęło.

Maribel zaczęła się zastanawiać. Leonidas był niezwykle łagodny w sprawie napadu paparazzi i zaskakująco taktowny w kwestii przeprowadzki do gregoriańskiego dworu. Łagodność, takt i pokora nie były typowymi cechami Pallisa. Na dodatek informacje o niej w artykule były zadziwiająco dokładne i niezwykle życzliwe.

To znaczy, że Leonidas wiedział o wszystkim z wyprzedzeniem, a nawet brał udział w zniszczeniu jej anonimowości! - wydedukowała i, chociaż to były tylko podejrzenia, musiała poznać prawdę.

- Ginny, czy mogłabyś zostać tu z Eliaszem wieczorem? - spytała z napięciem. - Muszę się spotkać z Leonidasem.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Maribel prywatną windą wjeżdżała do biura Leonidasa, zadzwoniła jej komórka. Hermiona Stratton była wściekła.

- Czy to prawda, że Leonidas Pallis jest ojcem twojego syna? - zażądała odpowiedzi.

Maribel skrzywiła się. Przeczowała, że ta wiadomość doprowadzi starszą kobietę do furii.

- Obawiam się, że tak.

- Ty przebiegła, podła czarownico! - krzyknęła ostro ciotka. - On nie mógł cię pragnąć. Nie umywałaś się nawet do Imogeny!

Te słowa dotknęły Maribel.

- Wiem - odparła. - Przykro mi, że się zdenerwowałaś.

- Jesteś żalosna. Dlaczego miałoby być ci przykro? Ten malec musi być dla ciebie wart fortunę! Jesteś bardzo, bardzo sprytna.

- Uważam, że raczej głupia - odparła Maribel. - Nie planowałam tego. Nie tak miało potoczyć się moje życie.

- Nie waż się nigdy więcej kontaktować z kimkolwiek z mojej rodziny! - ostrzegła starsza kobieta. - Dla mnie od tej chwili jesteś martwa.

Po tych słowach Maribel zbladła. Liczyła, że upływ czasu zmieni podejście ciotki do Eliasa, ale teraz straciła nadzieję. Winda zatrzymała się i asystent wprowadził ją do wielkiego gabinetu, informując, że Leonidas zaraz przybędzie.

- Maribel... - Leonidas miał na sobie szary garnitur, podkreślony przez czerwony krawat. Podeszedł do niej i ujął obie jej dłonie. - Trzeba było dać znać, że chcesz się ze mną spotkać. Wysłałbym po ciebie helikopter. Jak się czujesz?

Zawsze wiedział, co powiedzieć. Gdy spojrzała w jego ciemne oczy, zakreśliło jej się w głowie. Wyglądał wspaniale. Poczowała, że traci kontakt z rzeczywistością i nie może oddychać. Mimo to musiała myśleć o swoim synku.

- Jesteś miły, bo sądzisz, że wygrałeś. Sądzisz, że przyjechałam tu prosić cię o pomoc? - wyrzuciła z siebie.

Wściekłość i zraniona duma dodawały jej sił.

- Czy nie po to tu jesteś? - Leonidas przyjrzał się jej z zadowoleniem. Nie wyobrażał sobie innego powodu jej obecności tutaj. - Miałaś bardzo męczący dzień.

Maribel wyrwała dłonie z jego uścisku.

- Tak to sobie zaplanowałaś?

- Oczywiście, że nie. - Leonidas zmarszczył brwi.

- Ale to ty stoisz za artykułem w „The Globe!” Nie waż się kłamać!

Leonidas ze spokojem oparł się o biurko.

- Nigdy cię nie okłamałem.

Maribel odwróciła się tyłem do niego. Z wściekłości ledwo mogła mówić.

- Artykuł był zbyt dokładny. Wszystko się zgadzało, ani jednej wzmianki o skandalach.

- W twoim życiu nie było żadnego skandalu - przypomniał łagodnie Leonidas. - Poza mną.

- To był twój pomysł; ty stałaś za tą historią - wyszeptała niepewnie. - Trudno mi zrozumieć, że mogłeś być tak samolubny i okrutny.

Leonidas nie zamierzał dać się sprowokować. Miał nadzieję, że to dobre podejście: Maribel miała prawo czuć się rozzalona, zamierzał pozwolić, by to z siebie wyrzuciła.

- Paparazzi już byli na naszym tropie - podkreślił.

- Nie ma żadnych nas!

- Mówisz tak, bo spotykasz się z kimś? I nie mów, że to nie moja sprawa. To ważne w tej sytuacji.

- Nie jestem z nikim związana - przyznała Maribel.

- Czy ci się to podoba, czy nie, łączy nas nasz syn - powiedział cicho Leonidas. - Sądziłaś, że zdołam utrzymać w tajemnicy wyprawy do Eliasa? Nie da się tego ciągle ukrywać, *gliskia mou*.

- Nie zgadzam się...

- Ale, z całym szacunkiem, nie wiesz, o czym mówisz. Nie żyjesz w moim świecie. To akwarium złotej rybki. Pomimo ochrony, każdy mój krok jest obserwowany i komentowany. Czasem mądrzej jest pozwolić na publikację i mieć wpływ na jej kształt. Uznałem, że skoro chodzi o ciebie i mojego syna, to lepiej będzie zadbać o właściwe przedstawienie sprawy. - Leonidas spojrzał na nią spokojnie. - I przy tym będę się upierał.

W fiołkowych oczach była rezygnacja.

- Przestań udawać, że starałaś się nas chronić! Nie zamierzałaś powiedzieć mi prawdy. I nie zdajesz sobie sprawy z tego, ile zła wyrządziłaś.

Zacisnął usta.

- Rozumiem twój gniew. Ale miałem dobre intencje. Nie wstydzę się Eliasa. Jest

moim synem. Jestem z niego dumny. Nie będę go ukrywał.

Urwany śmiech wyrwał się z ust Maribel.

- A co z naszym życiem? Nie liczyło się dla ciebie, prawda? Zniszczono moją prywatność, nie miałeś do tego prawa. Na zawsze będę kojarzona z przygodą na jedną noc, a ty...

Leonidas podszedł do niej.

- *Theos mou*, tamta noc była czymś innym.

Maribel nie słuchała.

- Nie wystarczyło ci, że zgodziłam się na twoje spotkania z Eliaszem? Zawsze musisz postawić na swoim?

- Chcę was oboje w moim życiu. Uczciwie i bez tajemnic - oświadczył odważnie Leonidas.

- A jeśli prośby nie skutkują, zaczynasz grać nieczysto? - Maribel trzęsła się ze złości. - Dowiodłeś jedynie, że miałam rację, nie ufając ci. Skończyłam z tobą. Dałam ci szansę, a ty to zepsułeś...

- To ty zrobiłaś z tego walkę, nie ja. Nie zostawię żadnego z was.

- Odchodziłeś od wszystkich kobiet w swoim życiu. A teraz, dokładnie w tej chwili, twój syn, którego podobno tak cenisz, chowa się pod stołem! Razem z psem! - W oczach Maribel błyszczały łzy gniewu. - Elias nie rozumie, dlaczego jestem nieszczęśliwa, dlaczego zasłony są zaciągnięte, dlaczego jest ciemno, dlaczego na zewnątrz jest głośno ani dlaczego nie może bawić się na dworze. Boi się i jest smutny. Ty jesteś jego ojcem i to ty mu to zrobiłeś.

Leonidas zbladł.

- A czemu to zrobiłeś? - ciągnęła Maribel. - Bo jesteś aroganckim draniem, który zawsze musi wygrać. No cóż, Leonidasie. Dziś przegrałeś. Strzeliłeś sobie spektakularnego samobójca. Nie mogę ci ufać. Boję się ciebie. Stanowisz zagrożenie dla mnie i dla mojego syna. Żeby zobaczyć Eliasa ponownie, będziesz musiał się ze mną ożenić.

- O czym ty, u diabła, mówisz?

- Tylko w ten sposób będę spokojna! Nie mam środków ani znajomości, by się tobie przeciwstawić. Tylko żona będzie mogła z tobą walczyć jak równy z równym. Jeżeli nie chcesz się ze mną ożenić, to zostaw nas w spokoju. Przy odrobinie szczęścia, paparazzi znudzą się. Nie mam ochoty żyć na widoku.

Leonidas był zaskoczony jej postawą.

- Nie możesz wyrzucić mnie z waszego życia.

- Dlaczego? Widziałam, co potrafisz zrobić, wykorzystując pieniądze i wpływy. Moim obowiązkiem jest chronić syna, a nie mogę z tobą rywalizować...

- Nie trzeba chronić Eliasa przede mną! - Leonidas trzymał ręce na jej biodrach, by nie mogła ponownie się od niego odwrócić.

- Nie? A jaki przykład mu dasz? - Maribel prawie łkała, z gniewu i żalu, które razem tworzyły mieszanekę wybuchową. - Masz dziesiątki domów, ale nigdy nie mieszkałeś w prawdziwym. Nawet jako dziecko nie znałeś zasad, robiłeś wszystko, co chciałeś. Miałeś miniaturę Ferrari i własny tor wyścigowy w wieku dziesięciu lat. Nie dasz Eliasowi tego, czego nigdy sam nie miałeś. Nie nauczysz go tego, czego nie poznałeś.

- Jeśli przeprowadzisz się do Heyward Park i przestaniesz być taka uparta, *mali mou*, to może się nauczę. Oczywiście, jeśli mam czego się uczyć, w co wątpię.

Zamarła pod jego spojrzeniem.

Jej głowa była pełna sprzecznych emocji. Leonidas był nałogiem, z którego musiała się wyleczyć. Choć kochała Eliasa, uważała, że byłaby szczęśliwsza, gdyby nigdy nie poznała jego ojca.

- Chcę odzyskać swoje życie.

- Nie. - Wplótł palce w jej włosy i odchylił głowę do tyłu. Ustami delikatnie pieścił jej szyję.

Przez sekundę zapragnęła go aż do bólu. Potem przypomniała sobie namiętność nocy w domu kuzynki. Namiętność, za którą nadal płaciła. I przypomniała sobie słowa ciotki. *Kiedy się wreszcie nauczysz?* Walcząc ze łzami, odsunęła się od niego.

- Nie - powiedziała. - Oznaczasz dla mnie kłopoty.

Leonidas nigdy wcześniej nie usłyszał tego od kobiety.

- Powiedziałam ci już wszystko. - Maribel podeszła do drzwi. - Trzymaj się od nas z daleka. Nie jestem ci nic winna. Kilka tygodni temu nie wiedziałeś o istnieniu Eliasa i byłeś szczęśliwy. Żałuję, że mnie odwiedziłeś. Otworzyłeś puszkę Pandory.

Leonidas wpatrywał się w miejsce, gdzie przed chwilą stała Maribel. Znowu od niego odeszła. Popełnił błąd. Ogromny błąd. Rzadko się to zdarzało, ale tym razem pomylił się i nie zamierzał temu zaprzeczać. Dlaczego ona zawsze go osądzała? A co gorsza, dopatrywała się jego winy? Co zadowoliłoby Maribel? Jeśli obrączka, to srodze się zawiedzie. Taki szantaż? Gniew jednak opadał pod wpływem obrazka tkwiącego w jego głowie - jego syn chowający się pod stołem z przerażonym psem. Bez zgody Maribel nie mógł widywać Eliasa.

Tydzień włókł się niemiłosiernie.

Maribel była otoczona przez paparazzi w domu i wszędzie, gdzie poszła. Na jej prośbę policja usunęła prasę bezpośrednio przed jej domu, ale dziennikarze nadal koczowali na ulicy. Bała się wypuścić Eliasa do ogrodu. Martwiła się też, że niesprawiedliwie potraktowała Leonidasa. Był taki, bo jako dziecko nie zaznał opieki ani czułości.

Zdaniem Maribel, Elora Pallis, jego matka, miała takie pojęcie o macierzyństwie jak manekin na wystawie. Jako jedynaczka i dziedziczka fortuny Pallisów, Elora wychodziła czterokrotnie za mąż i miała niezliczone romanse. Zmarła na atak serca przed ukończeniem czterdziestu lat. Ciągłe skandale oraz uzależnienie od alkoholu i narkotyków sprawiły, że Elora była złą matką dla córki, którą urodziła jako nastolatka, i trzy lata młodszego syna. Nie otrzymał od rodziców miłości. Gdy skończył czternaście lat, na drodze sądowej uzyskał prawną separację od matki. Zamieszkał z dziadkiem. Niestety w ciągu trzech lat jego dziadek, matka i starsza siostra zmarli. I od tamtej pory Leonidas zawsze był sam. Przynajmniej do chwili, gdy poznał Eliasa.

Po paru dniach od spotkania w Londynie, Leonidas wszedł do gabinetu Maribel na uczelni.

- Leonidas? - zdziwiła się, wstając zza stołu.

- Jeśli małżeństwo to jedyna droga, ożenię się z tobą.

Maribel była w szoku. Nie spodziewała się takiego rozwoju sytuacji.

- Nie mówiłam poważnie... chciałam tylko podkreślić swój punkt widzenia.

Leonidas wyglądał bardziej ponuro niż zwykle.

- Elias to wystarczający powód. Oczywiście proponuję układ czysto formalny.

- Oczywiście - powtórzyła. - Jak małżeństwo może być układem formalnym?

- A czym miałyby być? Chcę mieć kontakt z synem. Chcę, żeby nosił moje nazwisko. Chcę patrzeć, jak dorasta. Ty przecież nie zgodzisz się na to bez obrączki, *gliekia mou*.

- Ale nie to miałam na myśli. Ja po prostu chcę tego, co najlepsze dla Eliasa.

Leonidas uniósł brwi.

- Tak czy nie? Zapytam tylko raz.

Myśli Maribel gnały jak szalone. Jeśli za niego wyjdzie, da mu prawne więzi z Eliasem, ale będzie w pobliżu, by wszystko kontrolować. Jeśli związek się nie uda, będzie ją przynajmniej stać na dobrego adwokata. To były kwestie praktyczne. A osobiste? Układ formalny to związek platoniczny.

Ci, którzy znali Leonidasa byliby bardzo zdziwieni tym, że w tej chwili ledwo trzymał nerwy na wodzy. Właśnie zrobił coś, czego miał nigdy nie robić: zaproponował kobiecie małżeństwo. Każda inna od razu by się zgodziła. A Maribel? Rozważała ofertę z poważną miną!

Ślub z mężczyzną, który jej nie kocha, i który prawdopodobnie znienawidzi ją za to małżeństwo, nie był przepustką do raju - stwierdziła w myśli Maribel. To będzie droga pełna kamieni i wybojów. Z drugiej strony, jeśli miałyby nigdy nie pokochać nikogo innego, może równie dobrze być z nim. Małżeństwo będzie takie, jakim ona je uczyni.

- Tak - odparła ponuro Maribel. - Wyjdę za ciebie.

- Jakies zastrzeżenia? - spytał łagodnie.

- Mnóstwo - przyznała bez wahania. - Jestem realistką, a ty jesteś nieprzewidywalny.

- Chcę, żeby ślub odbył się za trzy tygodnie.

Maribel była zaskoczona.

- Za trzy tygodnie? Na miłość boską, Leonidas...

- Miejmy to już za sobą. Moi ludzie zajmą się wszystkim.

Miejmy to już za sobą - powtórzyła w myśli Maribel i przymknęła oczy, by ukryć ból. Tak wyglądała jego wizja małżeństwa.

- Jutro lecę do Nowego Jorku - oświadczył Leonidas. - Wrócę najwcześniej za dwa tygodnie. Muszę zająć się innymi sprawami. Jeśli ty i Elias przyjedziecie dziś do Londynu, to zdołam spędzić z nim trochę czasu przed wyjazdem.

- Tak... dobrze - zgodziła się szybko. Nie czuła się dobrze, rozdzielając ojca z synem.

- Spędzimy razem noc.

Otworzyła usta, ale nie znalazła odpowiednich słów, więc ponownie je zamknęła. Przez chwilę pomyślała, że chodzi o nocowanie pod wspólnym dachem, ale błysk w jego oczach mówił coś innego. Zarumieniła się.

- Tak po prostu?

- Nie będę czekał do nocy poślubnej - powiedział z pogardą Leonidas.

Maribel była zmieszana.

- Umowa formalna, która obejmuje... ehm... wspólne łóżko?

- Uznaj to za osłodę ugody, *hara mou* - poradził Leonidas. - Gdy będziemy mieli wspólną sypialnię, zyskam pewność, że nie odejdziesz.

Maribel spuściła wzrok, by nie zobaczył zadziwienia w jej oczach.

Czemu miałabym odejść? - pomyślała. Nie zmieniam uczuć w jednej chwili.

Po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że Leonidas też jej nie ufa. To odkrycie było bolesne.

- Umowa stoi?

Maribel skinęła głową. Uniósł jej dłoń, a ona obserwowała, jak na serdeczny palec wsuwa jej wspaniały pierścionek z rubinami i diamentami.

- Jeśli coś robię, to z zachowaniem wszelkich reguł - powiedział cicho. -

Pierścionek i ślub to części przedstawienia.

Nie cieszyła się z pierścionka. Był tylko rekwizytem, który musiała nosić dla zachowania pozorów.

- Dziwię się, że aż tak dbasz o konwenanse.

- Ty dbasz, a kiedy mówię, że coś zrobię, to robię to dobrze i wypełniam swoją część umowy. - Jego spojrzenie przemknęło po jej zmartwionej twarzy. - Mam nadzieję, że równie dobrze będziesz wypełniać małżeńskie obowiązki.

- Bez wątpienia powiesz mi, jeśli coś zrobię nie tak.

Groźne oblicze Leonidasa złagodził uśmiech. Przez chwilę Maribel sądziła, że ją pocałuje. Ale tylko zmarszczył brwi i spojrzał na zegarek.

- Helikopter zabierze was za dwie godziny.

- To jest jak sen. - Nie mogła uwierzyć, że wyjdzie za niego.

- Stanie się realne już wkrótce. Ale muszę cię ostrzec - będę kiepskim mężem.

Kiedy wyszedł, spojrzała na ogromny pierścień.

- Jest wspaniały. Ale to nie ma znaczenia - przypomniała sobie ponuro.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luksusowy apartament Leonidasa w centrum Londynu był ogromny. Kamerdyner wprowadził Maribel do wielkiego salonu.

Maribel postawiła Eliasa na podłodze. Przyszły mąż wyglądał imponująco w jasnoniebieskich spodniach w prążki i bawełnianej koszuli. Po chwili chłopiec zapiszczał radośnie i wyrwał rączkę z uścisku matki.

- Tatuś! - krzyknął i pobiegł przed siebie.

Leonidas chwycił chłopca w objęcia i mocno przytulił. Elias dał mu mocnego całusa, po czym zszedł na podłogę, badać tajemnice dziwnego pokoju.

- Tęsknił za tobą i ciągle o ciebie pytał - przyznała Maribel z poczuciem winy.

Leonidas przyglądał się jej z zainteresowaniem. Miała w sobie tę angielskość, którą zawsze podziwiał. Prosta, niebieska sukienka podkreślała fioletowe błyski w oczach. Maribel miała w sobie subtelne piękno, tak samo prawdziwe jak jej zmysłowość. Nie rozumiał, dlaczego dopiero teraz to zauważył. Przecież zawsze przyciągała jego uwagę, nawet w tłumie.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała zmieszana, myśląc, że trzeba było zrobić bardziej wyrazisty makijaż i włożyć coś ładniejszego.

- Podoba mi się twoja sukienka, *hara mou*. Oczywiście wolę cię bez niej - przyznał Leonidas. - A jak twój chłopak poradził sobie z paparazzi?

Maribel wzruszyła ramionami. Sloan nie zadzwonił ponownie, a ona nie winiła go za to. Zainteresowanie prasy i ujawnienie więzi z Leonidasem odstraszyłyby nawet najbardziej zakochanego absztyfikanta.

Leonidas zrozumiał, że konkurencja została wyeliminowana i skupił uwagę na Eliasie. Z radością pokazał synowi samochód, na którym mógł jeździć. Elias był zachwycony. Zaczął wydawać z siebie głośne „brum-brum”, naciskać klakson i pozostałe guziki. Leonidas zastanawiał się, czy Maribel przespała się ze swoim chłopakiem i ilu mężczyzn było w jej życiu, odkąd zostawiła go dwa lata temu. Choć skupiał uwagę na synu, nie mógł się odprężyć.

Kilka godzin później Maribel zrzuciła buty i usiadła wygodnie na sofie. Patrzyła, jak Leonidas wyciąga łódki, by umilić synkowi kąpiel. Maribel nie chciała się wtrącać. Chciała zostawić ojca i syna samych, ale Elias nadal musiał co chwilę upewniać się, czy matka jest w pobliżu. Gdy raz ośmieliła się wyjść, zaczął strasznie płakać. Okazało się, że Leonidas potrafi poradzić sobie nawet w takiej sytuacji i wyraźnie sprawiało mu

to przyjemność. Maribel nigdy nie podejrzewała go o takie pokłady cierpliwości i spokoju.

Byli w ogromnej, gościnnej łazience. Poza standardowym wyposażeniem zmieściło się tu parę nietypowych mebli. Spojrzała w lustro. Twarz miała zarumienioną z gorąca, włosy potargane. Uznała, że wygląda bardzo pospolicie na tle wspaniałych wnętrz i że nie pasuje do Leonidasa. Wciąż przypominała sobie myśl, która dręczyła ją w dzień i w nocy od czasu telefonu od Hermiony Stratton: Imogena o wiele lepiej pasowałaby do tego domu.

Przez chwilę Maribel wydawało się, że widzi kuzynkę, w markowych ciuchach, rozpartą na tej samej sofie. Imogena w naturalny sposób przyciągała mężczyzn. Tylko dzięki niej Maribel poznała Leonidasa Pallisa. Gdyby Leonidas nie potrzebował towarzystwa po pogrzebie Imogeny, Elias nie zostałby poczęty. Uświadomienie sobie tej prawdy zabolowało.

Leonidas wstał i wezwał Dianę. Elias podbiegł do opiekunki, a Leonidas wziął Maribel za rękę i wyciągnął na korytarz.

- Zostawiłam buty... - wymamrotała.

- Tam, dokąd idziemy, nie będziesz potrzebowała butów - oświadczył Leonidas.

- Ale Elias...

- Elias zasypia na stojąco! Jeśli zaczniesz płakać, to Diana nas wezwie, *hara mou!* -

Maribel nadal się wahała, więc Leonidas wziął ją na ręce, ucinając dalsze protesty.

- Leonidas, jest dopiero ósma wieczorem! - wyszeptała nerwowo.

- Nie lubię tracić czasu. - Zatrzymał się dopiero w sypialni i pozwolił, by ześlizgnęła się po jego ciele.

Fizyczny kontakt momentalnie obudził zmysły Maribel. Czowała w żyłach rozgrzaną krew. Ukryła twarz w jego ramionach. Koszula Leonidasa nadal była wilgotna od zabawy z kąpiącym się Eliaszem. Ciepłe, twarde ciało i znajomy zapach skóry sprawiły, że ugięły się pod nią kolana.

Długie, smukłe palce wplotły się w jej włosy i odchyliły głowę w tył.

- Wolę, jak masz dłuższe włosy, takie jak kiedyś. Zapuść je dla mnie - polecił miękko Leonidas.

- Nie możesz mi mówić, jak mam się czesać - zaprotestowała.

- Dlaczego nie? - ciemne oczy więziły jej spojrzenie. - Nie chcesz sprawić mi przyjemności?

- A ty chcesz mi sprawić przyjemność? - odważyła się spytać.

- *Ne* - tak, ale nie potrzebuję wskazówek, *mali mou*.

- A ja, według ciebie, ich potrzebuję?

- Nie nauczysz się, jeśli ja ci nie pokażę - odparł niskim głosem Leonidas.

- To nie brzmi jak związek partnerski.

- Jestem Grekiem. Mam tradycyjne poglądy. Zapuść włosy - powtórzył, głuchy na sugestie. - Będziesz wyglądać ślicznie.

- Czy to coś w rodzaju pierwszej lekcji kursu Jak-być-dobrą-żoną-Pallisa? - spytała odważnie.

- Jeśli tak chcesz to widzieć. - Podniósł ją. - Ale już od dawna w mojej rodzinie nie było dobrych żon.

Schylił głowę do pocałunku. Jego smak był oszalamiająco uwodzicielski. Czują dreszcze przebiegające wzdłuż kręgosłupa. Chciała odsunąć się, ale jego język w jej ustach sprawił, że poddała się i przycisnęła do jego ciała w bezsilnej, gwałtownej odpowiedzi.

Choć zachowywała się, jakby było wspaniale, był aż nadto świadomy jej skłonności do bycia uprzejmą. Ta wątpliwość, którą ukrył głęboko od czasu ich poprzedniej wspólnej nocy, teraz ponownie zaczynała go dręczyć. Powoli rozpiął jej sukienkę i zsunął ją z ramion. Jego usta znaczyły ślad od szyi w dół. Maribel zamknęła oczy. Roztopiała się pod jego dotykiem.

- Sprawię, że będzie niesamowicie, *hara mou* - powiedział Leonidas.

Maribel zadrżała.

- Może poprzednim razem nie było tak wspaniale - szepnęła bez ostrzeżenia.

Otworzyła szeroko oczy z zaskoczenia i odparła cicho:

- Nigdy tak nie mówiłam.

- Byłaś dziewicą. Nie mogło być idealnie.

- Sądziłam, że było.

- Pierwszy raz?

- Pierwszych kilka razy - przypomniała sobie, ale nic nie powiedziała.

Leonidas nie zamierzał dalej drążyć tematu. Idealnie? Rzadki i frustrujący moment seksualnego zwątpienia zniknął jak zły sen. Pocałował ją. Sukienka opadła na podłogę. Zanim Maribel zdążyła się zorientować, leżała na wielkim łóżku.

- Naprawdę jesteś w tym dobry - powiedziała bezsilnie.

Czuła się bezwstydnie obnażona i jednocześnie cudownie dekadentka.

Zdejmując koszulę, Leonidas posłał jej prowokacyjny uśmiech. Był pięknie zbudowany. Miał szerokie, opalone ramiona, muskularną klatkę piersiową i długie,

mocne nogi. Maribel chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła. Tamtej nocy u Imogeny nie widziała, jak się rozbierał. Wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Kochali się po ciemku, na łóżku, zbyt spragnieni i niecierpliwi, by tracić czas.

Mężczyzna z zachwytem patrzył na Maribel. Zauważył jej zamyślane spojrzenie.

- O czym myślisz?

- O tej nocy... ehm... u Imogeny. - Zaskoczona pytaniem, udzieliła szczerzej odpowiedzi.

- Podarłaś mi wtedy koszulę, *hara mou*...

- Naprawdę? - wymamrotała. Miała nadzieję, że zapomniał o takich szczegółach.

- To było niesamowite... najgorętszy seks w moim życiu - po usłyszeniu słowa „idealnie” był gotów to przyznać.

Z płonącymi policzkami Maribel przyglądała się swoim stopom.

Leonidas usiadł obok niej i przyciągnął ją do siebie. Pochylił głowę ku jej piersiom. Popchnął Maribel tak, żeby się położyła. Jej palce zatonęły w jego jedwabistych włosach, gwałtownie chwyciła powietrze. Nie mogła dłużej hamować swojego głodu.

- Chcę znów swoją tygrysicę, *mali mou* - szepnął Leonidas, przygryzając delikatnie płatek jej ucha.

Położył jej rękę na swoim ciele. Namietność walczyła w niej ze strachem, że zdradzi zbyt wiele. Uwielbiała go dotykać, patrzeć, jak pod jej dotykiem traci kontrolę nad sobą. Ale po jedynej wspólnej nocy dręczyło ją wiele wątpliwości. Czy była zbyt odważna? Zbyt mało doświadczona? Zbyt chętna?

Nagle Leonidas jęknął na głos.

Co się stało? - pytały go zmartwione fiołkowe oczy.

Tłumiąc greckie przekleństwo, pocałował ją namietnie, usuwając wszelkie obawy. Drżała, jeszcze zanim zdjął z niej ostatni fragment ubrania, odsłaniając ukryte pod nim ciało.

- *Se thelo*... pragnę cię, *hara mou* - te słowa były jak muśnięcie oddechem.

- Ja też cię pragnę - wyszeptała gorączkowo.

Pocałował ją, a ona odpowiedziała mu z całą namietnością swojej istoty. Ich ciała połączyły się we wspólnym rytmie. Maribel poddała się obezwładniającej rozkoszy. Zdawało się jej, że ten stan uniesienia będzie trwał wiecznie.

- Leonidas - wymamrotała. A potem zrobiła to, czego chciała: dała upust swojej miłości do niego. Objęła go i mocno przytuliła. Głaskała po wilgotnych włosach i całowała każdy kawałek ciała, który był w jej zasięgu, i wzdychała radośnie,

zaspokojona.

Pod wpływem tego przyływu czułości, Leonidas zamarł na chwilę, a potem powoli uwolnił się z jej uścisku i prawie wybuchnął śmiechem. Jednak prawie natychmiast wyciągnął dłoń i ujął jej rękę. Odwróciła głowę i spojrzała na niego wyrazistymi oczami.

Leonidas nagle coś sobie przypomniał.

- Wiesz? Aż do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś podobna do Imogeny. Dostrzegam rodzinne podobieństwo.

- Naprawdę? - Maribel była zdziwiona. Nigdy nie sądziła, że choć odrobinę przypomina kuzynkę.

Nagle poczuła się, jakby w jej brzuchu utkwiała ogromna bryła lodu.

- To chyba kwestia wyrazu twarzy - dodał leniwie Leonidas. - Twój uśmiech przypomni mi o niej.

Maribel udawała zadowoloną, choć miała ochotę płakać. Zabolą ją jego szczerość. Jak mogła przypominać zmarłą i bardzo piękną Imogenę? Nie musiał mówić, że to kwestia wyrazu twarzy. W końcu Imogena była piętnaście centymetrów wyższa, miała klasyczne rysy, długie blond włosy i idealną figurę. Hermiona Stratton miała rację, mówiąc, że Maribel nie mogła równać się z nią pod względem wyglądu. Maribel wiedziała o tym. Czy tamtej nocy, gdy poczęli Eliasa, Leonidas kochał się z nią tylko z powodu jej podobieństwa do zmarłej kuzynki? Powoli uwolniła palce z jego uścisku.

W ciszy, która zapadła, dźwięk telefonu wydał się niesłychanie głośny. Leonidas odebrał i powiedział coś po francusku.

- Josette?

Maribel także mówiła płynnie po francusku i z łatwością odgadła, kto dzwonił. Josette Dawnay, modelka, była, według popularnych brukowców, jedną z kochanek Leonidasa. Przepiękna brunetka z najdłuższymi nogami na wybiegu, ostatnio towarzyszyła Leonidasowi na festiwalu filmowym w Cannes. Jej wątpliwą reputację dodatkowo jeszcze psuł fakt, że nie lubiła nosić bielizny pod bardzo krótkimi spódniczkami.

- U ciebie? - cicho zapytał Leonidas? - Czemu nie. Ale będę dopiero koło dziesiątej.

Maribel wstała z łóżka, znalazła sukienkę, i włożyła ją, walcząc z zamkiem. Leonidas przez cały czas rozmawiał po francusku i patrzył na nią bez emocji.

Gdy wyprostowała się i podeszła do łóżka, wymamrotał:

- Co ty wyprawiasz?

Maribel nic nie odpowiedziała. Wzięła z szafki karafkę z wodą i wylała na niego jej zawartość.

Leonidas wyskoczył z łóżka i popatrzył na nią z wściekłością.

- Co to u diabła ma być?

- Miałaś swoją osłodę układu. To mógłbyś nazwać okresem stygnięcia. Jeśli uznasz, że nadal chcesz się ze mną ożenić, musimy wyjaśnić jedną rzecz. Nie będę dzielić z tobą łóżka, jeśli zamierzasz sypiać z innymi kobietami.

- *Theos mou...* zamierzasz mi dyktować warunki?

- To może być najlepsza oferta, jaką kiedykolwiek dostaniesz, więc zastanów się, zanim ją odrzucisz - poradziła mu Maribel. - Jeśli nasze małżeństwo będzie tylko formalnością, to będę ignorować twoje romanse, bo nie będę uważać cię za męża. W przeciwnym razie będę obserwować każdy twój ruch. Zamienię twoje życie w piekło, jeśli mnie zdradzisz!

- Nawet jako moja żona nie będziesz mi mówiła, co mam robić - powiedział ze zwykłym sobie chłodem i arogancją. Patrzył, jak podchodzi do drzwi. - Wyjdź z tej sypialni nim nadejdzie ranek, a będę na ciebie zły, *hara mou*.

- No to będziesz zły. - Maribel była zbyt wzburzona, by domyślać się, co miał na myśli. - Sprawdzę, co u Eliasa, a potem pójdę do innego pokoju. Dobranoc.

- Jak sobie życzysz - Leonidas nie próbował jej zatrzymać.

Chłopiec spał spokojnie. Maribel poszła do sypialni naprzeciwko pokoju dzieciennego i zamknęła za sobą drzwi.

Złudzenia prysły. Mogła za to winić tylko siebie. Leonidas od początku był szczery.

Umowa, czyli małżeństwo pozorów. On nadal będzie miał swoje kochanki. Maribel będzie nosiła jego obrączkę i wychowywała mu syna, i udawała, że nie przejmuje się niczym. Ale wiedziała, że pragnie tego, czego on nie chce jej dać. I ma to dla niej ogromne znaczenie...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dzień ślubu szybko się zbliżał. Spekulacje prasy i towarzyszące temu wydarzeniu emocje i podniecenie zmusiły Maribel do schronienia się w Heyward Park. Tu Elias mógł bawić się bez obaw o to, że znieścacka pojawi się obiektyw aparatu lub kamery. Zainteresowanie najmłodszym członkiem rodziny Pallisów było ogromne.

Za trzy dni będzie za późno, żeby się wycofać. Zostanie jedną z Pallisów. Nigdy nie była tchórzem, ale czasem miała ochotę chwycić Eliasa i uciec jak najdalej. Ukryła twarz w dłoniach i oddychała powoli. Nie mogła tego zrobić Leonidasowi, nie mogła zostawić go przed ołtarzem. Był bardzo dumny, nigdy nie zapomniałby jej tej zniewagi.

Ginny po długich namowach zgodziła się być starszą druhną, a Maribel pozwoliła, by druhnami były siostry Imogeny, Amanda i Agata. To jej jedyne kuzynki. Gdyby je odepchnęła, lokalna prasa na pewno by to zauważyła, a Maribel wiedziała, jak wiele zawdzięcza ciotce i wujowi.

Od ich niemiłego rozstania Leonidas był zimny, jak lód. Większość czasu spędzał za granicą. Wrócił do Anglii tylko dwa razy, by przelotnie zobaczyć się z Eliaszem. Maribel nawet nie próbowała wmówić sobie, że ją także chciał spotkać. Jego chłód i rezerwa w stosunku do niej mogły świadczyć o tym, że małżeństwo nie będzie udane, tego się obawiała. Ale wiedziała z całą pewnością, że chciał, by ślub się odbył. Skąd taka pewność?

Każdego dnia przeglądała pisma i magazyny, ale nie znalazła ani jednego zdjęcia Leonidasa z inną kobietą. To nie mógł być przypadek. Nawet kolumny plotkarskie komentowały nowy, dyskretny styl życia greckiego miliardera i obstawiały, jak długo to potrwa. Maribel знаła odpowiedź: do czasu, po ślubie.

Uznała, że Leonidas postanowił być ostrożny do chwili, gdy się pobiorą i gdy uzyska prawa do ukochanego syna. To dlatego dzwonił do niej codziennie. Rozmawiali wyłącznie o Eliaszem. Na wzmiankę o czymś innym niż pogoda, Leonidas rozłączał się. To nie było miłe, bo lubiła słuchać jego głosu.

Przysyłał też wspaniałe prezenty. Dostała torebki od najlepszych projektantów, okulary słoneczne, zegarek, modny telefon, fantastyczny zestaw walizek, diamentowy wisiołek, naszyjnik z pereł i pasujące do niego kolczyki. Z pewnością nie bał się zakupów, był bardzo hojny, ale też przyzwyczajony do naprawiania krzywd swoim

bogactwem. Wydawanie pieniędzy było mniejszym wysiłkiem niż bardziej długotrwałe zobowiązania. A prezenty były substytutami tego, czego nie chciał lub nie mógł powiedzieć.

Leonidas wiedział, czemu się na niego gniewała. A mimo to nie zrobił nic, by rozwiać jej obawy. Tamtej nocy, którą miał spędzić z Josette Dawnay, Maribel nie spała. Zadręczała się, szukając w Internecie zdjęć modelki. Uświadomiła sobie, że jeśli wyjdzie za Leonidasa, ta tortura będzie trwała wiecznie. Zmieniać będzie się tylko twarz rywalki. Jak normalna kobieta miałaby konkurować z takimi pięknosciami?

- Doktor Greenaway? Ma pani gościa. - Służący pojawił się w wejściu do ogrodu różanego, gdzie Maribel odpoczywała w towarzystwie Eliasa i Myszy. - Księżniczka Hussein Al-Zafar czeka w salonie.

Przez chwilę Maribel była zaskoczona, ale po chwili uśmiechnęła się szeroko. Zawołała Eliasa i Mysza i poszła do domu. Tilda Crawford i jej mąż, książę Rashad z Bakharu byli jedynymi gośćmi zarówno panny młodej, jak i pana młodego. Maribel była zachwycona, gdy przyjęli zaproszenie. Rashad był jednym z najbliższych przyjaciół Leonidasa z czasów uniwersyteckich. Ale Tilda i Leonidas nie przepadali za sobą.

Dziewczyny poznały się podczas jednego z przyjęć u Imogeny i szybko ze sobą zaprzyjaźniły. Tilda wyznała Maribel, że nie znosi Pallisa i ucieka na jego widok.

- Umówiłam się kiedyś z jego przyjacielem, a on traktował mnie, jakbym była dziwką mierzącą zbyt wysoko, bo pracowałam jako kelnerka - wyznała przyjaciółce.

Jednak odkąd Tilda wyszła za swojego księcia i zadomowiła się w rodzinie królewskiej, rzadko utrzymywały kontakt. Maribel miała wyrzuty sumienia, że to częściowo jej wina, ponieważ wstydziła się powiedzieć Tildzie, że ojcem jej syna był Leonidas.

- Tilda! - Maribel uśmiechnęła się do zachwycającej blondynki. Zatrzymała się na chwilę wystarczająco długo, by dostrzec Mysza chowającą się pod stołem w holu (ustawionym tam specjalnie w tym celu) oraz przekazać Eliasa pod opiekę niani.

Księżniczka podeszła, by ją powitać.

- Maribel, cudownie znów cię widzieć.

- O matko, pewnie powinnam dygnąć, czy coś podobnego. Zupełnie zapomniałam, że jesteś księżniczką! - Maribel uścisnęła obie dłonie Tildy.

- Głupstwa pleciesz. Takie ceremonie obowiązują wyłącznie podczas publicznych okazji - zbesztła ją przyjaciółka. - Czy... ehm... Leonidas jest tutaj?

Maribel pospiesznie zaprzeczyła.

- Nie, jesteś bezpieczna. Jest nadal w podróży.

Tilda spojrzała przeprasząco.

- Aż tak widać, że go unikam? Przepraszam, to bardzo niegrzeczne z mojej strony!

- Nigdy się nie lubiliście, ale to nie ma nic wspólnego z nami, nie popsuje przecież naszej przyjaźni - powiedziała spokojnie Maribel. - Jak długo możesz tu zostać?

- Na pewno wystarczy nam czasu na nadrobienie zaległości. Mam ci tyle do powiedzenia - wyznała Tilda.

Przyniesiono herbatę i przekąski.

- Tak strasznie żałowałam, że nie mogłam być na waszym ślubie w Bakharze. Musiałam zostać z Imogeną. Już wtedy było z nią źle.

- Rozumiem. Byłaś do niej bardzo przywiązana.

- Bardzo ją lubiłam - powiedziała Maribel i ze smutkiem w oczach spojrzała gdzieś w dal.

Od czasu, kiedy Leonidas powiedział, że przypomina mu Imogenę, jej samoocena zmalała, Maribel przestała już być pewna siebie. Była przekonana, że jest jedynie marną namiastką kuzynki. Sądziła, że nie ma prawa oczekiwać ani żądać od Leonidasa niczego poza akceptacją i tolerancją.

- Widziałam twojego syna, jak wchodziliście razem do domu. Jest bardzo podobny do Leonidasa.

- Wyobrażam sobie, jak bardzo byłaś zaskoczona, gdy dowiedziałaś się, kto jest jego ojcem.

Tilda wyglądała na zmartwioną.

- Czy mogę być szczerą?

- Całkowicie.

- Ponieważ wiem, że boisz się tego ślubu, ale masz świadomość, że musisz wyjść za Leonidasa, bo nie chcesz stracić syna, mam do zaproponowania inną opcję - westchnęła nerwowo. - Jestem gotowa udzielić ci wsparcia finansowego, gdybyś tego potrzebowała do walki z Leonidasem w sądzie.

- Czy Rashad o tym wie?

Tilda wzruszyła ramionami.

- Przyjaźń Rashada i Leonidasa to jedno, nasze małżeństwo to drugie. Mówiąc krótko: Rashad nie pochwaliby mojego udziału w tej sprawie, zwłaszcza jeśli chodzi o

dziecko. Ale mam swoje pieniądze i własne przekonania w kwestii dobra i zła.

- Jesteś cudowną dziewczyną i przyjaciółką - Maribel była wzruszona propozycją Tildy. - Ale wyjdę za Leonidasa. Mogę podać ci mnóstwo powodów. Tak, czuję naciski i zdaję sobie sprawę, że nie mam jak z nim walczyć. Ale jednocześnie wiem, że Leonidas świetnie zajmuje się Eliaszem, widzę to za każdym razem, a mój syn potrzebuje ojca bardziej, niż byłam skłonna przypuszczać.

- Małżeństwo to nie tylko wychowanie dzieci - powiedziała Tilda.

Maribel uśmiechnęła się smutno i po raz pierwszy od wielu tygodni poczuła spokój i pewność.

- Zawsze kochałam Leonidasa, Tildo. Nawet wtedy, gdy był ostatnim gburem. Nie potrafię wyjaśnić ci dlaczego. Było tak od chwili, gdy po raz pierwszy go zobaczyłam.

Leonidas wrócił do Heyward Park późnym wieczorem na dzień przed ślubem. Przyleciał z Grecji, wraz z całą swoją rodziną. Maribel, ubrana w rdzawy, klasyczny top i spódnicę, a do tego perłowy naszyjnik i kolczyki, powitała gości w holu. Leonidas wszedł ostatni, w samą porę, by podsłuchać, jak przyszła żona gawędzi swobodnie z jego ciotecznymi babkami, z których żadna nie mówiła ani słowa po angielsku. Słabo znała grecki, ale to wystarczyło. zaproponowała lekką kolację. Bardzo dobrze radziła sobie ze służbą i z gośćmi. Leonidas zauważył, że wyszczuplała i nie ma już tych apetycznych krągłości, które tak go w niej pociągały.

- Przepraszam, że przywiozłem tylu gości o tak późnej porze, *glikia mou* - szepnął Maribel do ucha. - Wyrazy uznania za to, że z tak sprawnie a w dodatku z gracją i wdziękiem zajęłaś się nimi - zażartował.

- Dzięki. - Na jej policzki wypłynął rumieniec. Była w stanie powitać spokojnie jego rodzinę, ale wystarczył rzut oka na Leonidasa, który jak zwykle emanował męskością i seksapilem, by przestała siebie akceptować.

Objął ją ramieniem w pasie i odciągnął na bok.

- Kiedy zaczęłaś uczyć się greckiego?

- Niedługo po urodzeniu Eliasa, ale nie zawsze miałam na to czas. - Kontakt fizyczny był minimalny, lecz Maribel zeszywniała. - Przepraszam, twoja rodzina czeka na mnie. Obiecałam, że pokażę im zdjęcia Eliasa.

- Są ważniejsze ode mnie? - Leonidas przytrzymał jej rękę, zanim odeszła.

Maribel nie mogła mu się oprzeć, nawet gdy była na niego zła.

- Oczywiście - powiedziała uprzedzająco grzecznie.

Leonidas wyczuwał jej opór. Nie podobało mu się to. Miał nadzieję, że upływ

czasu rozwiąże ten problem, ale się pomylił.

- Jutro się pobierzemy. Z tej okazji - zaintonował z sarkastycznym przekąsem - powiem ci, że Josette Dawnay otworzyła galerię sztuki w tym samym budynku, w którym mieszka i zaprosiła mnie na otwarcie. Tak samo jak inne osoby. Możesz sprawdzić, kiedy to było, jeśli widzisz taką konieczność.

Maribel poczuła ulgę, ale natychmiast pomyślała przekornie, że przecież mógł już dawno rozwiązać jej wątpliwości.

- Teraz pewnie powinnam powiedzieć, że mi przykro...

- Powinnaś - przerwał bez wahania Leonidas.

- Przykro mi, ale mogłeś mi to wyjaśnić.

- Dlaczego? Usłyszałaś strzępki rozmowy i wyciągnęłaś złe wnioski - odparł Leonidas ze spokojem. - Czy to moja wina?

Maribel nie mogła nadziwić się, z jaką łatwością Leonidas potrafi doprowadzić ją do furii. Był żywym okazem siły testosteronu: agresywny, dynamiczny, wciąż rywalizujący. Czowała, że wszyscy goście na nich patrzą. To była jedna z tych sytuacji, w których najlepszym rozwiązaniem był odwrót.

- Wybacz - wyszeptała i odwróciła od niego.

Leonidas był zaskoczony.

Po raz pierwszy w życiu wykonał w stronę kobiety gest pojednania i jaka nagroda go spotkała? Gdzie były pospieszne przeprosiny i namiętne pocałunki, których oczekiwał? Coś dotknęło jego stopy. To Mysz wyczołgała się spod stołu. Drżąc ze strachu przed tłumem obcych, wilczarz przemógł się i wyszedł z kryjówki, by powitać pana w domu. Leonidas schylił się i pogłaskał kudłaty łeb.

Upewniwszy się, że wszystkie potrzeby gości zostały zaspokojone, Maribel udała się do łóżka. Myślała o tym, co powiedział Leonidas. Niepotrzebnie martwiła się z powodu Josette Dawnay. To była tylko burza w szklance wody, którą Leonidas uspokoiłby w kilka chwil - gdyby zechciał. Ale nie chciał, a to oznaczało dla niej coś bardzo niedobrego. Leonidas w ten sposób podkreślił swoją wolność i niezależność.

W oczach Maribel pojawiły się łzy. Wzięła głęboki oddech i skarciła się za nadmierną emocjonalność. Musiała nauczyć się, jak najlepiej wykorzystać tę sytuację dla dobra swojego i Eliasa.

- Jutro dzień ślubu - przypomniała sobie ponuro. - Tylu ludzi zadało sobie trud, by wszystko było idealnie przygotowane, mogła przynajmniej spróbować tym się cieszyć.

Tuż przed szóstą następnego dnia rano Leonidasa obudził telefon od Vasosa. Pięć

minut później miliarder czytał nagłówki brukowca na ekranie komputera i przeklinał po grecku. „Wieczór kawalerski Pallisa na jachcie... Rozpusta z tancerkami egzotycznymi!". Przełączył na następną stronę. Było jeszcze gorzej. Na widok zdjęć jęknął z niedowierzaniem.

- Kto, u diabła, zrobił te zdjęcia? Vasos podszedł bliżej.

- Aparat w komórce. To jedna z tancerek, które Sergio Torrente przyprowadził na przyjęcie. Marna jakość, ale wystarczy.

- Dzięki, Sergio - warknął z wściekłością Leonidas.

Czterdzieści osiem godzin wcześniej jego przyjaciel, Sergio Torrente, zwołał kilku znajomych i przygotował na swoim jachcie niespodziankę na cześć Leonidasa - wieczór kawalerski. Teraz pan Torrente, który nienawidził ślubów, odpoczywał w dżungli na Borneo, na jednym z ulubionych obozów przetrwania, nie wiedząc, jaki problem ściągnął na głowę pana młodego.

- Pozwoliłem sobie usunąć z domu dzisiejszą prasę - przyznał się Vasos.

Leonidas odesłał Vasosa i zatrasnął laptopa. Wiedział, że Vasos może próbować chronić jedynie Maribel, bo Pallisów przecież nie trzeba było, nic ich nie złamie, nikt nie może im zaszkodzić. Za pięć godzin się żeni. Ale czy na pewno?

Leonidas był bardziej przyzwoity, niż sądzili ludzie.

Czy Maribel wyjdzie za niego, jeśli przeczyta te brednie z brukowca? - zastanawiał się. Jak bardzo mu ufa? A może wcale. - Podśluchała jedną rozmowę telefoniczną i to wystarczyło, by go oceniła.

Leonidas rozmyślał nad tym, co mogło się stać przez te trzy tygodnie, kiedy się nie widzieli. Zadawał sobie pytanie, dlaczego Maribel schudła i czy powodem był stres, czy może coś innego.

- Kochała swoją pracę i swój dom, ale musiała z dnia na dzień z nich zrezygnować. Być może lubiła także swojego chłopaka - pomyślał z niezadowoleniem.

Oskarżała Leonidasa o to, że zawsze robi to, co chce. W tym przypadku miała rację. Podsycał swój gniew i postanowił ukarać ją za to, że mu się sprzeciwiła. Zastawił ją, by sama sobie radziła w świecie, którego dotąd nie знаła. To naturalne, że była wycieńczona.

Inna kobieta poprosiłaby go o pomoc, ale nie Maribel. Zaczynał rozumieć, dlaczego powiedziała kiedyś, że go nie lubi. To stwierdzenie nadal go dręczyło. Teraz musiał zadać sobie pytanie: za co właściwie miała go lubić? Był nieczuły i zimny. Nie było go wtedy, kiedy go potrzebowała. A pozwalając, by miała wątpliwości, tylko pogłębił jej nieufność.

Maribel pozornie spokojna, miała niezwykle namiętą i porywczą duszę. Była jak snajper - najpierw strzelała, a potem zadawała pytania. To nie była dobra cecha w dniu, w którym z uśmiechem miała iść do ołtarza i powiedzieć „tak”. W jej oczach zawsze będzie winny, chyba że dowiedzie swojej niewinności. To miła odmiana po tłumie kobiet, które nie ośmielały się zadawać trudnych pytań ani stawiać warunków.

Gdy poranne mgły powoli odsłaniały soczystą zieleń trawników, zapowiadając wspaniały, letni dzień, Leonidas podjął decyzję. Powie Maribel o wieczorze kawalerskim, ale po ślubie. W tym dniu nic nie powinno jej zasmucić ani podsunąć jej myśli, że ślub z nim może nie być przyjemną rzeczą.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Uwaga, kontrola rzeczywistości! - żartowała Ginny, szczypiąc się na widok zapierającej dech w piersiach zawartości pudełka, które otworzyła Maribel. - Diamentowy diadem, odpowiedni dla królowej! Będzie fantastycznie komponował się z twoim welonem!

- Będzie fantastycznie komponował się ze wszystkim - uznała Maribel, dotykając błyszczących szafirów i diamentów. - Nie sądzisz, że to jednak za dużo?

- Maribel... rzucanie się w oczy to cecha Pallisów. Ośmiuset gości czeka na to wydarzenie, chcąc ujrzeć przepych i bogactwo, większość z nich także włoży klejnoty.

Tego ranka, uwolniwszy się wreszcie od fryzjerki, kosmetyczki, stylistki paznokci i wizażysty, Maribel spojrzała na siebie w lustrze. Była zaskoczona swoim wyglądem. Zawsze wybierała niezobowiązujące i raczej skromne ubrania, a tu widzi się w odważnej, stylizowanej na osiemnasty wiek sukni ślubnej ze złotej tafty i jedwabiu, którą zobaczyła w magazynie dla panien młodych, z usztywnionym gorsetem podkreślającym talię, niżej przechodzącym w szeroką i szeleszczącą spódnicę. Na upiętych do góry, błyszczących, kasztanowych lokach, z których spływał delikatny jak pajęczyna welon z francuskiej koronki, połyskiwał diadem.

Kościół znajdował się na terenie należącym do Heyward Park. Ochrona i policja zabezpieczały prywatne wejście, by paparazzi nie mogli podejść bliżej.

- Podziwiam twój spokój - powiedziała słodko Amanda Stratton, gdy Ginny z kilkorgiem rodziców ustawiała małe drużny w pary. - Mama mówi, że dziewięć na dziesięć kobiet groziłoby zostawieniem Leonidasa przy ołtarzu.

Maribel wzruszyła ramionami.

- A to dlaczego?

Ginny Bell pochyliła się w stronę Amandy i coś powiedziała. Blondynka zaczerwieniła się i odeszła.

- O czym ona mówiła? - spytała przyjaciółkę Maribel.

- Może plotka, że Leonidas żeni się z tobą bez intercyzy to więcej, niż może znieść. A może to wpływ twoich diamentów. Tak czy inaczej jest zazdrosna, ale nie zwracaj na to uwagi - odpowiedziała Ginny wymijająco.

Maribel uznała, że to dobra rada. Chwila zawahania, którą miała poprzedniego wieczora, już minęła. Teraz była pełna optymizmu i energii.

Moje małżeństwo będzie wspaniałe - zapewniła się w duszy. Bo ja je takim

uczynię.

Wciągnęła głęboko powietrze, i poczuła zapach róż ozdabiających kościoł, drzwi otworzyły się i do jej uszu dotarły dźwięki organów.

Dla Leonidasa dzień nie zaczął się dobrze, a potem było jeszcze gorzej. Wiedział, że informacje o jego wieczorze kawalerskim mogą trafić do telewizji i portali informacyjnych. Zastanawiał się, co zrobi, jeśli Maribel dowie się o wszystkim przed wyjściem do kościoła. Przynajmniej trzy razy zamierzał przedstawić jej swoją wersję wydarzeń, ale potem zmieniał zdanie.

- Jest panna młoda - powiedział drużba, księżę Rashad. Dziwił się, że jego przyjaciel jest taki spięty. Maribel spóźniła się dziesięć minut i Leonidas zaczął się obawiać, że jego przyszła żona zrezygnuje ze ślubu.

Odwrócił się, by osobiście to sprawdzić. Maribel, piękna i pełna życia, stała w błyszczącej złotem i olśniewającej białą sukience z tafty, doskonale współgrającej z jej kremową karnacją i kasztanowym kolorem włosów. Swoim wyglądem wzbudziła zainteresowanie wszystkich gości, a Leonidas był tak zachwycony, że zapomniał odwrócić się z powrotem w stronę ołtarza. Patrzyli na siebie, mając świadomość, że dzieje się coś ważnego, coś, co zupełnie zmieni ich dotychczasowe życie.

Leonidas ujął dłoń dziewczyny i pochylił głowę, by ucałować jej delikatną skórę. Świat zawirował jej przed oczami, zaczęły drżeć w oczekiwaniu. Wymienili obrączki, a gdy ogłoszono ich mężem i żoną, Maribel poczuła wewnętrzny spokój. Teraz liczył się tylko Leonidas

- Wyglądasz prześlicznie, *hara mou* - powiedział ochrypłym głosem. - Ten kolor jest stworzony dla ciebie.

- Bałam się, że będę wyglądać jak aktorka z filmu historycznego - odszepnęła. - Ale ta sukienka mnie oczarowała.

- Spóźniłaś się - powiedział z lekkim wyrzutem w głosie.

- Taka jest tradycja - zaśmiała się Maribel. - Ale nie zostawiłabym cię przecież z tymi wszystkimi walizkami, na których są moje nowe inicjały.

Ginny trzymała na rękach Eliasa, który podczas ceremonii nie mógł usiedzieć na miejscu i ciągle wrywał się z rąk opiekunki, chcąc podbiec do Maribel. Teraz zadowolony, wyciągnął do niej rękę.

- Mamusia! - zawołał, a ona wzięła go z rąk Ginny i czule przytuliła.

Maribel była zaskoczona milczeniem pana młodego w drodze do domu.

- Jak się czujesz, gdy już „mamy to za sobą?” - spytała, siląc się na lekką złośliwość.

- Ulżyło mi - przyznał Leonidas szczerze, choć czuł, że ulży mu jeszcze bardziej, gdy ten dzień się zakończy.

Robił wszystko, by znieść jazdę odkrytym powozem wyłożonym błękitnym aksamitem, ciągniętym przez cztery białe konie, z lazurowymi pióropuszcami drgającymi lekko u ich uprzęży. Taka oprawa ślubna nie była w jego guście, ale starał się rozumieć styl, jaki preferowała żona. Maribel nie rozumiała, o co chodzi Leonidasowi.

Gdyby właśnie uczestniczyli w męczącym wydarzeniu, miałyby prawo czuć ulgę, że się skończyło, ale ślub? Nie rozumiem - pomyślała. Tak... Magiczny dzień, piękna suknia, przejażdżka powozem tak naprawdę nic nie zmieniały. Leonidas nie zacznie mnie nagle kochać tak, jak ja Kocham jego - dedukowała zrezygnowana. To zdarza się tylko w bajkach.

Kiedy pojazd dojechał do domu, Leonidas wyskoczył i uniósł żonę do góry. Trzymając Maribel w ramionach, pocałował ją zmysłowo, a potem powoli opuścił, aż złote buty dotknęły czerwonego dywanu prowadzącego do drzwi.

Maribel chciała coś powiedzieć, ale zauważyła jakiś ruch. Mężczyzna z aparatem pokazywał jej, by nie ruszała się przez chwilę. Z bajki wróciła wprost na ziemię. Nie zauważyła zawodowców wynajętych po to, by uwiecznić dzień ich ślubu. Leonidas jednak ich dostrzegł i idealnie wybrał moment na uścisk.

- Obiecałeś, że zadbasz o pozory, a twoje zachowanie bardzo pasuje do tego, czego oczekuje się od pana młodego - powiedziała z gniewem w głosie.

Leonidas spojrzał na nią pewnym wzrokiem.

- Nie dlatego cię pocałowałem, *hara mou*.

- Nie?

- Nie - podkreślił z przekąsem.

Maribel lekko potrząsnęła głową.

- Nie wierzę ci.

- A może pozwolimy, by goście sami się bawili i pójdziemy prosto do sypialni? - zaproponował Leonidas miękkim, jedwabistym tonem. - Ja jestem chętny. Czy wtedy mi uwierzysz? Czy to dowiedzie, że kierowało mną raczej pragnienie niż chęć pozowania?

Maribel była zaskoczona. Ciemne oczy patrzyły na nią, rzucały jej wyzwanie pełne namietności. Leonidas mówił szczerze. Wiedziała, że porzucenie gości i całego zamieszania byłoby bardzo po myśli Leonidasa.

- Tak, to by dowiodło... tylko... nie sądzę, że musimy posuwać się aż tak daleko -

wymamrotała pośpiesznie.

- Nie? - cała uwaga Leonidasa skupiała się na niej. Zdawał się nie zauważać służby ani gości podjeżdżających limuzynami.

- Nie - wyszeptała niepewnie.

Jej serce biło bardzo szybko, a oddech uwiązł w gardle. Spojrzenie ciemnych oczu hipnotyzowało ją. Czowała, że jego namiętność rozpala płomień w jej ciele.

Poprzedniej nocy spytał, czy nie jest najważniejszy.

Nagle zapragnęła pozwolić, żeby był.

- Dobrze... jeśli tego chcesz - usłyszała swój własny głos.

Zaskoczenie i radość - to poczuł Leonidas. Nareszcie. Zawsze była taka ostrożna i konwencjonalna... Ujął jej dłoń i uniósł do ust z niezwykłą dla niego delikatnością.

- Dziękuję ci, *hara mou*. Ale nie będę cię tak zawstydział.

Maribel była zawiedziona, ale jednocześnie odczuwała ulgę. Po chwili podeszli do nich goście i zaczęli składać życzenia i gratulacje.

Tego dnia bycie jednocześnie gospodynią i panną młodą pochłaniało całą uwagę Maribel. Pierwszą wolną chwilę poświęciła Eliasowi, który potrzebował zainteresowania i czułości mamy, zwłaszcza przed porą spania.

Wyszła z pokoju dziecięcego i zbiegała wąskimi schodami do sali balowej, gdy usłyszała swoje imię i znajomy chichot. Zatrzymała się.

- Oczywiście, gdyby Imogena żyła - mówiła z przekonaniem jej kuzynka Amanda, poprawiając włosy przed ogromnym lustrem, Maribel nigdy nie zbliżyłaby się do Leonidasa. Imogena była przepiękna. Nie zaszłaby w ciążę, by zaciągnąć faceta do ołtarza.

- Naprawdę sądzisz, że Maribel zaplanowała ciążę?

- Oczywiście. To musiało być tuż po pogrzebie. Maribel wykorzystała moment, gdy Leonidas był pijany, czy coś takiego... To znaczy na pewno był pijany i zmartwiony po śmierci mojej siostry.

Modląc się, by jej nie zauważono, Maribel wycofała się na palcach. Głos Amandy był nadal dobrze słyszalny.

- Imogena powiedziała Leonidasowi, że Maribel kocha się w nim. Uważała to za bardzo zabawne. Nie sądzę, żeby także dziś się śmiała, gdyby tu była. Widziałaś diadem? Widziałaś te diamenty? A jak Maribel okazuje wdzięczność? Zmusza Leonidasa, by jechał powozem zaprzężonym w konie, które wyglądają, jakby uciekły z cyrku.

Maribel poszła w stronę głównych schodów w innej części ogromnego domu.

Żołądek jej się skręcał.

Jej powóz wyglądał śmiesznie? - pytała się w myśli. Byłam naiwna, sądząc, że nasze małżeństwo nie wywoła nieprzychylnych plotek!

Niektóre komentarze jednak bardzo ją dotknęły, chociażby ten, że wykorzystwała żalobę Leonidasa po pogrzebie. Przecież oboje cierpieli. Obojgu brakowało wspólnej przyjaciółki. Mimo to ta sugestia zaboląła. Nadal obawiała się, że Leonidas poszedł z nią do łóżka tylko dlatego, że przypominała mu Imogenę. I czy to prawda, że Imogena zgadła, co Maribel czuje i powiedziała o tym Leonidasowi? Zrobiła z Maribel pośmiewisko? Przeraziła się, że mąż może znać jej największy sekret i że zawsze go znał.

Kiedy Maribel wróciła, Leonidas zauważył, że coś jest nie tak. Jej wewnętrzny blask przygasł. Unikała wzroku Leonidasa. Zmartwił się.

Nie powinienem był spuszczać jej z oczu. Na pewno ktoś powiedział prawdę o wieczorze kawalerskim i ją zdenerwował - pomyślał. Był jednak pewny, że Maribel jest zbyt dobrze wychowana, by publicznie doprowadzić do konfrontacji. Zastanawiał się, jak najlepiej wybrnąć z tej sytuacji. Nagle miesiąc miodowy we Włoszech przestał być dobrym pomysłem. Pałac w Toskanii był fantastyczny, ale były tam też lotniska i miasta, z których łatwo było się wydostać. Choć zawsze podróżował ze swoim personelem, trudno będzie utrzymać w tajemnicy kryzys małżeński. Gdyby Maribel nie okazała zrozumienia, mogłaby z łatwością zostawić go we Włoszech.

Pomyślał, że mógłby zabrać żonę na wyspę Zelos, do domu, gdzie się urodził. Otoczona przez morze i mieszkańców wyspy, Maribel nie będzie mogła nigdzie uciec. Będzie miał tyle czasu, ile tylko zechce, by wszystko jej wyjaśnić.

Skinieniem głowy wezwał Vasosa i poinformował go o zmianie planów.

Uświadomił sobie, że praktycznie zamierza uwięzić żonę. Poczul się trochę nieswojo. Przyglądał się Maribel, chcąc zyskać pewność, że słusznie robi. Co stało się, gdy ostatnim razem pozwolił jej podejmować samodzielnie decyzje?! Nosila jego dziecko, a on o tym nic nie wiedział! Skoro tak, nie było nic dziwnego w tym, że wołał ją kontrolować. Nawet jaskiniowcy wiedzieli, że ich obowiązkiem jest chronić rodzinę.

Tilda uparła się, by towarzyszyć Maribel, gdy szła na górę się przebrać.

- Muszę cię przeprosić, źle oceniłam Leonidasa - powiedziała prześliczna blondynka. - Tak jak my wszyscy, dorósł i zmienił się od czasów uniwersyteckich.

Maribel na chwilę zapomniała o swoich smutkach.

- A w jaki sposób doszłaś do tego wniosku?

- Poza tym, że jest dziś wobec mnie czarujący? Leonidas będąc z tobą i Eliasem jest zupełnie inny, niż pamiętam - wyznała księżniczka. - I choć ja byłam zaskoczona,

że jesteście parą, mój mąż nie był. Stwierdził nawet, że jesteś jedyną kobietą, z którą Leonidas chciał prowadzić inteligentne rozmowy.

Maribel przytaknęła, ale poczuła, że inteligentna rozmowa to nie za wiele dla jednego z najbardziej notorycznych kobieciarzy świata.

- Czy coś cię martwi? - spytała delikatnie Tilda. - Chodzi o tę bzdurę z wieczorem kawalerskim na jachcie?

Maribel szybko przymknęła oczy, by ukryć całkowite zaskoczenie. Skupiła się na wkładaniu turkusowo-różowej sukienki, która była elegancka i wygodna.

- Yyy... nie.

- Wiedziałaś, że jesteś zbyt mądra, by takie coś cię dotknęło. Mężczyźni zawsze będą mężczyznami. A nasi panowie to szczególnie łakomy kęs dla paparazzi. Rashad byłby na tym jachcie z Leonidasem i Sergiem, gdyby nie musiał zastąpić swojego ojca na zebraniu rządu.

Wieczór kawalerski na jachcie?

Nie myśl o tym - skarciła się Maribel. - To nie twoja sprawa.

Niedługo po nieszczęsnym nieporozumieniu o Josette Dawnay, Maribel nie zamierzała podejrzewać najgorszego. Poza tym nadal zadrezczała się myślą, że Leonidas zawsze wiedział o jej miłości. Nie mogła znieść tej myśli. Miała tylko swoją dumę.

Helikopter okrążył wyspę, a Maribel spoglądała w dół. Zelos była zaskakująco zielona. Długie pasy złotego piasku były otoczone turkusowym morzem, którego srebrzyste fale uderzały o brzeg. Wyspa wyglądała jak raj. Na jednym jej końcu stała ogromna rezydencja, a na drugim znajdowała się malownicza wioska rybacka z kościołem. W porcie widoczny był ogromny jacht. Leonidas dorastał na Zelos i z tego powodu Maribel cieszyła się, że będą tu mieszkać.

Zapadł zmrok. Eliasa powitano w domu, jakby był królem. Maribel przyglądała się, jak jej syn udaje się na spoczynek w ramionach Diany, a za nimi podąża pomocnica niani, młoda Greczynka i osobisty ochroniarz jej syna. Pokręciła głową.

- Już nigdy nie będzie sam, prawda? - zapytała.

- My, Grecy, z natury jesteśmy towarzyscy. Eliasa będą pilnować wszyscy na wyspie. Witaj w nowym domu, *hara mou*. - Leonidas ujął jej dłoń. - Pozwól, że cię oprowadzę.

Dom był tak wielki, jak Heyward Park. Kolejne pokolenia rodziny Pallisów dobudowywały nowe skrzydła, by dostosować rezydencję do swoich potrzeb. W pięknym pokoju, wychodzącym na zacieniony winoroślą taras, Leonidas wziął Maribel

w ramiona.

- Chcę, żebyś była tu szczęśliwa.

Maribel spojrzała w jego ciemne, błyszczące oczy. Przez całą podróż obiecywała sobie, że przestanie zadawać Leonidasowi głupie pytania. Ale na to jedno musiała znać odpowiedź.

- Muszę cię o coś spytać - powiedziała nerwowo.

Leonidas spojrzał na nią zaniepokojony.

- Czy Imogena powiedziała ci kiedyś, że cię kocham?

Tego pytania Leonidas się nie spodziewał. Oczekiwał czegoś innego, wręcz oskarżenia. Był zaskoczony.

Maribel odsunęła się.

- To prawda. Powiedziała ci!

- Nie pozwoliłaś mi odpowiedzieć.

Maribel wyprostowała się.

- Nie musisz odpowiadać. Czasem czytam w tobie jak w otwartej książce.

Leonidas nie był zachwycony. Słynna nieprzenikliwość chroniła jego prywatność. Jednak już kilka razy Maribel pokazała, że potrafi odgadywać jego myśli.

- Imogena raz wspomniała o czymś w tym stylu.

- No cóż, nie musisz się już tym martwić, prawda?

- Nie martwiłem się.

- Ani nawet myśleć o tym.

- Nie myślałem.

- To już nieprawda - poinformowała go Maribel. - Przeszło mi po tej nocy w domu Imogeny.

- Dlaczego? - spał się Leonidas.

Ponaddwuletnia niechęć i ból nagle wróciły i wypełniły serce Maribel.

- Pamiętasz, jak poprosiłeś o śniadanie? Nie było nic do jedzenia, więc pojechałam do sklepu.

Leonidas, dla którego tamte wspomnienia były na tyle przykre, że je zakopał głęboko w pamięci, spytał zimno:

- Gdzie był ten sklep? W Afryce?

- Nieco bliżej. Dojechałam tylko do skrzyżowania. Gdy skręciłam do supermarketu, jakiś samochód wjechał w tył mojego. Wylądowałam w szpitalu ze wstrząsem mózgu.

Leonidas patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Tamtego ranka miałaś wypadek?

Maribel potakująco kiwnęła głową.

- To dlaczego, u diabła, nie zadzwoniłaś do mnie?

- Zanim odzyskałam przytomność, ciebie już dawno nie było u Imogeny.

Wyciągnęłam z tego wnioski - odparła Maribel. - To wyleczyło mnie z przywiązania do ciebie, równie dobrze mogłam umrzeć, a ty nie zainteresowałbyś się, co się ze mną stało! Nawet do mnie nie zadzwoniłeś!

Leonidas nadal był oniemiały ze zdziwienia.

- Leżałaś ranna... w szpitalu?

- Tak, do następnego dnia.

Twarz miał napiętą. Brwi zmarszczone. Przyciągnął Maribel do siebie.

Ciemnozłote oczy wpatrywały się w jej twarz.

- *Theos mou*, bardzo przepraszam. Gdybym wiedział, gdybym chociaż podejrzewał, że nie wróciłaś, bo coś ci się stało, szukałbym cię i byłbym z tobą. Myślałem, że mnie zostawiłaś.

Maribel była zaskoczona.

Dlaczego tak pomyślał? Nie sądziła, by często doświadczał takiego odrzucenia. A może kobiety tak się zachowywały po przygodzie na jedną noc? Nie chciała o to pytać. Nie chciała drażnić tematu. Bała się, że w ten sposób ujawni to, co ze wszystkich sił pragnęła przed nim ukryć.

Leonidas wreszcie zrozumiał, dlaczego powiedziała, że go nie lubi. Był wstrząśnięty tym, że nigdy nie przyszło mu do głowy, że mogła mieć wypadek, że był powód jej zniknięcia. Nie rozumiał, dlaczego tamtego dnia zawiodła go intuicja. Ani dlaczego jego reakcja była tak wyolbrzymiona. Ale wiedział, jaki był efekt.

- Zawiodłem cię - powiedział smutno. - Bardzo tego żałuję.

Maribel była wzruszona jego szczerością. Pogładziła jego dłoń w geście pocieszenia.

- To nic... nie wiedziałeś.

Skrzywił się.

- To nie jest nic. Powinienem to sprawdzić. Powinienem być przy tobie. Byłem aroganckim...

- Wiem, ale się nie zmienisz - powiedziała smętnie Maribel. - Nie bez przeszczepu ego.

To było zabawne, przyznał niechętnie Leonidas. Schylił głowę i zawładnął jej ustami, sprawiając, że nareszcie poczuła się wolna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Maribel odkryła, że Leonidas przyniósł ją do sypialni. Światła były przyciemnione, a łóżko miało rozmiary małego pola golfowego.

- To tutaj urządzasz swoje orgie? - spytała żartobliwym tonem.

- Nie musisz się tym martwić. Widziałem ich wystarczająco dużo, gdy dorastałem z Elorą - odparł Leonidas.

Maribel była zaskoczona szczerym wyznaniem. To nie był dobry moment, żeby mówić mu, że jej uwaga była tylko kiepskim żartem, wypowiedzianym bez zastanowienia.

- Poza pokojówkami jesteś jedyną kobietą, która kiedykolwiek przekroczyła próg tego pokoju.

Maribel była przekonana, że on żartuje.

- I ja mam w taką bajkę uwierzyć!

- To prawda. Nigdy nie przyprowadziłem tu kobiety. Wolałem zachować sypialnię dla siebie. Rzadko spędzałem z kimś całą noc.

- Ze mną spędziłeś... Czym byłem? Urozmaiceniem?

Ujął jej twarz w dłonie. Fiołkowo-niebieskie oczy patrzyły na niego badawczo. Nie było trzepotania rzęsami ani innych zachęcających gestów, do których był przyzwyczajony. Tylko szczerść, o wiele bardziej ujmująca. Uśmiechnął się.

- Powiedziałbym, że lepszym słowem byłoby uzależnienie. Jestem tu znów, a to nie w moim stylu, *hara mou*. Musisz mieć w sobie coś wyjątkowego.

Coś wyjątkowego? Eliasa, dopowiedziała smutno Maribel. Nie mogła winić Leonidasa za to, że stara się stworzyć odpowiedni nastrój w ich noc poślubną. Skacząc z łóżka do łóżka, wiedział aż za dobrze, jak sprawić kobiecie przyjemność. Pocałował ją, a ona odwzajemniła się tym samym, tylko z większą łapczywością, której nie mogła pohamować. Zdjął jej sukienkę i z rozmysłem odsunął się o krok. Delikatna bielizna z turkusowej koronki więcej odsłaniała niż zakrywała. W jego oczach błysnął podziw.

- Podoba mi się - powiedział z ustami tuż przy jej ustach, obejmując jej biodra, by mocniej ją przycisnąć do siebie.

Poczuła, jak bardzo go pragnie. Jej ciało odpowiedziało dreszczem oczekiwania.

- Leonidas... - jęknęła między pocałunkami.

- Uwielbiam twoje piersi - mężczyzna uwolnił kremowe pagórki z wiążącej je koronki.

Maribel prawie nie mogła oddychać. Nie było ucieczki od rozkoszy, którą dawał jej Leonidas. Była z człowiekiem, którego kochała. Wewnętrzne ciepło narastało, każda cząstka niej czekała, zaczarowana, na spełnienie męskiej obietnicy.

- Wszystko w tobie mnie podnieca, *kardoula mou* - jęknął Leonidas.

Niecierpliwe dłonie badały każdy zakątek jej ciała. Maribel zadrżała. Leonidas popchnął ją delikatnie na ścianę i opadł na kolana, zdjął z niej ostatni kawałek jedwabiu.

- Zamknij oczy - polecił. - Zamierzam sprawić, że oszalejesz z rozkoszy.

Wczepiła palce w jego jedwabiste, czarne włosy i zamknęła oczy. A on spełnił swą obietnicę.

Zanim doszła do siebie po obezwładniającej rozkoszy, Leonidas uniósł ją i oplótł jej nogi wokół swoich bioder.

- Przez cały dzień ilekroć na ciebie patrzyłem, chciałem tu być - powiedział, łącząc ich ciała. - W tobie, *hara mou*.

I nagle ponownie poprowadził ją na szczyt. Opanowała ją dzika, pierwotna namiętność. Zmysłowe wrażenia były niezwykle silne. Jego pasja zabrała ją do raju, gdzie zalały ją fale najczystszej przyjemności.

- Z żadną kobietą nie było mi tak dobrze - wyszeptał i zaniósł ją do łóżka.

Zdjął resztę swojego ubrania i położył się obok niej, odgarniając jej włosy z twarzy. Wdychała męski, piżmowy zapach, jego zapach. Była zadziwiona dzikością ich miłości, zaszokowana swoją odpowiedzią, ale zadowolona, bo on był zadowolony. Cieszyła się też, że nadal ją obejmuje.

- Nie pójdziesz nigdzie, prawda? - Musiała się upewnić, po tym jak wyznał, że nie lubi z nikim dzielić łóżka.

- Dokąd miałbym pójść? - Leonidas był zdziwiony.

- Nie chcę się obudzić i nie mieć cię przy sobie.

Leonidas przypomniał sobie, jak dwa lata wcześniej wyszedł spod prysznic i jej nie zastał. Przeszukał dom. Nadal pamiętał ciszę i pustkę, które go otaczały.

- Będę tutaj - zapewnił.

- Jestem taka zmęczona.

- Szczęśliwa? - chciał wiedzieć Leonidas.

- Tak - wymamrotała, wyciskając przez sen pocałunek na muskularnym, opalonym ramieniu.

Leonidas uznał, że okrucieństwem byłoby budzić ją i opowiadać o wieczorze kawalerskim na jachcie. Powie jej rano... kiedyś. Zastanawiał się, czy Maribel się

zdenerwuje. Objął ją mocniej, gdyż nie mógł znieść myśli, że przez swoje niedopatrzzenie mógłby ją zranić.

Gdy następnego dnia Maribel po raz kolejny się obudziła w telewizji leciał grecki program ekonomiczny. Z westchnieniem opadła na poduszki. Była druga po południu. O siódmej rano zjedli śniadanie z Eliaszem i bawili się z nim na zacienionym tarasie pod drzewami. Kilka godzin później Leonidas zaniósł ją do łóżka, bo była bardzo śpiąca. Kiedy po kilku godzinach wstała i poszła pod prysznic, mąż do niej dołączył.

Podniosła pilota od telewizora i przełączała kanały, dopóki nie trafiła na program o znanych osobach. Leonidas wyszedł z łazienki.

Maribel spojrzała na niego. W jedwabnych bokserkach stanowił wspaniały widok.

- Czy jest sens, żebym się ubierał? - spytał, spoglądając na nią zachęcająco. Maribel zarumieniła się i poruszyła zmysłowo pod prześcieradłem.

- Rozumiem, że nie?

W tej chwili tylko widok własnej sukni ślubnej w telewizji mógł odwrócić uwagę Maribel.

- Boże, czy ta suknia nie wygląda cudownie?

- Nie suknia, tylko ty, *kardoula mou* - poprawił ją Leonidas. - Nie mogę uwierzyć, że to oglądasz.

- To bardziej zabawne niż wiadomości gospodarcze... - Jej głos przeszedł w szept, gdy zaczęła słuchać słów prowadzącego.

- Zgodnie z przewidywaniami, Leonidas Pallis uczcił ostatnie dni wolności podczas dzikiego wieczoru kawalerskiego na jachcie Sergio Torrente *Diva Queen*.

Maribel zauważyła z przerażeniem, że na przyjęciu było mnóstwo rozebranych kobiet, które tańczyły na pokładzie i skakały z jachtu do wody.

- Zamknij się! - krzyknęła na Leonidasa, który chciał coś powiedzieć. Prezenter jeszcze coś wyjaśniał, ale ona już nie słuchała, wzięła pilota i chciała rzucić nim w męża.

- Daj mi to - Leonidas sięgnął po niego ręką i wyrwawszy go jej, przypadkiem wyłączył telewizor.

- Ty draniu! - krzyknęła. - Nie uczestniczysz w orgiach? To co robiłeś na jachcie?

- Nie to, co najwyraźniej sądzisz - odparł Leonidas. - Każdy mój krok jest przez ciebie wyolbrzymiany.

- Naga kobieta to naga kobieta. Dla mnie to wystarczająca obraza.

- Musisz przestać wierzyć we wszystko, co widzisz i czytasz. Zdjęcia i historie mogą być zmyślane.

- A co ze zdjęciami nieodpowiednimi do pokazywania w telewizji?

- Jeśli chcesz, mogę ci je pokazać. - Leonidas włożył dżinsy.

- Chcę je zobaczyć.

Po tych słowach Maribel poszła się ubrać. Starła się zebrać siły, by poradzić sobie z tą sytuacją.

Leonidas nie zachowywał się, jakby miał coś na sumieniu. Ale czy kiedykolwiek wyglądał na winnego? Dlaczego dopiero teraz przypomniła sobie, że nie wybrał żadnej z opcji, które dała mu miesiąc temu? Małżeństwo platoniczne i jego wolność lub monogamia? Czy to była jego odpowiedź? Czy to tylko kolejna afery rozdmuchana przez paparazzi, którą rozsądna kobieta zignorowałaby, jak radziła Tilda? Maribel nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że Tildzie było łatwiej, bo jej męża tam nie było.

W białych, płóciennych spodniach i dopasowanym topie wróciła do sypialni. Była blada. Leonidas spojrzał na nią. Rzucił gazetę na łóżko.

- Te zdjęcia tylko cię zdenerwują.

- Ale jeśli ich nie obejrzę, będę się zawsze zastanawiać.

- To kwestia zaufania. Komu wierzysz?

Maribel uniosła głowę.

- Uwierzyłabym tobie, gdybyś mi powiedział, zanim usłyszałam o tym w telewizji.

- Czy chciałabyś, żeby tak rozpoczął się dzień naszego ślubu? Obrzydliwymi sugestiami brukowca, mającymi na celu podniesienie sprzedaży?

Maribel zarumieniła się i potrząsnęła głową.

- Kiedy chciałeś mi o tym powiedzieć?

- Przewidziałem, że tak zareagujesz, *glikia mou*. Muszę przyznać, że nie spieszyło mi się.

- To w co mam uwierzyć? Że porwali cię i siłą wprowadzili na jacht, gdzie musiałeś przebywać z rozwiązłymi kobietami?

- Sergio jest teraz bardzo imprezującym typem... jest moim przyjacielem, bardzo dobrym. To był mój wieczór kawalerski, choć nie byłem nim zachwycony. *Theos mou*, obrączka nie oznacza, że jestem twoją własnością ani że możesz mi mówić, co mogę, a czego nie mogę robić!

- Czyli jeśli zapragnę przyjęcia na jachcie z grupą półnagich mężczyzn, ty nie będziesz miał nic przeciwko temu. Nie będziesz zadawać dziwnych pytań.

Zaakceptujesz moje prawo do robienia tego, co chcę. Cieszę się, że to ustaliliśmy - odparła cierpko Maribel.

Leonidas zamarł. Wpatrywał się w nią z wściekłością. Zapadła przejmująca cisza. Wreszcie się odezwał.

- Nie zaakceptuję tego.

Maribel nie była zdziwiona.

- A to dlaczego?

- Jesteś moją żoną!

- Czyli ty robisz, co chcesz, a ja robię to, co ty chcesz, tak?

Leonidas nie chciał połknąć haczyka. Patrzył na nią z napięciem, czekając, aż da się sprowokować.

Maribel nie chciała odbiegać od tematu. Zadała wreszcie jedyne ważne pytanie:

- Spałeś z kimś na jachcie?

- Oczywiście, że nie.

Kobieta nic nie powiedziała. Wpatrywała się w dywan. Skinęła lekko głową, wzięła gazetę i wyszła na taras. Wstydziła się tego, że była wstrząśnięta i że płakała.

Leonidas nie spodziewał się, że Maribel wyjdzie. Odgarnął włosy z czoła. Jeśli za nią pójdzie, będzie kolejna scena. Przez całe życie starał się unikać konfrontacji. Jego pierwsze wspomnienia to sceny, jakie jego zmarła matka robiła każdemu, kto pojawił się w jej życiu. Trzeba dać Maribel chwilę, by się uspokoiła. Tylko dlaczego chciał iść za nią? Dlaczego martwiło go to, że jest tam sama, nieszczęśliwa i smutna? Kilka minut później wyszedł na zewnątrz, ale nigdzie jej nie było.

Maribel szła przez ogród, wybierając drogę pod drzewami dającymi ochronę przed słońcem. Gazeta paliła jej dłoń. Doszła do plaży i usiadła na kamieniu. Zdjęcia nie były aż tak szokujące, jak się spodziewała. Pocieszała się tym, że wyglądał na nich na znudzonego, Maribel знаła tę minę. Wiedziała, że nie lubił narzucających mu się kobiet. Był Pallisem, arystokratą z krwi i kości, wybrednym i nietolerującym byle czego.

Przełknęła łyżę i rzuciła gazetę. W pewnym sensie to ona miała problem, a nie on. Jej brakowało pewności, ale tego właśnie chciała. Ożenił się z nią, tak? Ale włożył jej obrączkę na palec tylko ze względu na Eliasa. Na ile pewnie mogła czuć się w tych okolicznościach?

- Przecież tak naprawdę miał pełne prawo urządzić wieczór kawalerski i oczekiwać, że jego żona nie zrobi z tego afery - pomyślała - oczekiwać, że zaufa mu, przynajmniej do pewnego stopnia. Jak długo potrwa ich małżeństwo, jeśli wciąż będzie

go oskarżać? Była zazdrosna i niepewna, ale on nie powinien za to płacić. Te uczucia to cena za ślub z mężczyzną, który jej nie kocha.

Usłyszała kroki. Obok niej pojawił się cień Leonidasa. Wstała.

- Przepraszam - wyszeptała. - Nie dałam ci szansy nic wyjaśnić.

Leonidas wypuścił powietrze i wziął ją w ramiona. Oparł brodę na czubku jej głowy.

- Daję ci słowo honoru, że nic się nie wydarzyło. Wierzysz mi?

- Tak - wykrztusiła Maribel. - Na tych zdjęciach wyglądasz na strasznie znudzonego.

- Tak wyglądało moje dzieciństwo. Ten styl życia zabrał mi rodzinę. Narkotyki zniszczyły moją matkę, jej zdrowie, a niewierność zrujnowała jej wszystkie związki. Elora poczęła mnie z jednym mężczyzną w tym samym dniu, w którym poślubiła innego. Zanim prawda wyszła na jaw, mój prawdziwy ojciec nie żył, a ten, którego uważałem za ojca, odwrócił się ode mnie. Zawsze chciałem żyć inaczej.

- Wiem. - Ścisnęła jego dłonie. - Jesteś silny. A ja muszę ci zaufać. Wiem o tym.

- To moja wina, że mi nie ufasz. Powinienem powiedzieć ci o tym przed ślubem, ale byłem zbyt dumny. Nie chcę nikogo poza tobą, *hara mou*.

Maribel nie spodziewała się takiego wyznania. Zamknęła oczy. Cienie zalegające w jej sercu zniknęły. Naprawdę chciał, żeby ich małżeństwo było udane i ona też tego chciała. Przypomniała sobie, jak dzień wcześniej powiedziała mu, że go już nie kocha i prawie jęknęła.

- Skąd wziąłbym energię, skoro mam żonę, która budzi mnie w środku nocy, żebym spełnił jej szalone zachcianki.

Maribel zarumieniła się.

- Nie chciałam cię budzić. Było ciemno, nie wiedziałam, gdzie jestem...

- Wymówki... wymówki. - Leonidas spojrzał na nią tak, że zrobiło jej się ciepło. - Dziś w nocy odwdzięczę ci się, *mali mou*.

Elias spał mocno na brzuszku, z pupą wypiętą do góry. Maribel delikatnie ułożyła go w wygodniejszej pozycji. Nawet się nie poruszył. Dni malca były wypełnione przygodami, ponieważ posiadłość Pallisów była fantastycznym miejscem do zabawy dla tak energicznego dziecka. Od świtu do zmierzchu Elias był na dworze, bawił się w basenie z rodzicami lub po prostu biegał z Myszą, która miała własny, psi paszport.

Maribel przebrała się do kolacji. To był wyjątkowy wieczór, gdyż na jakiś czas musieli opuścić Zelos. Przez ostatnie tygodnie Leonidas latał w sprawach służbowych

na ląd i z powrotem, starając się przedłużyć ich pobyt na wyspie. Nie chcieli wyjeżdżać. To był magiczny miesiąc miodowy.

Maribel nigdy nie marzyła, że tak szybko odnajdzie szczęście u boku Leonidasa. Najpierw ułożył sobie dobre stosunki z synem i przestał odnosić się do niego z rezerwą, a potem, z każdym tygodniem zdawał się rozluźniać także w jej towarzystwie. Najbardziej widoczne były drobne rzeczy. Po pracy w swoim gabinecie zawsze chciał być z nią, budził ją, by razem zjedli śniadanie o nieludzkiej porze, bo chciał towarzystwa żony. Lubił, gdy odprowadzała go na lądowisko dla helikoptera, i gdy czekała tam na niego, kiedy wracał późno. Zaczęła zauważać, że przez całe życie Leonidas pragnął prawdziwego uczucia i ciepła rodzinnego. Rzeczy, które dla niej były zwyczajne, na przykład wspólny posiłek z Eliaszem, dla niego były bardzo ważne, wręcz święte. Cieszył się z drobnych przyjemności, jak spacer z Eliaszem przez gaj cytrynowy na brzeg morza, gdzie malec bawił się w falach i krzyczał z radości. Lubił rodzinne rytuały, choć Maribel obawiała się, że uzna je za nudne, zbyt restrykcyjne lub staroświeckie. Chciał, żeby Elias miał to, czego jemu zabrakło. Uwielbiał syna. Nikt, kto widział uśmiech Leonidasa, gdy Elias biegł go przywitać, nie miałby co do tego najmniejszych wątpliwości.

Patrząc na Grecję oczami Leonidasa, Maribel coraz bardziej ją kochała, zwłaszcza, gdy zabrał ją na rejs poza szlakiem turystycznym. Zwiedzili kilka fascynujących stanowisk archeologicznych. Pokazał jej swoje ulubione miejsca, niektóre przepiękne i prawie zupełnie odludne. Nauczył ją też, że jeśli jedzenie jest dobre, lepiej jeść przy wiejskim stole w małej tawernie na wzgórzu niż w eleganckiej restauracji. Urządzali pikniki i pływali w jaskiniach, do których można było dotrzeć tylko od strony morza.

Maribel bardzo starała się przestać robić porównania między sobą a Imogeną. Uznała, że to niemądre, tak się wciąż zadrećcać i skoncentrowała się na związku z Leonidasem. Przekonała się, że może na nim polegać i odkryła, że jest bezpośredni. Potrafił też być delikatny i uważny.

Maribel wyszła na taras, skąd rozciągał się widok na zatokę. Była w szmaragdowo-zielonej, lekkiej sukience, w której czuła przyjemny chłód. Kilka minut później dołączył do niej Leonidas. Zadzwoił jego telefon komórkowy, ale wyłączył go i odłożył. Wyglądał wspaniale w rozpiętej pod szyją koszuli i dzinsach.

- Jesteśmy razem już od miesiąca, *hora mou*. - Leonidas napełnił szampanem dwa kieliszki i podał jej pudełko. - Musimy to uczcić.

Maribel uniosła wieczko i zamarła z zachwytem - w pudełku była diamentowa

bransoletka z inicjałami MP wyłożonymi szafirami. Wiedziała, jak bardzo mąż lubi dawać jej prezenty i nie robiła mu już wymówek z tego powodu.

- Jest przepiękna. Zapnij mi ją - poprosiła. - Teraz jest mi przykro, bo ja nic dla ciebie nie mam.

Leonidas zmysłowo spojrzał na żonę.

- Nie martw się, coś wymyślę. Będzie cię to kosztowało tylko utratę snu.

Maribel zarumieniła się i uśmiechnęła. Wyciągnęła rękę, żeby zobaczyć jak klejnoty świecą się w słońcu.

- Dziękuję - powiedziała. Podał jej kieliszek.

- Zanim zapomnę, twoja kuzynka Amanda dzwoniła, żeby zaprosić nas na kolację i przyjęcie w Londynie. Byłem zdziwiony, że nie dzwoniła do ciebie.

Maribel nie była zaskoczona. Amanda tak samo pragnęła wpływowych znajomych jak jej matka. Celowo zadzwoniła do Leonidasa zamiast do kuzynki.

- Chyba jakoś się wymówimy - powiedziała niechętnie. - Moi krewni przechodzą okres adaptacyjny. Chyba najlepiej będzie, jak dam im trochę czasu, żeby przyzwyczaili się do myśli, że jesteś moim mężem.

Leonidas uniósł brew.

- O czym ty mówisz? Dlaczego mieliby się do tego przyzwyczajać?

Maribel wzruszyła ramionami.

- Strattonowie byli jak widma na naszym weselu - przyznała ponuro. - Obawiam się, że ciotka zdenerwowała się, gdy uświadomiła sobie, że Elias jest twoim synem...

- Ale to nie jest jej sprawa.

- Wiem, że minęło sporo czasu, ale byliście parą, ty i Imogena.

- Nie byliśmy.

- Być może nie według ciebie - Maribel starała się ostrożnie dobrać słowa. - Gdybyś miał dziecko z kimś innym i poślubił tę osobę, byłiby tak samo dotknięci. Ale kiedy chodzi o mnie, najwyraźniej wciąż myślą, że weszłam na terytorium Imogeny.

- Ale ja nigdy nie umawiałem się z Imogoną.

Maribel wpatrywała się w niego.

- Może dla ciebie to nie było umawianie się, ale byliście razem przez pewien czas...

- W sensie seksualnym? - przerwał Leonidas. - Nie, nie byliśmy.

Maribel była zaskoczona. Potrząsnęła głową.

- Ale to niemożliwe. To znaczy, Imogena osobiście... to znaczy mówiła, że wy...

- Nieważne, co mówiła, *hara mou*. To nie miało miejsca. Nigdy - powiedział

sucho Leonidas.

- O niebiosa! Pozwoliła, by wszyscy myśleli, że jesteście kochankami.

- Bez wątpienia chciała w ten sposób zwrócić na siebie uwagę, ale naprawdę nie interesowała mnie.

Maribel kiwała głową jak marionetka. Nie mogła uwierzyć, że była dla Leonidasa bardziej pociągająca niż piękna Imogena.

- Ale... ale dlaczego cię nie pociągała?

- Była zabawna, ale też neurotyczna i sztuczna. - Zmarszczył brwi, jakby się zastanawiał. - Szczerze mówiąc, wiedziałem, że ona mnie chce. Zakładam, że dlatego powiedziałaś, że nie jesteś mną zainteresowana, gdy cię pocałowałem...

Maribel oniemiała ze zdumienia.

- Pocałowałeś... mnie... kiedy?

Leonidas wzruszył ramionami.

- Gdy jako student mieszkałem w domu Imogeny.

- To znaczy, że faktycznie chciałeś mnie pocałować... to nie był tylko szczenięcy żart? - wymamrotała, wracając myślami siedem lat wstecz.

- Tak myślałaś? - Leonidas spojrzał na nią smutno. - Odepchnęłaś mnie wtedy i miałaś rację. Z pewnością bym wszystko zmarnował. Nie wiedziałem, co się dzieje w mojej głowie. Wiedziałem już wtedy, że skoro ona nie może mnie mieć, nie pozwoli, żebyś ty mnie miała.

Maribel chłoneła każde słowo. Pociągała Leonidasa już tak dawno temu, a on nigdy nie pragnął Imogeny. Teraz wiedziała, że coś działo się między nimi na długo przedtem, zanim poszli do łóżka.

- Pamiętasz tę noc, gdy opowiedziałem ci o mojej siostrze? Wtedy uświadomiłem sobie, że cię pragnę. Nie wiedziałem, jak znalazłem się w twoim pokoju ani dlaczego opowiadam ci o takich osobistych sprawach...

- Pijany i po grecku - uzupełniła Maribel.

- Nigdy wcześniej nie robiłem z kobietą czegoś takiego. - Leonidas udał, że się wzdryga. - To... to mi przeszkadzało, że tak mnie przyciągasz, nie potrafiłem tego wytłumaczyć. To było zbyt głębokie, a ja wtedy nie byłem na to gotowy.

- Wiem - powiedziała ze współczuciem Maribel.

Cieszyła się, że już nigdy nie będzie musiała być tą gorszą kuzynką. Imogena kłamała o związku z Leonidasem - co właściwie nie zdziwiło Maribel, gdy się nad tym zastanowiła.

- Imogena powiedziała mi, że czujesz coś do mnie. To miał być żart - wyznał

Leonidas. - Ale spodobała mi się ta myśl i przyciągała mnie do ciebie jeszcze bardziej, *kardoula mou*.

- Ale byłeś zasmucony po pogrzebie Imogeny - powiedziała, nie mogąc znaleźć innych słów.

- Tym, jak zmarnowała sobie życie. Przypomniałem sobie swoją matkę i siostrę. Próbowałem pomóc Imogenie i nie udało mi się - wymamrotał smutno. - Gdy opuściła odwyk, odwróciłem się od niej. Nie chciałem patrzeć, jak umiera.

- Zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Nie tylko ty. Nic nie pomogło - szepnęła Maribel z oczami pełnymi łez.

- Ale ty opiekowałaś się nią i wspierałaś, nawet gdy inni się poddali. Taka miłość i lojalność to rzadkość. Ja to doceniam i dziwię się, że jej rodzina jest taka niesprawiedliwa w stosunku do ciebie i zachowuje się tak podle. Gdy zobaczyłem cię na pogrzebie, wiedziałem, że muszę cię odnaleźć.

- Co ty mówisz? - wyszeptała.

- Gdyby nie twoja kuzynka, nigdy byśmy się nie spotkali. Ale odkąd cię poznałem, żadna kobieta nie miała szans. Wszystko w tobie podziwiałem.

- Mimo że nie byłeś gotowy na związek?

- Mimo to. Byłaś mądra i zabawna, nie imponowała ci moja pozycja ani pieniądze. Nasza pierwsza wspólna noc była wyjątkowa...

- Wyjątkowa? Po wszystkim poprosiłeś jedynie o śniadanie.

Leonidas rozłożył ręce w geście zaprzeczenia.

- *Theos mou*, nie wiedziałem co powiedzieć. Nie wiedziałem nawet, że coś trzeba mówić. Byłem wytracony z równowagi. Wiedziałem tylko, że czuję się wspaniale. Tak swobodnie. Byłem załamany, gdy wyszedłem spod prysznic, a dom był pusty! - przyznał. - Żadnego listu, żadnego telefonu... nic!

Maribel patrzyła na niego przerażona.

- Z-załamany?

- A potem wściekły na ciebie, bo mnie zostawiłaś. To było porzucenie. Nie chciałem o tym myśleć, bo to bolało. - Ostatnie słowo wymówił z trudem, ledwo słyszalnie.

Łzy spływały po policzkach Maribel. Leonidas zabrał jej z ręki kieliszek i odstawił go na stół. Przyciągnął ją do siebie i przytulił z niezwykłą czułością.

- Poszedłem na uroczystość ku pamięci Imogeny, szukając ciebie, choć nie chciałem się do tego przyznać nawet przed sobą. A potem wmówiłem sobie, że to tylko z powodu fantastycznego seksu.

Maribel pociągnęła nosem i zabrała mu chusteczkę.

- Gdybym tylko nie miała wtedy wypadku... - westchnęła.

- Ale teraz jesteśmy razem i nigdy już nie pozwolę ci odejść. - Przyznał, jak bardzo denerwował się w dniu ślubu z powodu publikacji o wieczorze kawalerskim. Maribel była zadziwiona tym, jak wielki wpływ ma na niego. Potem przyznał, że wylądowali na Zelos, a nie we Włoszech, bo bał się, że może go opuścić. Dziewczyna zaczęła chichotać.

Leonidas spojrzał jej prosto w oczy.

- Wiem, to zabawne. Ale kocham cię i przez to mam bardzo dużo obaw i dziwnych myśli.

Maribel przestała się śmiać.

- Kochasz mnie? - powtórzyła.

- Tak, naprawdę cię kocham - oświadczył Leonidas.

Wpatrywała się w niego ze zdziwieniem.

- Walczyłem z tym. Ale nie było ucieczki. - przyznał Leonidas. - Dałaś mi niezły wycisk emocjonalny... mówiąc, że będę złym ojcem i że jestem nieodpowiedzialny. To był szok i wyzwanie. Przez kilka tygodni byłem jak oszalały. Jak sądzisz, czemu postarałem się, by prasa ujawniła nasz związek? Byłem zazdrosny o twojego chłopaka.

- O Sloana? Byłeś zazdrosny? Wyszliśmy razem tylko raz. - Maribel była zachwycona. Leonidas był o nią zazdrosny, czuła się jak *femme fatale*. - Naprawdę mnie kochasz?

- Czy nie poślubiłem cię bez robienia testów DNA? I bez podpisywania intercyzy? Nie przyszło ci do głowy, jak bardzo muszę ci ufać i cenić cię, by tak postąpić? A jak sądzisz, dlaczego pozwoliłem, by udał się twój ślubny szantaż?

- Żeby zaciągnąć mnie do łóżka?

- To też - Leonidas miał dość przyzwoitości, by się przyznać. - Ale chciałem tego, więc pozwoliłem się zaszantażować. I tak bym cię w końcu poprosił o rękę, ale byłaś pierwsza. To mi pozwoliło zachować twarz.

Maribel cały czas się uśmiechała, ale przypomniała sobie, że ona też ma coś do powiedzenia.

- Ja też kłamałam, gdy powiedziałam, że już zapomniałam o tobie. Kocham cię od tak dawna, że wyryłeś się w moim sercu.

Leonidas zamarł.

- Kłamałaś? Ty złośliwa...

- To nic osobistego. Czasem dziewczyna musi coś nakręcić. A po tym, co

mówiłeś o małżeństwie jako umowie formalnej, i jak domagałeś się od razu seksu, nie zasługiwałeś na wyznanie miłości. Ale kocham cię, bardzo mocno.

- Mówisz prawdę?

Maribel była wzruszona jego niepewnością.

- Tak.

- Karą za ukrywanie tej informacji będzie brak kolacji. Idziemy do łóżka, *agape mou*. - Leonidas wycisnął na jej ustach gorący pocałunek. A potem wziął ją za rękę i pociągnął w stronę domu. Maribel nie zamierzała się sprzeciwić.

Jakiś czas później leżała wygodnie w objęciach Leonidasa, popijając wino i zagryzając przekąski. Leonidas żałował, że nie był przy niej w czasie jej ciąży, nie wspominając nawet o pierwszych miesiącach życia ich syna.

- Możemy mieć drugie dziecko - zaproponowała Maribel.

- Bardzo chętnie, *agape mou*.

- Ale jeszcze nie teraz - Maribel przesunęła dłonią po jego piersi i przytuliła do niej policzek. - W ciąży większość czasu spędzam... śpiąc.

- Jeszcze nie teraz - zgodził się Leonidas, ze zmysłową nutą w głosie.

Dwa lata później urodziła się Sofia Pallis.

Druga ciąża Maribel była o wiele łatwiejsza niż pierwsza. Miała służbę do pomocy, więc prawie do ostatnich chwil była pełna sił i energii. Leonidas bardzo interesował się kolejnymi etapami rozwoju malucha. To ich bardzo zbliżyło i uprzyjemniało Maribel okres oczekiwania na dziecko. Gdy zbliżał się termin porodu, Leonidas przestał wyjeżdżać za granicę i był przy narodzinach córki. Zakochał się w niej, odkąd przyszła na świat.

Sofia miała w sobie cechy obojga rodziców. Ciemnobrązowe oczy po ojcu i delikatne rysy po matce. Trzypółletni Elias był zafascynowany maleńką siostrzyczką i zawiedziony, że nie może się z nią bawić.

- Jest taka malutka - lamentował.

- Sofia urośnie - pocieszała go matka.

- Dużo krzyczy.

- Ty też tak płakałeś, jak byłeś malutki. - Maribel ułożyła córeczkę do snu i przykryła Eliasa kołderką.

Leonidas stanął w drzwiach, gdy Maribel czytała synowi bajkę na dobranoc. Uśmiechnęła się do męża. Była z nim bardzo szczęśliwa. Gdy skończyła czytać bajkę, Leonidas przeszedł przez pokój i otworzył drzwi szafy. Mysz wyprostowała nogi i

wstała, by powitać pana z pełnym niewinności entuzjazmem.

- Tato! - załkał w proteście Elias.

- Mysz śpi na dole.

- Robisz się surowy - powiedziała Maribel mężowi, gdy wyszli z pokoju syna.

Leonidas zaśmiał się.

- Elias był sprytny, że tam ukrył psa.

- Nie, był podstępny i jutro z nim o tym porozmawiam. Wyjaśnię mu różnicę.

- A czy oszukiwanie zawsze jest złe? - Leonidas patrzył na nią badawczo. - Czy ja nie wykorzystałem cię tej nocy, gdy poczęliśmy Eliasa? Płakałaś, byłaś pełna sprzecznych uczuć, samotna, a ja skorzystałem z okazji.

Maribel była wstrząśnięta takim ujęciem przeszłości.

- Nigdy o tym tak nie pomyślałam.

- I nigdy tego nie żałowałem, *agape mou*. Mam ciebie, Eliasa i Sofię. Nie wyobrażam sobie życia bez was.

Maribel myślała tak samo. Jej serce przepełniała radość. Kochali się i to było pewne. Oboje wiedzieli, jak cenna jest łącząca ich więź. Gdy Maribel i Leonidas zniknęli z zasięgu wzroku i słuchu, Mysz ponownie wczołgała się po schodach i poszła do pokoju Eliasa.

